

1500
100

500

Pieta
Awaraturan

Swantura
Monsieur Monsieur

11
8
88/118
13/16

XVIII. 1. 806/1
~~XVIII. 1. 805~~

<http://rcin.org.pl>

AWANTURA ELZBIETY.

*Pisana i posłana przez nią samą do
JMc Pani de Roscomond Posłowy An-
gielskiej, na Dworzę Danemarsku.*

z Dzieł.

J. PANI RICCOBONŁ



w Supraślu 1790.





A W A N T U R A
E L Z B I E T Y

Widzę się przymuszoną usprawiedliwić postempek moy w oczach W. Pani, albo zostawić ją wrozumieniu, że jest osobliwym, a może nagannym. Przez wielkie oswiadczenia dwie osoby zciągają na mnie uwagę mnóstwa spektatorów. Każdy mię sędzi według zdania swojego, i potempi postempek moy.

Mogąź dociee prawdziwych pobudek wzgardzenia wielkiej fortuny?

A₂

Zda-

Zdaniem wielu ludzi, umiarkowanie jest małą bardzo cnotą: zdaie im się raczey naturalnym leniſtwem duſzy nieumieiącey ſię wynosić, iak ſzczerą uwagą ſtałego umyſłu, albo ſkutku cnot znacznych.

Nie należąc do nikogo na ſwiecie, nieprzeiełam przeſądow żadnego ſtanu; nie żądam wſławić ſię, i wſtydziłabym ſię udawać filozofię pod którą częſtokroć ukrywaſię więcey pychi, iak prawdziwego nieinterefowania. w Okoliczności, która przywiódła WPanią piſać domnie z taką żywością. poſtępuię ſama dla ſiebie. Ką-
tętuiąc ſię przeſwiadczeniem właſnego ſerca, ſmiało zaniedbać mo-
gę rad, wielkiej liczby ludzi; rady zaś WPani będą zawsze dobrze przyięte, i całą chwałę życia moiego zakładać będę na zaſłużenie onych
Nie.

Nie zmyślano przed W Panią, Lord bogaty, możny, poważany, przyodziany dostoięstwem stara się usilnie o mnie: młody jest ieszcze; znayduję go dość miłym; kocha mię oddawna. Od pięciu lat przywiązanie zdaie mi się nadawać prawo, prosić, i spodziewać się nadgrody za stateczność iego. Odmawiam mu, dziwią się wszyscy, i sama W Pani nie chwaliż upartego odmówienia.

Milord Alderson popiera starania amanta tego. Rozeszła się pogłoska że mię chciał przyiąć do famillii swciey. Wprawdzie, układał on wydziedziczyć dla mnie Pana Henryka Lindsey krewnego swojego. Niezmierne bogactwa są mi offiarowane, nie wyciągają pomnie iak tylko jednego kroku, naywięcey nalegający ma moc uczynić go pewnym . . .

Ach.

Ach, MPani, iakież to krok! Jakiegoż chcą mi dać męża! i Jaki protektor śmie wyciągać odemnie przywiązania; y uszanowania! Kiedy mię napominasz w liście swoim gdybym nie zaniedbywała tak wielkich zysków, wiesz że, iaki jest los moy, kto ja iezdem? Znasz że tych, których czucia zdają ci się wspaniałemi? Opieram się ostro mówisz WPani, szczerym intencjom szanownego starca, niechęć zezwolić na przyięcie do rodziny, które napelniło by go radością. Ach! z całego teraz ferca pogardzam, i tytułem córki iego, i pobudką którą go do tego przyprowadza. Starzec ten głuchi był nawołanie moje, kiedy głęboka nędza rzuciła mię do nóg iego. Nie czułym był na łzy moje, wczasie, w którym najmnieysza pomoc mogła-
by

by była uczynić los moy szczęśliwym: powinien był natenczas uchować od niebezpieczeństw, wktorenie do statek wprowadzić mógł młodą piękną i do nikogo nie należącą dziewczynę, nie znającą nigdy potrzeb a w nich się znaydującą, widzącą się raptownie z stanu obfitego pograżoną w przepaści nieszczęść, nie mającą z czego żyć. Ciężkiż to stan! cierpieć dzień cały, aby się wystarać z czegoby przeżyć iutro.

Darowałabym może Milordowi Alderfon umartwienia doznane z okrucieństwa iego, ale darować mu nigdy nie mogę że mię nie ochronił od tego, co powinien był przewidzieć, że nie ochibnie nastompić może. Zapominamy nieszczęść, czas osłabia ich pamięć; ale czucie wstydu jest nigdy nie wymazane. Milord
to

to Alderson, iego to okrucieństwo
przyprawia mię do wstydu się
na samo imię męża, którego mi
przeznacza. Jaż go mam uznać za
dziada moiego! mam że przyzwyc-
zaić serce do kochania i poważa-
nia go? Ach! Jakże dać imię oycy te-
mu któren się zemną nieludzko ob-
szedł? Pozbawił on mię iednego do-
bra, którego mamy prawo wyciągać
od krewnych naszych. Nie winniż nam
są pilnych starań, utrzymując wprzy-
zwoitych granicach urodzenia, pro-
wadząc nas do dopełnienia powin-
ności stanu, i chroniąc od fideł wy-
stempków zastawianych bezprzeftan-
nie pod nogami niewinności?

Sposob ten mówienia zadziwia
WPanią, nie sądziłaś nigdy, gdy-
bym go kiedy użyć miała, mówiąc
o Milordzie Alderson. Ale MPani,
nie-

nieiezdem Ja, czym się bydź zdaie. Pokazana światu pod zmyślonym imieniem, miałem za krewną Jmć-Pani d' Anglesy. Smutne zdarzenia przymusiły mię do przyjęcia zwdzięcznością tytułu, które ukrywał w oczach wszystkich stan, i nieszczęścia moje. Opowiadając ie W Pani, iezdem bardzo pewną wzniecenia w sercu iej tego łaskawego pobłażania, które tyle razy okazywała na sentymenta moje. Dając poznać jakie było względem mnie obeyscie się dwóch Lordów, których interes zdaie się dotyczyć W Panią, ieś to, zobowiązać ją do pochwalenia, do dzielenia nawet zemną sprawiedliwej wzgardy, którą mam dla obydwoch.

Nie zapomniasz W Pani, piękney Sary Alderson. Byłaś natenczas w
Jr

Irlandiy, gdy ona umarła. Płaka-
łaś po tey towarzyszce dzieciństwa
swoiego; pamięć iey żyje ieszcze
w sercu przyjaciółki. Podobieństwo
moie doniey, przywiodło WPanią
do uformowania i utrzymywania
przyjaźni szacowney dla mnie. O-
toż MPani, winnam życie Sarze,
smutney tey ofierze dziwactw oycy
pyśznego urzędami przodków swoich,
ale niedbającemu wcale o uszczęśli-
wienie potomków. Niech że zwierze-
nie moie nie psuje poważania od
tylu lat trwającego! zawieś naczas
sądzenie. Matka moia była ułomna,
ale nie zasłużyła na wzgardę. Chcą
mnie przymusić do obwinienia Jey, do
odkrycia iey błędu; nalegają, gdy-
bym okazała dowody; Jmiona, herby
bogate posesie, tytuły wspaniałe,
kładą na iedney szali z winnym iey
pa-

pamięci przezemnie ufzanowaniem.
Niech giną raczey nazawize te
prożności pychi! iak gdybym ie na-
bywać miała podłemi postępkami!
Gardzę dziecięciem, ktòre intereso-
wanym dochodzeniem osławia mat-
kę chcąc odniey bydź przyznany.
Nie, slyszec mię niebędą mierzaię-
cey spokoyność iey po piółow
opowiadaniem publicznym iey
niezczęść. Mogę ie złożyć na łono
W Pani; ale nigdy nie będą one przy-
czyną podłey klòtni pomiędzy mną
i Panem Henrykiem Liadelsy. Kre-
wny ten Milorda Alderfon, ściągnoł
nasiebie nienawiść iego, idąc za-
skłonnością serca, przekładaiąc cno-
tliwą Pannę nad bogatą dziedzicz-
kę ktòra mu była przeznaczoną.
Milord chce mu odebrać dobro-
dzieystwa swoje. Akt Parłamentu
czyni te zamysły dowykonania tru-

dnemi, chęć gorąca zemśzczenia się nad Panem Henrykiem, przyprowadza go do uznania mię, i nalegania gdybym się z nim kłóciła w Kancelaryi. Ten którego uparta miłość nie może się ugasić długimi wzgardami moimi, obiecuie mi tytuł Xiążęcia, jeżeli mie otrzyma z rąk jego; a tak, pycha, i zemsta zaśtempuie wduszny Milorda Alderfon, miejsce tych sentymentów wspaniałych które mu WPani przypisujesz; ale nieszczęśliwa długo zaniedbana od niego mylić się nie może. Nie, niepozbawię Pana Henryka znacznego dziedzictwa; projekta Milorda Alderfon, nie mogą mię ani interesować, ani zgodzić się z moimi, nie chcę ia nie odniego, nie chcę go widzieć, ani wchodzić w żadne ułożone przez niego ugody. Przetem oszym

oczym mam uwiadomić W Panią, afa-
ma ofądziſz ieżeli upor mój ieſt
ſłie umiejſzczony, i może przeſta-
nieſz obw iniać odziwactwa, i dzikość.
Milord Alderſon, ieden znaywięk-
ſzych Panów wielkiey Brytaniy, prze-
pędził pierwſze lata ſwoie w Londy-
nie. Natura bardzo go pięknie ufor-
mowała. Po zwiedzeniu ròżnych dwor-
row Europeyſkich, powrócił do oyczy-
zny ſwoiey z tyſiącem przyiemnych
talentow. Woiaże i długie wyſzukania,
dały mu guſt oſcbliwy do wſzyſtkiego,
co czyni zewnętrznie przyiemnym.
Umiał muzykę, tańcował ładnie,
miał dość rozumu, mało zmyſłu, a
mniej ieſzczecnot gruntownych. Mò-
wił dobrze, myſlił zle; był pròżny,
ſmiały, nierozeznany; kochał ſam ſie-
bie zbytecznie, zaniedbywał wſzyſt-
kiego, pròcz ſwoiey oſoby; nie znał
nigdy

nigdy miłości, uczył się ją zmyślać, i zakładał całą chwałę swoją na zniewoleniu serc wszystkich. Wkrótce stał się celem szaleństw Kobiet zawsze zakochanych, a nigdy nie czułych, których to zimne serce, a żywa imaginacja chciałaby pokryć imieniem czułej słabości, gust którego mają w szukaniu rokoszy; mniej naganne byłyby może, gdyby ta passia prowadziła je iedynie; a szczęśliwsze gdyby jey nie szukały często nadaremnie.

Milord był nieiaki czas w modzie; powoli przestawszy podobać się, nic go nie mogło pocieszyć. Zdarza się to tym, którzy zasadzając się zbyt cnie na własnych zyskach, nie starają się nabyć nic stałego, widzieć się zaniebanym od kobiet, i wzgardzonym od mężczyzn. Milord doznał tego na sobie; Urodzenie, ani fortuna

nie

nie ochroniły go od tego losu. Przy-
szedłszy do lat posiadania urzędów
przyzwoitych stanowi swojemu, wi-
dział że przekładano nad niego ludzi
niższych, których jednak cnoty uspra-
wiedliwiały wybor Króla, i poważa-
nie Narodu. Doszedłszy ledwo lat
trzydziestu, porzucił Londyn, i udał
się do Northumberlandu, gdzie miał
dobra swoje, umyśliwszy złożyć so-
bie dwór, żyć tam, i niepowracać ni-
gdy do dworu Angielskiego.

Natura wiele wymagająca, pycha
zdolniejsza do oburzenia ubogiej
szlachty, iak ziednania miłości, nay-
mniejszey grzeczności dla nikogo,
wszystko dla samego siebie; zbytecz-
na wyniosłość, nie mogły mu ziednać
przyiaźni. Odbierał od szlachty o-
ziemnie uszanowanie, iak się czyni
zwyczajnie Panom; stan iego wycią-
gał

gał względów, ale osoba oddalała wszystkich, a tak ograniczywszy powinność swoją krótkimi wizytami, Milord został sam ieden. Poznał on wkrótce że osobność nie czyni zawsze szczęśliwym, i że nie jest przyzwolta każdemu stanowi, i charakterowi.

Nudy przywiedli go do obiechania różnych mieysc, w których miał dobra swoje. Pojechał do Irlandiy, poznał tam Imć Panią d'Oneale młodą Wdowę, szlachetną, piękną, ale bez fortuny, ożenił się z nią, i powróciwszy do Anglii, miał z niej syna i córkę; stracił żonę swoją w pięć lat po złączeniu się, w którym, potym tak wielki miał niesmak, że widząc się wolnym, przyśiągł nie żenić się powtórnie. Sara, córka jego oddana była na pensję niedaleko Londynu; a dziedzic imienia, iedyny cel przywiązania jego, został w Zam-

w Zamku Alderfon, gdzie Milord mieszkał od ożenienia się.

Młode to dziecie umierając wczternastym roku z maligny, zostawiło siostrze swoiey wielką fortunę. Nie będę tu opisywać Panny Sary, znałaś ją Wmśc Pani: wychowane razem; miałaś czas poznać cnoty iey duszy; tyle zdziwienia; rozrzewnienia widocznego w oczach Wmśc Pani, na widok jey Portretu umnie, przeświadczyło mię, że nie była wymazana z iey pamięci. Panna Sara, łączyła z wdziękami przyiemney postaci, sentymenta szlachetne, i wspaniałe, humor iey był zawsze iednostayny, serce czule; natura tkliwa: Wyniosłość umysłu czyniła ją stałą; nadzwyczajna łagodność, grzeczną; miała ten charakter szczęśliwy, miły, czyniący szczęśliwemi tych, od których iezde-

B

śmy

smę otoczeni , a prawie nigdy nas famych.

Milord Alderfon, żałował bardzo Syna swojego; nie dla tego gdyby go szczerze kochał; ale że to dziecko miało utrzymać dom już prawie gasnący, i Imię, do którego Milord mocno był przywiązany. Śmierć młodego Lorda zniszczyła nadzieie jego; przywieść kazał córkę swoją, myśląc wydać za mąż; przeznaczył ją dla syna siostry swojej, Oyca Pana Henryka, chciał mu oddać tytuły swoje, i nakłonić do przyjęcia herbu, i Imienia Alderfonów; Siostrzeniec ten nie był na ten czas w Królestwie, Milord nie spieszył się zoznaymieniem zamysłów swoich.

Sara żyła od sześciu miesięcy u Oyca, kiedy Milord Rewell, założył mieszkanie w Westerney bardzo pięknych

knych dobrach, niedawno nabytych, o trzy mile od Alderfon. Rana znaczna przymusiła go do porzucenia służby. Nie zamyslał on oddalić się na zawsze od Dworu, obecność i starania jego, potrzebne były jednemu młodemu Lordowi, którego wychowaniem, i losem zatrudniał się bez ustannie. Milord Revell, kochał, i protegował w nim syna, zacnego przyjaciela, dawniej miłego Dworowi, a zawsze obecnego myślom jego. Wiadomo W. Pani, że ostatni Xiążę Salisbury, usiłując przez wiele lat utrzymać stronę może sprawiedliwą ale słabą i niefortunną, przypłacił życiem, szlachetne przywiązanie do krwi dawnych Panów swoich. Upadek jego, pociągnął za sobą wszystkich tych, którzy z nim byli złączeni. Rospaczająca Familia szukała zchronienia w cudzych

krajach. Edward Syn jego, w powieściu
 ielzcie straciwszy Matkę, zostawiony
 był staraniom Milorda Revell; Pan
 ten żyjąc w przyjaźni z nie szczęśli-
 wym Xiążęciem Salisbury, strzegł sy-
 na jego, iak kosztowny depozyt, iak
 cel zebrać mający całe przywiązanie
 serca iego. Ułożył, nadgrozić ko-
 ehanemu dziecięciu temu te dobra,
 które mu los przeciwny wydarł. Pra-
 wdziwa wspaniałość uczyniła Milor-
 da oszczędnym, nauczyła go umniey-
 szać wydatków, które zubażając Pa-
 now odbierają im sposobność, stania
 się hoynemi. Milord Revell poświę-
 cił parady dobroci, pomnożył zna-
 cznie dobra rządem dobrym; całe
 zaś staranie obierał na uczynienie
 cnetliwym wychowanek swojego. Po-
 iętny, wdzięczny Edward, tak dobrze
 korzystał z wyborney edukacyi, że
 w roku

w roku ósmnastym nicht w całej Anglii nie mógł mu być porównanym. Gdy kączył rok dwudziesty, Milord Revell kupił Westerney, powrociwszy zwoiazu młody Lord wszedł w służbę woyskową przepędziwszy czas jaki w Regimencie, w frzódku Jesieni przyjechał do Milorda Revell.

Bliskość mieszkania, podawała często Edwardowi i Sarze łatwość widywania się, i przyprowadziła ich w krótce do poznania że byli stworzeni dla podobania się sobie. Panna Alderson, poważała Edwarda, a on tak szczerze żądał być od niej kochanym, że, tracąc gust do wszystkich zabaw, wpadł w głęboką melancholię, którą łatwo postrzegł Milord Revell. Zmartwiony mocno, żądał dowiedzieć się przyczyny; Edward, z natury szczerzy nie zataił nic przedtym wspa;

nia.

niałym przyjacielem; otworzył mu serce swoją złą szlachetną szczerością, zawsze przyzwoitą piękney duszy. wyznał przed Milordem, że wszystkie nadzieie szczęścia zniszczone będą, jeżeli zgani skłonność jego do Sary.

Milord szczerze życzył gdyby on gdzie indziej obrócił serce swoje, nie lubił on Milorda Alderson, i bardzo go rzadko widywał; jednak że uważał widoczne cnoty córki jego, kochaney i czczoney od całej okoliczney szlachty. A potem miała ona wczasie bardzo być bogatą; przyczyna ta nakłoniła Milorda Revell do tego małżeństwa. Starał się usilnie o przywrócenie zkonfiskowanych dóbr Edwardowi; Król zdawał się mocno do tego nakłoniony; uczyniona nadzieia, wielkie urodzenie, tyfiące cnot, dary Milorda Revell, pewność dzie-

dzi-

dziczenia ponim, czyniło Edwarda tak zyskowną partią, że zdawało się rzeczą trudną gdyby Milord Alderfon, uformować mógł najmnieyszą przeskodę przeciwko tak przyzwoitym związkom. Milord Revell, starając się z nim zaprzyiaźnić, nauczył kochanka Sary sztuki dogodzenia bez podłości humorowi wyniosłemu Pana tego; przez sprawne przygotowania i uprzedzające przymilenia, uczynił Edwarda tak miłym Milordowi Alderfon, że, iak tylko wspomniał mu o pożądanym związku, propozycja bez żadnych trudności przyięta była z radością.

Nie radzono się Panny Sary; ale ferce iey uprzedzone dla Edwarda, poddało się bez opotu rozkazowi kochania go. Ułożono Artykuły, dzień mający złączyć ich na zawsze, był

nazna-

naznaczony; w tym Milord Revell wpadł w niebezpieczną chorobę, był natenczas w zamku Alderson gdy go gorączka porwała; rana się otworzyła, choroba tak zrazu okazała się niebezpieczną że osądzono niepodobną rzeczą przewieść go do Domu. Został więc w Alderson; Edward będąc zawsze przynim, okazał się mocno tknięty stanem jego, tak był czułym, tak wdzięcznym, tak dalekim od tych interesowanych i podłych życzeń, któremi dziedzice zwyczajnie rozrywają smutki swoje, i czynią sobie nie jakąś pociechę że miłość Panny Sary tym bardziey stała się żywą. Edward miał charakter w którym coraz postrzedz można było nowe cnoty.

Przez cały czas choroby Milorda Rewell, Edward y Sara nie wychodzi-

dzili prawie z pokoiu Jego. Uprzedzali się wosłodzeniu smutney sytuacy, w pocieszeniu go, w umnieyszeniu mu boleści, a gdy się miał lepiey, wymyślały sposoby rozrywania go przez trzy miesiące, przez ktore Milord wychodzić nie mógł z Pokoiu swoiego. Edward y Sara, będąc zawsze razem widywali się nie ustannie, kochali się, oświadczali to sobie. Serca ich były złączone węzłem iedności utrzymuiącey miłość, i łączącey z żywością iey stałe czucie, poważania y przyiaźni.

Szczęście Jch zawisło od zupełnego zdrowia Milorda! czekali go oboie zrowną niecierpliwością. Na koniec dzień ten pożądaný powtornie był wyznaczony, w wigilią Milord Alderdson chciał raz ieszcze przeyrzec artykuły, i powierzyć Mi-
lor-



lordowi Rewell odmianę, którą u-
myślił w nich uczynić. Przywołano
Pifarza do ułożenia ich inaczey,
oba Lordowie weszli do gabinetu
dla rozmówienia się

Było to napoczątku wiosny; Panna
Alderson, blisko będąc posiadania
szczęścia, którego nic niezdawało
się mieć, niespokojna, pomieszana,
mogąc zaledwie podnieść oczy
na tego, którego prawa miały być
decydowane, unikała go, nie mogąc
pojąć dla czego to czyniła. Wsta-
wszy od stołu, weszła do ogrodu,
spieszno szła do iednego lasku,
gdzie naybardziej lubiła się prze-
chadzać, Edward, dogonił ją wycho-
dzącą z ulicy. Sara tak mocno z-
mieszkała się na zbliżenie iego, że się
zdziwił i nawet zasmucił: Wyma-
wiał łagodnie widoczny na twarzy
iey

iey smutek, tyfiąc podeyrzeń wzno
siło się wduszny Jego; pierwszy raz
wówczas lękać się zaczął, czy nie
zpośluszeństwa daie mu rękę; smutek
iey na zbliżenie się momentu, w któ-
rym miała mu być poślubioną,
zdawał mu się pochodzić ztayney
niechęci i przymusu. Nie ukrywa
jąc tego podeyrzenia, żywo zmartwił
Pannę Alderson. Powtórzone upew-
nienia, szczerze wyznanie, nie do-
browolnych poruszeń, i boiaźni na
widok Jego; mina wktòrey się oka-
zywała szczerosc, rozproszyły zu-
pełnie boiaźń Edwarda.

Deizec przymusił ich zkryć się do
gaiku otoczonego pachnącemi drze-
wami y naypięknieyszemi kwiatami.
piękność zchronienia tego zaftano-
wiła ich, siedli na trawniku, mil-
cząc czas długi. Piękność mieyśca,
spie-

śpiewanie ptaków, szmer kaskady
będacej wperspektywie, przywiedło
im napamięć ten kawałek z pisma
Miltona, gdzie dwa stworzone bos-
twa podniosłszy razem oczy dla
przypatrzenia się cudom, któremi
byli otoczeni, nie załziwiły się aż
kiedy spojrzeli na siebie. Sara zda-
wała się dość spokojną, wesołość
Jey wrodzona okazować się zaczęła
w wyrazach pochodzących z serca,
wtym postrzegła Edwarda strasznie
zamysłonego. Przelękniona, nalega-
ła gdyby Jey powiedział co go
martwi; wzbraniał się, wzdychał,
zaklinał gdyby nie okazała cie-
kawości nie mogąc Jey dogodzić:
mowiąc patrzył na nią roskochanemi
oczyma których tkliwe weyrzenia
okazywały tłumioną w sobie żądzę;
wziął rękę Sary, sciskał, całował.

w moment potym odpychał ją z wolna, oddalał się, odwracał twarz, nie chciał gdyby go przenikniono.

Te ofobliwzse poruszenia pomnożyły niespokoyność Sary. Ach! mów, powiedz mi, rzekła; masz że skrytości, których mi niechcesz powierzyć, masz że umartwienia, których by serce moje nie czuło? masz że życzenia iakie których bym dzielić nie mogła; Ach, mów? te okrutne milczenie daie mi powątpiwać o czuciach twoich.

Powątpiwać! ty kochana Saro moia, zawołał Edward! ty, wątpisz o miłości moiey! Ach! powtòrz mi to tyśiac razy żeś gotowa dzielić życzenia moie. Panna Alderton przyśięgła mu; wzięła na swiadectwo uczynioney przyśięgi honor. i prawdę. Edward przeięty radością
pada

padł do nóg Jey, a wzięwszy w pòł, zcisnął serdecznie: żenią nas iutro rzekł głosem cichim, i lęklwym; oddaję mi ciebie; to co będę winien aktowi autentycznemu dziejącemu się w tym momencie, ceremonii publiczney, rozkazowi, Oycy, dobroci przyjaciela, czemuż niemam być winien własnemu twojemu wyborowi, miłości, i wzajemnym żądaniom? Okazanie czucia zależy dziś od ciebie, iutro będzie powinnością przyśięgłego przed ołtarzem posłuszeństwa. Ach! jeżeli mię kochasz, dziel zapalę moje, dopełń życzeń moich; niech że będę mógł mówić sobie, Sara, moja kochana Sara, oddała się zupełnie swojemu kochankowi.

Coż to mi śmiesz proponować, przerwała Panna Alderson? Mnież to, tey że to, którey iutro masz przy-

iąć przy sięgę, ckażujesz obrażającą
 żądze? Kiedy święte związki mają
 dopełnić żądania twoie, chesz że?
 ... Nic nie chcę, odpowiedział smu-
 tno Edward; proszę a nie wyciągam.
 Jezdem lekkomyślny, śmiały, naga-
 nny, bez wątpienia jeżeli stawisz
 mi przed oczy honor, przesady,
 zwyczaie: więzy to są okrutne, z
 których polityka, y Jnteres czyni
 niezmierny ciężar. Poruszenia od
 natury nadane wszystkim czułym
 stworzeniom czucie prawdziwe, żą-
 dze, wolność, te są moje prawa:
 Grzeczność, miłość, dobroć, powin-
 nyby nakłonić serce twoie. Nie
 mam nic mówić na od mówienia
 twoie; ale czuci, chęć nadzwyczaj-
 na posiadania dobra tego . . .
 Niech że mi będą pozwolone, i u-
 pewnią że jezdem prawdziwym ce-
 lem

lem wyboru twoiego. Pozwól kochana Saro; uczyni mię szczęśliwym! Ach! Jeżeli otrzymam tę łaskę, widzieć zawsze będę w żonie moiey wspaniałą i czułą kochankę: powtarzać sobie będę co dzień z flodyczą! z wdzięcznością, ona mię z własney woli uczyniła szczęśliwym; zawsze będę sądził że cię otrzymał z rąk miłości; nigdy, nie, nigdy nieprzypomnę sobie tey powolności, nie będąc żywo tym tknięty: y jeżeli w biegu życia naszego przypadek iaki pomiesza iedność serc naszych, przypomni ten okazany mi szacunek, y ufność; to mię zaraz rzuci donóg twoich, i wszystko ci natychmiast będzie pozwolono.

Ach, MPani, iakaż to mowa! Jak że człowiek naymniey sztuk w sobie mający, posiada talent niebiespieczny uwiedzenia czuley duszy! Ł-

Łzy były iedyną odpowiedzią Panny Alderfon, złość wzniecona propozycją, zamieniła się wkrótce w czułą litość: Ganiła dziwactwa kochanka swóiego; ięczała skrycie, widząc w tym żądze, którym niepowinna była dogadzać, Proźby, łagodne przekładania, nie iakie fawory udzielone z kądyciami powiększyły ogień, któren sądziła zupełnie przytłumiony. Chciała się wydrzeć z rąk Edwarda, oddalić go od siebie; przytrzymał ją, poddawał się Jey rozkazom, wyrzekał się woli swoiey, prosił usilnie o przebaczenie lekkomyślności, wymagał, gdyby powiedziała że zapomni zupełnie zamyśłów Jego, co moment potrzebniejszy było przebaczenie, i pretensie mniey oburzaiące. Sara, rozpaczaiąca nadaremnie krzyczała;

C

po-

pomieszanie, łzy, nieprzytomność czyniły Ją jeszcze tkliwszą. Edward, uniesiony gwałtowną passją przestał Jey słuchać, wydarł, a może otrzymał drogi, kosztowny ten fawor, tak żywo żądany, a odmawiany z wielką słabością.

Jakaż radość w oczach młodego Lorda! Jakież pomieszanie w Panie Sarze! Jlez obietnic, przyśiąg nie zapomnienia nigdy szczęśliwego momentu tego? Jak wielkiego ukontentowania doznawałyby kobiety, których powolność uszczęśliwia kochanka! Jak żeby podchlebiały sobie widząc się pośrednikami ich szczęścia! Jak żeby moment ten słodkim był dla nich, gdyby niewiem jakaś żywo uczuta gorycz, ale trudna do wyrażenia, nie mieszała się do tey przyjemności! Wzrasta ona

bez

bez wątpienia z zaćmienia, które śmieią uczynić cnocie, bo iak tylko z dróg iey wychodziemy, boleść w prowadzi się w dufze naszą; pierwsze iey poruszenia w zniecaią w naszał przeszłości, i boiaźń co potym ma nastąpić.

Trzy godziny raptownie upłyneły, Panna Sara ostrzegła Edwarda, że może Jch czekaią do podpisania, y prosiła gdyby poszedł do Milorda Rewell. Niechcąc iey odeysćs podał rękę, i prowadził do pokoju. Przechodząc Galerią postrzeegli sług bardzo zatrudnionych, na dziedzińcu zaprzężoną karytę, poznali z zadziwieniem że to była Milorda Revell; wkrótce usłyszeli głos Panna tego, z sali będącey nad galerią, wołał na ludzi swoich pytaiąc z niecierpliwością czy nie znaleźli ieszcze

C 2

Edwarda,

Edwarda, rozkazując gdyby go wszędy szukano i iak nayprędzey przyprowadzono.

Strach opanował serce Panny Alderfon, smutne przecucie przywiedło ją do obrócenia na kochanka swojego pełne łzów oczy. Ach! còż się to znaczy? còż to się to dzieie? o møy Boże, ieżeli nas rozłączą. Còż wzbudza Kochana Saro te smutne przecucia w umyśle twoim, rzekł, Edward? Nic nas nie może rozłączyć I jakże, moment, w którym tak jezdem szczęśliwym ma bydź naznaczony łzami twoimi? Czegòż się lękaż? Przyśięgam Kochaney Sarze moiey, że ją kochać, czcić, i poważać będę, że poświęcę życie na okazanie jey przywiązania i wdzięczności moiey; biorę naświadectwo przyśięgi moiey, co tylko czciemy. Sara, przelękniona, zaklinała gdyby
pożedeł

poszedł dowiedzieć się co przywiedło Milorda do szukania go samego z taką pilnością. Edward uczyniwszy kilka krokow, powracał znowu do niey, ścisnął, nie mógł się oderwać; mówił co tylko sądził zdolnym rozerwania jey; ale mowa, przyśięgi, przymilenia, nie mogły zaspokoić jey serca. Sara nie czuła w sobie tey spokojney pewności, udziału niewinności szczęśliwey; pomieszanie, zgryzoty wylały już okròtną truciznę w iey duszę.

Momenta poświęcone miłości, ostatnie były ich szczęścia. Milord Alderson, napelniony tą próżnością rozciągającą się aż po śmierci, z ktòrey wzraśla chęć uczynienia nieśmiertelnym Imię częstokroć upodłone przez potomków, przeznaczył Sarę do noszenia zawsze Imienia Riwersów, a
Alderso-

Alderfonów, pochodząc sam z obodwóch. Guśc nabrany z razu do Edwarda, wielkość, i dawność Domu Salisburey, łechtało pychę jego, i przywiedło do wyrzeczenia się zamiaru wydania Sary za syna siostry swoiey; długa choroba Milorda Revell, dała mu czas uczynienia nowych uwag, i zprowadzenia do umysłu jego chęci nakłonienia męża Sary nosić Imię Alderfonów.

Stan w którym się znajdował Syn Xiążęcia Salisbury, przywiódł Milorda do myślenia, że niepowinien się wynosić nad próstego szlachcica. Posiadając wszystko z przyiaźni Milorda Revell, nie pewny ieszcze czy będzie umieszczony w urzędzie przodków swoich, wątpiąc gdy by Król pozwolił mu nosić ich Imię; powinien by się mieć za szczęśliwego biorąc go
z rąk

z rąk Sary. Na koniec, miłość zakładem była powolności jego: a tak, nie chcąc z nim nawet mówić o zamiarach swoich, Milord osądził tylko otrzymać pozwolenie Milorda Revell. Nie śądził znaleźć najmniejszej trudności ze strony jego, i w tej sekretnej rozmowie, odkrył mu zamiary swoje; Lecz gdy sobie podchlebiał, widzieć nie przyjął, nie wiedział jak daleko Milord Revell przywiązany był do Imienia nieszczęśliwego przyjaciela.

Pan ten zatadzał całą sławę swoją na podzwignieniu domu którego Imiennik żył jeszcze w Sercu jego. W nadgodę długich i użytecznych usług czynionych krajowi, nie chciał, ani żądał prócz przywrócenia dóbr, i honorów Edwardowi; było to od dwudziestu lat jedynym celem starań, życzeń, postępków, a może i wyniosłości jego,

jego, jeżeli jednak można bez niesprawiedliwości dać tę nazwisko poruszeniom wspaniałym duszy wierney przyjaźni, ktòrey pycha obraca się na zyski ludzkości, i lubi czynić szczęśliwemi.

Nigdy zdziwienie nie mogło bydź większe, iak słuchając propozycją Milorda Alderson, z żalem on pozwalał na zamysły Edwarda; żałował na ten czas powolności swoiey. Propozycja Milorda Alderson oburzyła go, nie pokazując iednak, iak daleko był urażony, przedsięwziół z łagodnością na pierwsze naprowadzić ułożenia, i nakłonić do podpisania artykułow tak iak były ułożone trzema miesiącami w pierwey.

Przekładał mu że to byłoby niezmazaną plamą sławie Edwarda, porzucić Imie niezczęśliwego Oycy; że
przez

przez ten postempek zdawałby się przywiązywać do nieprzyjaciół domu swojego, i pochwalić traf straszny zdarzony Xiążęciu Salisbury, że tym sposobem okrutnym odebrałby przyiaciom swoim po świecie rozproszonym nadzieję widzenia kiedykolwiek Ojczyzny, sam jedynie mogąc im otworzyć doniey drogę: Pokazywał mu listy zapewniające, pewny sukces prośb iego u Kròla ktòren mu obiecywał że zapowròtem z obozu gdzie wòyska wychodziły, Edward będzie przyzwany do Dworu w całej okazałości naywyższych Panów Kròlestwa, że odbierze Dobra swoje i będzie mógł w czasie posiadać naywyższe urzędy sprawowane od przodków.

Zyskowne te doniesienie, wielkie obietnice nie odmieniły wcale ułożen Milorda Alderson. Nadto źle był
przyię-

przyjęty u dworu, gdyby go miał lubić, nie považał wcale urzędów wojskowych jedynie zato, że trzeba ich nabywać z hazardem życia; a tak, zamiast przestania na uwagach Milorda Revell, znalazł odpowiedź jego niezgadziącą się z zamyślami swoimi, i nietylko upierał się gdyby Edward przyioł Imię jego, ale wyciągał jeszcze gdyby przestając na majątku Sary, i dobrodzieystwach Milorda Revell, porzucił służbę, i wyrzekł się wszystkich łask Dworu.

Punkta te były długo zbiiane, Milord Alderson nic niechciał ustompić; Corka, i dobra były pod temi kondycjami. Mowił z tak wielką wyniosłością, okazał się wcale nakłoniony do zerwania wszystkiego, jeżeli nie przystaną na kondycie jego, zdawał się czynić tyle łask dla Edwarda, że nakoniec

niec Milord Revell znudzony tak zle
 umiejsczoną pychą, rzekł rozgniewa-
 ny; Jeżeli by ten któregoś przyioł za
 Syna, którego nauki moje kształciły
 serce, niechciał mi być posłuszny; gdy-
 by miał podłość przyiąć związki pod
 tak wstydliwemi kondycjami, majątek
 mój nigdy nie będzie należeć do nie-
 go. Dziedzicowi Xiążęcia Salisbury,
 Synowi to przyjaciela moiego prze-
 znaczyłem go, wychowany przeze-
 mnie dla wstawienia krwi szacow-
 nej; znajdę dość mocy opuścić go ie-
 żeli będzie śmiał z nieważyc ją przez
 podłą powolność. Wyrzec się Imienia
 Oycowskiego! Porzucić służbę! A wia-
 kim iefzcze czasie? Kiedy zapalona
 wojna przymusza go do złączenia się
 z wspaniałemi obrońcami oyczyzny.
 Jeżeli miłość powzięta ku Pannie Sa-
 rze nie dopuści sercu jego dopełnić
 świę-

świętych powinności, wzgardzę nim, tak iest, mówił daley wstając z żywością, wzgardzę nim, i los jego dotyczyć mię nie będzie.

Mowa ta wzbudziła gniew straszny w Milordzie Alderson, jednak że ukrywając ią mówić zaczął z miną urągającą się gorszą nad złość samą: nie spodziewałem się, rzekł, szłyście nigdy mówiących gdyby związki z domem moim zawstydzają kogo mogli; niezastanowiłeś się iak widzę nad mową swoią. A jeżeli Edward zezwoli na ządania moje, wyzuiesz że go z dób i przyiaźni swoiey, pozbawisz że go dobrodzieystw, a nawet będziesz że nim pogardzał? będę, odpowiedział Milord Revell głosem stałym; jeżeli go uprzedził, jeżeli się podda woli twoiey, ztracił iuż wemnie Oycę, i odtąd znać go nie chcę.

Dość

Dość tego, rzekł Milord Alderfon, Edward niewie ieszcze oniczym, możesz mu daley czynić dobrodzieystwa. Otwieram oczy, i bardzo dziękuję żeś mię wyprowadził z błędu ktòregom o mało nie popełnił. Kącząc te słowa wyszedł z gabinetu; wszedłszy do sali gdzie Pifarz pracował, wzioł artykuły z rąk iego, i drąc ie zezłością: przyśięgam, zawołał, że Panna Alderfon nie będzie nigdy Xiężno Salisbury; a obracając się do Milorda Revell, rzekł, nie będzie nigdy nosić na sobie Imienia ani tytułów podłego buntownika.

Mówił ieszcze, kiedy Milord Revell, zapalony gniewem zbliżył się z miną tak zuchwałą, tak grożącą ku niemu, że Pifarz musiał stanąć pomiędzy niemi. Milord Alderfon zdziwiony a podobno niespokoiny z tego postempku

stempku, wyszedł natychmiast z pokoju wołając, Milordzie, wszystko jest zerwano; spodziewam się że zechcesz złości swoiey wyiechać.

Milord Revell nie gniewał by się ote zerwanie gdyby go nie obchodził smutek którym miało być przeięte serce Edwarda. Jakże mu oznaymić traf tak nadspodziewany, iakim sposobem kazać wyrzec się Sary, nadziei tak wielkiego, i bliskiego szczęścia! Jak że go wyprowadzić z miejsca tego! Lękał się, on w człowieku, wieku Edwarda niepotrafić żadnym sposobem zaspokoić pierwszych poruszeń rozkochanego serca. Obawiał się gdyby go miłość nieprzywiodła do uchibienia co był winien własnemu honorowi, Oycu, samemu sobie. Od dwóch godzin szuł ano go nadaremnie; omyłka jednego z ludzi, któremu zdawało się że

się że go widział wezwierzyńcu, sara-
wiła że nie szukano tam gdzie się ba-
wił z Sarą

Gdy wszystko przygotowano do wy-
jazdu, Milord Rewell, przechadzał
się wielkim krokiem po sali, gdzie
się wchodziła kłutnia, myśląc jakim-
by sposobem porwać młodego Lor-
da z Zamku, nim go uwiadomi o
tym nieszczęściu. Zmarłwiony, nie-
spokoiny, nic ieszcze niemiał uła-
zonego, kiedy Edward stanął przed-
nim. Okazane zadziwienie widząc
go famego, pomnożyło smutek Mi-
lorda. Pomieszanie Sary przeszło w
ferce. Jey kochanka, aż dotego mo-
mentu sądził że go wołano do pod-
pisania. Mina ponura Milorda Re-
vell przestraszyła go, zaczął się le-
kać obiaśnienia; a rzucając wokoło
siebie smutne weyrzenia, nie śmiał
zacząć mówić.

Milord Revell, postrzegłszy te pomieszczenia, przystąpił, wziął go za rękę, i wyprowadziwszy z Sali rzekł. wymyśl Milorda Alderson, czyli raczy nieprzezorność moja, przymusza mię iechać iak najszybciej do Westerney: będziez mi tam potrzebny; rzecz ta tycze się ciebie; bardzo jest pilna, opóźnić się nie można, pódź. Mowiąc prowadził go do karety. Edward, przyzwyczajony do posłuszeństwa, pomieszany, nieprzytomny, oczekując smutney iakieyści nowiny, nie opierając się siadł przy Milordzie. Pojazd natychmiast oddalił się z wielkim pośpiechem.

Panna Alderson, niecierpliwa, niespokojna, wyjść nie mogła z galeriy gdzie oczekiwała powrotu Edwarda. Cóż się z nią działo, widząc
go

go wsiadającego z Milordem do karety, wyjeżdżającym z zamku? Patrzała na pojazd poki go tylko widzieć mogła; tracąc z Oczu, została bez zmysłów na balkonie, gdzie była w sparta. Cóż się stać mogło w tak krótkim czasie? Dokąd iechał? Edward dla czego od niej uciekał? na co go uwozili? nie pewnośc rozdzierała iey serce. Jedna z służących wysłuchawszy obòch Lordów mówiących, uwiadomiła o wszystkim Pannę Sarę dodając że Milord Alderson wychodząc z złością z pokoju kazał zaprzędz sobie pojazd i wieść się do Lorda Lenox, iak miarkowała z rozkazów danych ludziom, miał tam bawić dni kilka.

Panna Sara wysłuchawszy, mając zaledwo siłę weyść do pokoju, padła na krzesło zaślaniając twarz iak

D

gdy-

gdyby się chciała ukryć naturze całej, zostawała godzin kilka w tym stanie, w któren w prowadzi gwałtownie uczuta boleść nie mogąc się wynurzyć. Służące ratowały ją nadaremnie; bladość śmiertelna z mazała kolory Jey twarzy. Położono ją włożku bez żadnego oporu, zostawała w tym napozor spokojnym stanie aż do dziewiątej w wieczor; natenczas Lida, najmłodsza z kobiet oddała Jey list od Edwarda; widok pisma ukochaney ręki, obudził nspione zmysły zaśnieniem serca, lzy obfite z mnieyszyły wewnętrzne poruszenia. Od pieczętowawszy drżącą ręką list czytała następujące słowa.

*List Xiążęcia Edwarda Salisbury do
Panny Sary Alderson*

„ O kochana Saro, iakąż musi być
dź

„ dż niespokojność serca twoiego!
„ Moje ranione jest śmiertelnym
„ razem, i jak że, iezdeśmy roz-
„ łączeni, porwano, ofzukano, wy-
„ darto mię od ciebie! Jakaż to
„ straszna przeciwność! Mogęż żyć
„ myśląc! . . . Rozpacz, łzy, pisać
„ mi niepozwalają . . . Cożem u-
„ czynił nieszczęśliwy! Wzniciłem
„ żal w Duszy twoiey! Śmiałem . . .
„ Ach! miałem nadzieję . . . Serce
„ mi się wydziera. Gwałtem trzy-
„ many wtym mieyscu, pilnie strze-
„ żony, słowem mówiąc więzień,
„ nie mogę biec, ięczyć u nóg two-
„ ich. O kochanko, Zono, przyia-
„ ciołko! o ty, którą obrażam! nie
„ wstęp nigdy o przywiązaniu męża
„ twoiego, o czuciach które go przy-
„ wiążują do ciebie. Nie, nie roze-
„ rwać niepotrafi związków świę-
Da tych

„ ktòremi sfoione są serca nasze .
„ Saro, iezdeś moją, iestem twoim:
„ będę; bądź iaką kolwiek ceną na-
„ być mam tey szczęśliwości! Pod-
„ dam się wszystkim kondyciom. . . .
„ Ale Milord Revell Oyciec
„ twòy Umieram.

„ List ten z moczony łzami, w
znięcił bolesne czucie w sercu Pan-
ny Sary. Płakała gorzko, i miała
iuz odpisać, gdy Jey oddano ten
drugi list od Edwarda.

Edward do Sary

„ Okrutna niespokoiność mię po-
„ zera; oczekuję drżący odpisu,
„ lek m się, ale go żądam gorąco.
„ Ach, oczym że mię uwiadomisz!
„ Jezdeś przeięta równą zemną bole-
„ ścią; wylewasz łzy: ale kochana
„ Saro czy ie wylewasz z miłości?
„ Moze myśli uciążliwa! ach,
ie-

„ jeżeli nymniejfzy żal miefza się
„ z łzami twoiemi? Jeżeli wątpisz! .
„ . . Nie, niebędziesz podeyrzeniem
„ obrażać kochanka twoiego. A
„ któż był by mógł powiedzieć?
„ i Jakże, przydzie iutro, a ia cię
„ widzieć nie będę! Godziny upływać
„ będą, i ta ktòra nas złączyć mia-
„ ła nazawfze przeydzie; . . . Ach,
„ Saro! przydzie, a ia będę daleko
„ od ciebie . . . Strafzne przefzdy
„ ludzkie! Wyniofłość że to, pycha,
„ fłabe względy, wydzieraią mi cie-
„ bie? i Nacoż mi przemiiające
„ zyski fortuny, łaski Dworu. Jmie
„ Salifburych, urzędy, tytuły przod-
„ ków moich! niech mi dadzą Sarę,
„ roka, ferca iey iedynym iefł do-
„ brem ktòrego żądam Wfzechmo-
„ cne nieba, przywròccie mi nadzie-
„ ię, złączcie mię z ukochaną Sa-

„ *ra* a wszystkie się z pełnią życze-
„ nia moje! o Miła przyjaciółko!
„ zapewń serce moje okrutnie sko-
„ łatane, nie gardź mną nie niena-
„ widz mię; powiedz, że mię kochasz,
„ że kochać zawsze będziesz!

Po oblanu łzami listów Edwarda, Panna Sara, odpisała nąsię-
puiący list.

Sara do Edwarda

„ Nie wiadomą będąc pobudek
„ oddalenia się twoiego, nie wiem
„ czy się mam żalić na ciebie, czy-
„ li też obwiniać samą siebie o przy-
„ czynę naywiększych nieszczęść
„ moich. Strzeż dni twoich; honor
„ i życie moje są do nich przy-
„ wiązane. Nie mogę nienawidzić
„ tego ktòrego serce moje przyzwy-
„ czało się kochać! Niełękay się
„ wymówek, ale dziel okrutną bo-
leść

„ leść moją. Ach Edwardzie! tak
„ szczęśliwi wczoraj, tak godni po-
„ ważania, dziś załuiącyfię, wystem-
„ pni, w włafnych oczach upodle-
„ ni nie załuzyliśmyż fami na tę
„ niefzczęście? Zadne bydź nie mo-
„ gą pomiędzy nami związki, znam
„ nadto oyca moiego, gdybym fię
„ czego fpodziewać miała; ieżeli fię
„ fądzi obrazonym, zerwał wfzyst-
„ ko bez wątpienia. . . . Ach! Jak
„ że znieść myśl tę moęę przypomi-
„ naiąc fobie. . . . Niefzczęśliwa lek-
„ komyślności! fatalna nieroztropno-
„ ści. Lecz na coż fię przydadzą
„ pròżne zale! Bądź zdrów, kocham
„ cię, kockać będę całe życie. Pa-
„ miętay na obietnice fwoie, i żyj
„ gdybyś ie dopełnił. „

Panna Alderfon, przepędziła noc
całą na płaczu, ięczeniu, i czytaniu
li-

listów Edwarda, z rana bardzo była słabą, bezprzeſtanne mdłości kazały się lękać o iey życie. Poſſano uwiadomić o tym niebeſpieczeńſtwie oycza, przyechawſzy zaſtał ią wſtraſzney gorączce, łzy, długie weſtchnienia, poznać dawały uciśnione ſerce, i z czego wzraſtała choroba. Stan ten zamięſt z miękczenia Milorda, rozgniewał go, nie mógł Jey darcwać czucia żywego ſtraty Edwarda. Ok zał Jey twarz ſurową, nie mówił iak tylko wyrzucając Jey ſłabość, nie używał łagodnych ſpoſobów dla ſprowadzenia w duſze Jey tey ſpokoyności ktòrey iey ſam pozbawił; przeſtał na wyſtaraniu ſię dla niey ſztuki pomocy z ktòrey duſza niema żadney folgi.

Te ſurowę obeyscie ſię powiękſzyło umartwienie Panny Sary; wi-
dzia-

działa dobrze że się nie spodziewać nie mogła od tego nieludzkiego oycyca, ta smutna pewność o mały iey nie kosztowała życia.

Milord Revell nie mogąc wymodź na Edwardzie obietnicy nie iezdzenia do zamku Alderfon, lękając się gdyby zbyt żywa passja nie przywiodła go do nieroztropnego iakiego postempku, kazał go pilnie strzedz w Westerney.

Taiono przed Edwardem chorobę Panny Sary; ale nie było rzeczą podobną utaić ją długo, mając wolność pisywania i przesyłania listów przepędzał dnie całe na zaklinaniu Panny Alderfon wyrazami czułemi, gdyby mu się zupełnie oddała zezwalając na sekretne małżeństwo. Czas odjazdu Jego z blizał się; żądał on zawieść z sobą Jmie męża, i pewność

ność byź od niey kochanym. Układał wszystkie te pròżne acieszące go projekta, które tylko ferce rozkochane sądzi byź łatwemi do wykonania.

Młoda Lida, odbierała listy iego ale nie mogła ich oddawać Pani dla Jey słabości, i obecności wielu ofob z naydujących się zawfze w Jey pokoju. Ludzie Edwarda powracając co godzina bez odpowiedzi, nie znaydując iuź wymòwek, byli przy-muszani wyznać smutny stan Sary.

Boiaźń stracenia jey, przyłączyła się do smutku, którym karmione było ferce jego; wpadł w straszną rozpacz: imaginacja pełna tyfiącami smutnych myśli, wprawiała go w obłąkanie rozumu; musiano strzedz pilnie dla uchwiania go przy życiu. Pytał bez przestanku o Sarę, wołał jey, mówił

wił z nią, płakał, ięczał, obwinał się o zgwałcenie praw najsświętszych, zdawało mu się widzieć ją unieraiącą, wyrzucającą mu śmierć swoią, lub zapraszającą iść z sobą. Na ten czas zaczynał okrutnie krzyczeć, wydierał się z rąk tym, którzy go trzymali; chciał koniecznie umrzeć, a umrzeć przy nogach Sary.

Milord Revell, pilnował go, przenikniony stanem, w którym go widział, znosił cierpliwie tkliwe i gorzkie uzalania się na niego. Szukał sposobów pocieszenia, cierpiał z nim; i gdy go widział nieco uspokojonym, mówił co tylko sądził zdolnym sprowadzenia nadziei w duszę jego. Spokojność ta była momentalna. Edward zaczynał znowu płacze, narzekania. Milord Revell cierpiał wiele widząc w padającego coraz w większe

pomie-

pomieszanie rozumu. Przykońcu miesiąca Edward miał iechać do obozu, dzieśięć inż dni tego miesiąca ubiegło, nie przynosząc naymnieyszego polepszenia.

Tym czasem gorączka co raz umnieyszaiąc się, z prowadziła momenta w ktòrych Panna Alderson była nie co spokojnieyszą; natenczas Lida oddała jey listy Edwarda; a że było kilka pisanych w czasie w ktòrym sądził ją umieraiącą, pomieszanie wyrazòw dało poznać Pannie Alderson, ucisk serca jego i nie zupełność rozumu. Rozrzewniona, zalękniona, mimo wielką słabość usiłowała odpisać, chcąc rozproszyć boiaźń jego.

List Jey zawieziony do Westerney, zapewniaiący Edwarda o Jey życiu, zniszczył przyczynę smutku, od tego momentu zaczął się mieć lepiej,
i pod-

i poddawać się woli Milorda Revell; przyszedł do rozumu, nadzieia widzenia Sary, chęć jechania do niej, pewność że jest kochanym, pomogły mu do nabycia sił i uspokojenia zupełnie.

Edward ledwo wyszedł z tak opłakanego stanu, gdy dostał rozkaz jechania do Obozu. Niespodziewał się on wyjechać chyba za dni dwanaście, czas ten zdawał mu się dostateczny do wypełnienia projektów swoich. Jakkż nową boleścią przenikniona była dusza jego! Jechać, oddalać się od Sary, od Sary chorey, zmartwionej! Zostawiać ją w mocy Ojca absolutnego i dziwaczного! Nie przynufiz on jey do przyięcia inney ręki? Może przynaglić mimo jey stateczność? Będzie się śmiała opierać rozkazom które poważać jest przyzwyczajona?

Jechać

Jechać nie widząc jey, nie czytając w Oczach czy się jey zawsze podoba, nie słysząc zapewniaiącey czy będzie żoną iego, czy mu zachowa wiernie serce, i przysięgę, było to dla Edwarda nie znośnym umartwieniem. w Wigilię odjazdu, posłał Jey swòy portret i list ten.

*List Edwarda Salisbury, do Sary
Alderson.*

„ **W**Yieżdżam, ach! wyieżdżam ko-
„ chana Saro. Z Jakim że żalem
rzucam mieyłce w którym się zosta-
jesz! Jakaż rozległość nas rozłączać
będzie, i wiakim czasie okrutna po-
winność przymusza mię oddalić się
od ciebie! Niech że ci zawsze będę
w pamięci! Portret ten będzie ci sta-
wić przed oczy wyobrazenie Kochan-
ka, męża, człowieka ktòren cię czei,
poważa i oczekuje od ciebie uszczę-
śliwie-

śliwienia swojego. o Saro! miej sta-
 ranie o życiu swoim; zachowaj mi
 towarzyszkę życia. Pilność nad sobą
 samą będzie naywiększym dowodem
 dobroci dla nieszczęśliwego kochają-
 cego ciebie.

Podchlebiam sobie że iezdem od
 ciebie kochanym; zasadam się na
 obietnicach, a jednak wyieżdżam z
 niepojętym smutkiem. W okrutnym
 tym momencie, здаіemi się że mi wy-
 dzierają wszystkie nadzieie moie.
 Ach, gdyby Oyciec pozbawił mię cie-
 bie, gdyby cię kto inny otrzymał z
 rąk jego; gdybym cię też raz ostatni
 widział! Zapewń niespokoyne
 serce; przyrzecz, przyśiąż, że mię ko-
 chać będziesz zawsze, że oprzesz się u-
 siłowaniom które czynić będą dla ode-
 brania cię nieszczęśliwemu kochan-
 kowi twojemu. Racz kochana Saro,
 racz

racz powtórzyć przyśięgi. Nie lękam się nie stateczności twoiej; ale jedynie ufzanowania i ślepego posłuszeństwa dla Oycy Niech zawiozę z sobą słodką nadzieję zostania cię wolną! ale jezdeś że ieszcze? Nieprzyśląga żeś mi? Spodziewam się wiele po stałości duszy twoiej, po czasie, po przyiaźni Milorda Revell. . . . Ach! mam nadzieję, a umieram prawie z żalu porzucając cię. O Saro, o nayukochańsza z kobiet, więc cię porzucam nie widząc, nie wolno mi jechać do cię! Wszytkich nadaremnie używałem sposobów. Listy twoie będą iedynym dobrem moim, iedyną pociechą; nie zaniedbuj mi: Ach, gdybyś mogła czytać w sercu moim; Gdybyś czuła! . . . Bądź zdrowa. Papier ten z moczony łzami mówi ci dość. Bądź zdrowa, Kochana

chana Saro; kochay mię, mów mi to,
powtarzay co dzień.,

Panna Sara, stała ułożywszy iść za
łosem Edwarda, była w mocnym
przedsięwzięciu opierania się woli
Oyca czekającego z niecierpliwością
jey wyzdrowienia, chcąc ją wydać za-
mąż. Poprzyśiągł wydziedziczyć je-
żeli się będzie opierał Jego rozka-
zom. Naprawienie sławy które sobie
winna była, zdawało się jey większe
nad wszystko, co by ją mogło załtano-
wić w zamysle poiscia za Edwarda.
Niespokoyność jego dotknęła ją nie
obrażając iednak; chcąc zmartwione
pocieszyć ferce tak mu odpisała.

Sara, do Edwarda.

„ **P**Otrzebaż gdyby przyśięgi zape-
„ wniać cię mieli o sentymentach
moich? Mòy kochany Edwardzie
niepodściwi Je czynią. **M**ożesz do
E wątpić?

wątpić? Jak że mam opuścić tego, którego nabył tyle praw na sercu moim, i godzien się okazuje przywiązania? Edwardzie, kochany Edwardzie śmieliśmy zrobić los sobie, śmiejemyż go uczynić szczęśliwym porzucając się tej ufności którą powinniśmy mieć dla siebie. Fortuna z której Oyciec mój odgraża się mię wyzuc jeżeli pòyde za ciebie, według mnie lekką bardzo jest ofiarą: z jakąż radością ztracę nadzieie posiadania iey dla okazania ci przywiązania moiego. Porzucając ołtarz przy którym odbierę przysięgę twoią, podłe z chrońnienie gdzie widzieć będę Edwarda, będzie przyjemniejszy oczom moim nad wspaniałe mieszkania w których go nie widzę. Nie raz zaliliśmy się na długą chorobę Milorda Revell, Ach, Boże czemuż ten czas nie może
powró-

powrócić! Zaliliśmy się, ale byliśmy razem. Słabość nie pozwala mi pisać dłużej: przestań się marwić; gorączka co raz się umnieysza; mdłości nie są częste; obiecują mi wkrótce zdrowie. Jedź mój kochany Edwardzie, kiedy tego wyciąga powinność; serce moje liczyć będzie momenta nieprzytomności twoiej; cień mój chodzić zatobą będzie, i dzień każdy za siebie ci nową próbę pamięci i przywiązania moiego. Bądź zdrow.

Edward będąc bliskim porzucenia Milorda Revell, okazał żal wielki, przymilenia Jego wzruszyły czułe serce Milorda. Nauczał go iak miał postempować w obozie; przekładał czekające go Honory pozkączoney wojnie; Edward w tym momencie nieczuły na łaski Królewskie, ale tknięty przyiaźnią Milorda rzucił się

E a

z pla.

z płaczem na łono tego wspaniałego przyjaciela mówiąc: o mój Oycze! bądź mi kiedy niepotrzebne dobrodziejstwa twoje? Od momentu w którym zaczęłem oddychać raczyłeś się mną zatrudniać, wszystkim ci winien, mogłeś ci śmiało wyznać? tyle dobrodziejstw nie mogą mię uczynić szczęśliwym; daruy wyznanie które mię może okazać niewdzięcznym. Nie jezdem, ani nim będę nigdy; ale tracąc nadzieję posiadania Sary, otrzymania Jey ręki, z traciłem chęć starania się o wszystko. Na còż mi się zda wielkość, bogactwa, pròzne godności? Chciwa za niemi ugania się pycha, wyniosłość Jch żąda, a ferce się odziera; rząd świata całego wart że jest tego dobra którym ztracił!

Ale,

Ale, rzekł Milord Revell, czy przyioł że byś był rękę Panny Alderfon pod tak nieprzyzwoitemi Kądyciami? Mogł żebyś zdeptać nogami popioły Oyca twoiego, wzgardził żebyś przodkami? Wyrzek że byś się dania pomocy Oyczyźnie? Niewiem, rzekł Edward, ale żyć nie mogę bez Sary. Tak szczerze poważam Pannę Alderfon, mówił daley Milord Revell, że pracowałem szczerze nad przywróceniem Jey tobie, starania moje były bezskuteczne: Użyłem posrzednictwa przyjaciela doiey Oyca, Milord Carlington, proponował pogodzenie się, był bym na wiele rzeczy powolił dla wyprowadzenia z niebezpieczeństwa w którym cię widziałem; chciałem ci dać żonę godną ciebie, ale, ani stan twój żywy odmalowany, ani niebezpieczeństwo,

stwo, w którym znajdowała się córka, ani obietnice że pierwszy syn waznosc będzie Jmie jego niemogło nic zmiekczyć zaiadłego serca tego. Nadaremnie sie poddawano kądyciom w pierwey wymaganym; nigdy z zezwoleniem Jego córka nie będzie żoną twoią.

Nie będzie nigdy żoną moją, rzekł Edward! a Jeżeli się zechce wyrzec wszyfkiego dla mnie i jeżeli poświęci miłości moiey dobra mające bydz Jey udziałem, jeżeli serce Jey tak szczere, tak kochające iak moje zasadza całe szczęście swoje na zostaniu mi wierną, jeżeli Jey będę miłszym nad majątek, jeżeli zechce poyść zamnie, jeżeli
Rezumiem cię, przerwał Milord, y chcę ci odpowiedzieć bez obludy. Bądź pewnym kochany Edwardzie że ukątentowanie ciebie naywięk.

szym jest życzeniem moim; nie sprawiał bym ci go iednak z uszkodzeniem honoru, nie lękał się zestrony moiey żadney przeciwności w postępkach które nie zczernią sławy twoiey. Jeżeli Panna Alderfon zachowa statecznie czucia które ma dla ciebie, jeżeli oddalenie nie ugała miłości w sercach waszych, widzcieć będę z ukątentowaniem tak szczerze żądane małżeństwo. Poświęcając ci swòy majątek Panna Sara zdawać mi się będzie godnieyszą przywiązania twoiego, i przyiaźni moiey.

Ach! nie żądałem nic bardziej nad te zezwolenie, zawołał Edward; w tym momencie Milordzie dopełniajz dobrodzieystw twoich: te ostatnie powiększa szacunek tych wszystkich którym odbierał z tey u-

ko-

kochaney ręki. o Mòy czci godny
oycze! w laleś pokoy i radość w du-
szę moią. Kryte przed tobą zamy-
sły były ciężarem dla serca moie-
go; teraz odieżdżam wesoły, i po-
stempkami moimi starać się będę
zaśluzyc na Jmie syna twoiego.

Po okazaniu wdzięczności, i uści-
skaniu w spaniałego opiekuna, po-
szedł pisać do Panny Alderson y
uwiadomić Ją o zamiślach Milorda
Revell, nakoniec wyiechał do obo-
zu z Panem Humfroid młodym szla-
chicem ktòrego mażtek nie wyro-
wnywał urodzeniu; Milord Revell
od dziecinstwa chował go z Edwar-
dem, wysyłał Jch razem na woiaże,
równą im dawał edukacją; Edward
kochał go, zwierzał mu się, stan-
duszy Jego czynił mu miłym przy-
jaciela, przed ktòrym mògł mówić
bez ukrycia.

Po dwu miesięcznym cierpieniu, Panna Alderson zaczęła przychodzić do siebie, ale słabość. długi czas nie pozwalała Jey wychodzić z pokoju. Oyciec okazywał Jey wielką oziębłość: choroba Jey przeświadczała go iak mocno kochała Edwarda; bardzo był urażony że nie mógł wygnać z serca iey sentymentu ktòren rozkazy Jego wznieciły, a mający się ugasić iak tylko mu się niepodobał. Milord przepędzał tygodnie całe nie widząc còrki, a gdy Jey czynił łaskę odwiedzając, to tylko dla wyrzucenia Jey zezłością słabości ktòrey sam był naywiększą przyczyną.

Zerwanie małżeństwa Panny Sary ożywiło w tych wżyskich nadzieję ktòrzy mogli starać się o nią. Hrabia de Lenox widząc Milorda upie-

pierającego się w zamiślach swoich, proponował mu syna pod kądyciami czynionemi Milordowi Revell. Chęć z martwienia Edwarda uczyniła propozycją przyjemną Milordowi Alderfon; dał słowo, i odłożył to małżeństwo do zupełnego wyzdrowienia córki, pozwolił młodemu Lordowi bywać w domu swoim, y kazał Kapelanowi powiedzieć Sarze imieniem swoim gdyby się przygotowała do przyięcia starań JPana Arthur de Lenox.

Rezkaz ten zasmucił Pannę Sarę, zamiśl Jey był przepędzić w zamku Alderfon czas nie bytności Edwarda; uprzykrzenie młodego Lenox czyniło mieszkanie Jey nie-
spokoynym, przymuszało do ucieczki, i wyzkania pewnego zchro-
nienia. w Nadgrodeę dobroci Milor-
da,

da Rewell, nie chciała go narazić na co nie przyzwoitego udając się otwarcie pod Jego protekcją. Załowała że dla słabości nie mogła była dać ręki przed odjazdem kochankowi swojemu: zabawna nim bezprzeftannie czytała comoment odebrane listy, odpisywała mu co dzień; tyfiąc niespokoyności przywiedły Ją do przepędzania smutnych momentów; iednak że pewność przywiązania Edwarda, pafsia czuła którą czas zdawał się pomnażać ośladzała Jey umartwienia; myśli Jey unosiły się częstokroć do szczęśliwey przyszłości, pewną będąc że uczyni Edwarda szczęśliwym, uspakiało iey serce i wzbudzało nie iakąś nadzieię.

○ We cztery miesiące po odiezdzie Edwarda, dnia iednego Panna Sara
czuiąc

czując się dość zdrową wyszła z Lidą do ogrodu. Przypadkiem trafiła na miejsce, w którym nieroztropna miłość obłąkała była Jey rozum; wzdrygnęła się, i zpusciwszy oczy napełnione łzami myśliła wzdychając iak wiele los Jey odmienił się od czasu fatalnego kiedy była tam z Edwardem. Zraniona widokiem miejsca tego oddaliła się i kączyła smutną przechadzkę; każda Ulica, każde miejsce ogrodu przywodziło Jey na pamięć Edwarda, chodziła do zmroku; a zmordowawszy się powracała wolnym krokiem do pokoju.

Bądź z mordowanie nakłoniło naturę, bądź że moment ten był odniey naznaczony do uczucia raz pierwszy ruszenia się stworzenia którego istota niebyła ieszcze wiadoma,

Panna

Panna Sara uczuła w sobie nadzwyczajne poruszenie? nie zgadła z razu przyczyny, ale pokilka krotne powtorzenie przywiedło Jey na myśl przypadków wiele przypisanych chorobie a zdolnych do potwierdzenia w tpliwości wznoszącey się w Jey myśli, poznała nakoniec nie-
 fczęście o którym nie myślała; czucie pomieszane z strachem, niespokoynością, y wstydem z martwiło Ją, żywą iednak przywiązało do celu nowey tey z gryzoty, z łączoną mocnieyszym iefzcze węzłem z Edwardem przez odkrycie stanu swoiego, wzięła odważne przedsięwzięcie należeć do niego iedynie. Powinność chwieiąca Ją dawniey ustompiła mieysce nie odwłocznym potrzebom: odtego zaraz momentu przygotowała wszystko do porzucenia zamku Alderson.

Widząc się przymuszoną wyznać stan, i zamysły którey z kobiet, młodość, szczere przywiązanie Lidy zciągnęło iey ufność. Lida miała siostrę osiadłą w Londynie; pisała do niey z rozkazu Pani, gdyby naieła pokoie uczciwe y wygodne w części miasta najmniey zaludnionej, dla JPani Herwey młodey damy od roku zamężney, mającey męża w woysku, którą przywiązanie z prowadzało do stołecznego miasta aby tym częściej mogła miewać od męża listy.

Zlecenie punktualnie dopełnione, Lida powoli wynosiła z zamku co Panna Alderson życzyła wziąć z sobą, z kładła wszystko u iedney kobiety o której podściwości była przeświadczoną; upakowawszy kufry odeszła do Londynu pod adresem siostry

stry swoiey: z pomocą teyże kobiety kupiła poiązd, obfalaowała konie i człowieka aż do pierwfzey poczty. J Pani Albury, krewna Milorda Alderfon bawiąc od trzech mieficy u niego wyieżdżała do Montpellier, gdzie spodziewała fię znaleźć lekarstwo na trawiącą ją flabość. Panna Sara wyznaczyła fwoy odiazd na tenże fam dzień co y ta Dama gdyby myflono że z nią poiechała, atym fposobem odprowadzić oycę od drogi ieżeli by chciął gonić.

w Wigilię dnia w którym na dziecie Edwarda i Sary okrutnie były ofzukane, Milord Alderfon dał córce swoiey bogatę fzkatułkę zamykającą kleynoty iej matki, mnóstwo fztak złotych, i dwa tyfiące gwineów które rozdać miała pomiędzy

między słuźących. Lida wynosiła już te kleynoty, kiedy Panna Alderfon zatrzymając ją rzekła, nie jest przyzwocie Pannie niefortunney uciekającej z domu oycowskiego przywłaszczać sobie rzeczy które nie były iey dane z zamysłem dopomożenia postempku wstydlwego: nic tu domnie nie należy, nie mam żadnego prawa do dóbr z których zasługuję bydz ogłoconą. Lida zmieszana temi słowy nie śmiała powiedzieć że już pieniądze od dawna przesłała do Londynu. Panna Alderfon zgromadziwszy co iey zostawało z summy wyznaczoney na zabawki, znalazła blisko pięćset funtow szterlingów, i trzy razy tyle w własnych kleynotach, to tylko sobie wziąć pozwoliła z Domu opuszczając nadzieję wielkiej fortuny.

Bliska będąc wyjazdu, uczuła żywy żal, myśląc że może nie obaczy nigdy oycy swoiego. Nie doznawała ona nigdy od niego tych słodkich przymileń, które odmieniałą ufzanowania wpoione przez powinność i edukacją wprzysiażń żywą w zaufanie, w czucie nie zawsze dane od natury; dobroć rodziców w znieca go w fercach naszych y coraz go bardziey umacnia. Ostrość charakteru Milorda Alderfon nie pozwałała doświadczać tych uczuć: nazywał on ie słabością, a przyjemność ich w cale mu nie była z naną.

Sara napisała do niego list drżącą ręką, wyrazy iey były uniżone, miękczące, błagające litości dla córki wystepney i nieszczęśliwey która widząc się przymuszoną nie żyć pod oczyma Jego była już ukarana

za błąd nie mogący się naprawić. Lękała się w zgardy, którą iey ucieczka w znieci w fercu obrażonego oycą; nie starając się usprawiedliwić postempku którego lekkomyślności nic nie mogło wymówić, prosiła pokornie o przebaczenie oplakując okrutną potrzebę wyzucia się zpod władzy, którą czciła w tym nawet momencie w którym zdawała się pogardzać. Zostawiwszy list ten na swoiey gotowalni, wyszła z zamku przededniem, i udała się gdzie na nią czekał pojazd; nadgrodziwszy hoynie kobiecie gdzie miała swój skład, wyjechała z Lidą, y stanęła na zaiutrz w wieczor w Londynie.

Ucieczka Panny Sary i list jey zanieiony Milordowi Alderson w prowadził go w zadumienie i złość niewymowną. Szkatułka z klejnotami

zna.

znaleziona w pokoju córki przeświadczała go że ma zchronienie gdzie nieleka się niedostatku, Sądził że uciekła do Westerney, lub do którego z przyjaciół Milorda Revell; idąc za pierwszym poruszeniem, napisał do tego Pana z złością i wzgardą zwyczajną charakterowi swojemu: nie chciał on byź uwiadomiony o zchronieniu córki niegodney należeć do niego; nie uczynił by sobie honoru chcąc ją uchować od nierostropności; prosił iedynie Milorda Revell gdyby ją upewnił o nienawiści, wzgardzie, i wiecznym opuszczeniu. Nie przypomnę sobie żem był jey Oycem, mówił on kończąc ten straszny list, iak tylko dla przekleństw które z ciąga na głowę swoją dziecie nieposłuszne i niewdzięczne, zniszczę na zawsze doczesne jey nadzieie i prosić

F.

bę-

będę niebios gdyby ją wydziedziczyły nawet z udziału chwały swoiey wieczney.

Milord Revell nie wiedział ie-
fzcze o ucieczce Panny Sary, mocno
był zdziwiony dowiadując się od Oy-
ca jey; posłał służącego do zamku Al-
derfon dla upewnienia Milorda że od
dnia wkòrym się rozdzielili, nie mie-
wał zadney wiadomości od Panny
Alderfon, i nienależał wcale nic do
uczynionego mu umartwienia. Mi-
lord Alderfon niechciał nikogo wi-
dzieć od Milorda Revell; rozgłosił
w Domu że Pani Albury powiezła z
sobą Sarę do Franciy bez jego pozwo-
lenia; żalił się na tę Damę od ktòrey
z komponował list; powiedział nako-
niec, zdawając się zařpokoionym że
jeżeli ta droga naprawi zupełnie
zdrowie còrki iak się krewna jego
spo-

spodziewa, przebaczy obòdwom że ją przedlięwzieli bez woli jego. Wkròtce, rozsiał wieść że Panna Sara była bardzo chora w Calais, pojechał na pomoc iey pocztą z iednym tylko slugą; po cało miesięczney niebytności powrocił do zamku, ustroił sobie i dom cały w żałobę; Panna Sara powszechnie była żałowana: Milord Revell patrzył z wzgardą na podłe i dziwaczne te zmyslenie; nie chcąc nikogo wyprowadzać zbłędu, zostawił to do uczynienia Edwardowi. Pani Albury uprzedzona przez Milorda Alderson, zachowała sekret; a tak nikt nie wątpił o śmierci Panny Sary.

Przyiechawszy do Londynu, Sara pisała do Edwarda; wiedział on że ona ma uciec, ale niewiedział przy czyny co ją przymusiło do przyspieszenia

szenia czafu ucieczki. Panna Alderfon chciała go uwiadomić ale wstyd przyprowadził ją do odkładania od dnia do dnia zwierzania się. Zabawy Jey były też same co i w zamku Alderfon; Edward zawsze obecny Jey myślom zabierał wszystkie momenta, wpadała często w smutne myśli, pewność widzenia prędko kochanka rozpraszała ie.

Miłość iest iedyną passją kątętującą serca nasze, panią stawfzy się wielowładną duszy nieznacznie wymazuje co tylko iest iey przeciwnym; kochając zapominamy jeżeli iest na świecie inny iaki obiekt prócz miłości; rozległość świata zdaie się umnieyfszać woczach naszych, widzimy jedynie to, co chęci nasze zawiera w sobie.

Chwa-

Chwalono bardzo w Londynie Ma-
larza Włocha którego talent w malo-
waniu portretow był nadzwyczaj-
ny; Panna Sara kazała mu się od-
malować : jest tak dobrze wyrażona
na portrecie , że sama Wmśc. Pani
zaraz ją poznałaś. Przekopiowała go
miniaturą sama, i posłała dzieło swo-
ie Edwardowi. Bawiła się potym pi-
saniem dziennika przypadków swoich,
zaczęła go od pierwszego dnia w któ-
rym widziała Edwarda; czucia Jey
były wyrażone z niewinnością cha-
rakteru duszy całej : układając ten
dziennik chciała może przyrównywać
czas, przypomnieć Edwardowi jeżeli
kiedy przywiązanie Jego osłabnie wie-
le poświęciła miłości jego i iak po-
winien Ją szacować. z Tych to pism
wyiełam oczym uwiadamiam Wmśc,
Panią, a Lida często mi opowiadała
ostatnie

ostatnie nieszczęścia nędzney Sary.

Mieszkała ona u wdowy jednego oficiera nazwiskom Larkin, biało-głowa ta miała humor łagodny, rozum piękny, i znościomość świata; Panna Alderfon uchodziła w jej domu za żonę szlachcica z Kent. Pani Larkin zdziwiona postacią Panny Sary, zastanawiała się często nad wielką jej osobnością przyznając cnotę w uchyleniu się od rozrywek mieyskich, i osobności w której żyła Dama piękna, młoda, i wiele mogąca znaczyć w świecie, powzięła wysoką myśl o jej, okazowała szczerę przywiązanie pełne uszanowania, starając się uprzędzić wszystkie życzenia. Panna Sara czuła była na jej przymilenia, społeczeństwo tej kobiety bardzo jej było miłe, Pani Larkin przependzała dnie całe w jej pokoju.

Więcey

Więcey iak sześć miesięcy upły-
neło od odiazdu Edwarda: długie
obleżenie opoźniło zakonczenie obo-
zu. Zakochany Lord pisywał do Sa-
ry oczekując bataliy maiącey wszy-
ftko zakończyć i zprowadzić go do
nóg kochanki; niecierpliwość iego
pomnażała takoz Panny Alderfon;
z turbowana, niespokoyna prosiła go-
rąco niebios o zachowanie kosztow-
nego dla niey życia: a opoźnienie
każdego kurriera napelniało serce
Jey śmiertelnym strachem, straciła
sen, nocy przepędzała w niespokoy-
ności doczekania się Dnia.

Razu jednego odebrała razem dwa
listy od Edwarda zdolne do rozpro-
szczenia niespokoyności; upewniał w
nich że się woyska rozeyść mieli bez
Bataliy, prosił gdyby oddalała z umy-
słu swojego smutne ktòremi się ba-
wila,

wiła, myśli, obiecywał, podchlebiał sobie że przed końcem miesiąca widzieć ją będzie; wszystkie wyrazy oznaczające w nim radość ofzukały Sarę, serce Jey powzięło słodką nadzieję; Na zaiutrz kurier nie przyjechał, nie wiele to Ją zasmuciło, myślała że Edward sam może powracał, i chciał Ją zadziwić.

Pani Lorkin miała w tymże wojsku Synowca swojego; dnia iednego wchodząc do Pokoju Sary, odebrała przez kuriera umyślnie przyślanego do Xiążęcia Thomas, bilet od Synowca: przeczytawszy go krzyknęła, Panna Alderson przyśtopiwszy do niey zpytała o przyczynę przejęknienia, ta pomieszana białogłowa zapomniawszy że ta nowina obeyść może Pannę Alderson, oddała Jey bilet zawierający w sobie te słowa.

„ Wy-

„ Wydali, i przegraliśmy Batal-
„ lią, jezdem lekko raniony, ucieka-
„ my: piszę do Wmśc Pani ofześć
„ mil od fatalnego mieysca na któ-
„ rym zoftało zabitych zeftromy na-
„ szey dziesięć tyfięcy ludzi, widzia-
„ łem zabitego Milorda d' Orsey
„ Protektora-i przyiaciela moiego,
„ chciałem umrzeć wczoray; nie-
„ mogę nic wiecey donieść, każą nam
„ daley uchodzić.

Panna Sara zaledwo z kączyła lift,
przeięta strachem padła na ręce Pani
Larkin, wymawiając cichim głosem:
o møy kochany Edwardzie! Otrze-
zwiono ją z trudnością; przestraszona,
drżąca, odchodząca prawie od siebie,
zciśnienie ferca nie dopuszczalo Jey
mówić; na koniec wznosząc smutne
ku Niebu oczy zalane łzami, zawo-
łała: Boże wielki! Boże wszechmo-
gący

gący! Jest że jeszcze czas używać mi-
łosierdzia twoiego.

Czekała dnia nastąpić mającego
z niecierpliwością nie dającą Jey na
moment z poczynku; niedostała za-
danej wiadomości, nadaremnie Ją o-
strzegano, że kurier przejechać nie
mógł; te straszne milczenie zdawało
się Jey śmiertelne. Nie masz go już,
mówiła, ach Lido, ztraciłam go na-
zawcze!

Dni kilkanaście upłynęło wtey
straszney niepewności; naymnieyfzy
szelest przefraszał nieszczęśliwą Sa-
rę, nie śmiano nakoniec sprzeciwić
się ofobności w ktòrey koniecznie
żyć chciała. Nie czuła iestestwa swo-
iego, iak tylko przez uczucia bole-
śne w oczekiwaniu smutnego potwier-
dzenia: Sara zamknięta w gabinecie,
upokorzona przed naywyższą jstnością,
ręce

ręce mając wzniesione ku Niebu, wołaniem, jęczeniem prosiła o życie Edwarda. Niech żyje, dość będzie dla mnie mówić, niech żyje i niech go stracę! Dnie Jego niech nie będą dla mnie zachowane! Niech opłakuję oddalenie, zaniedbanie, nienawiść, pogardę poniesioną od niego, ale nigdy, ach nigdy śmierci! Opuszczona, upodlona, zewszystkiego wyzuta, bez zchronienia, będę pokutować za Jego i moje błędy. Boże zemsty, jezdeś także Bogiem miłosierdzia! Ach, karz mię samą! Racz mu darować życie na prośby moje, na łzy gorzkie które wylewam przed tobą! Umrę kątęta jeżeli się dowiem że wszechmocna ręka twoja uchwalała go, niech żyje i będzie szczęśliwy. Ach! cel płaczu Jey, już nie żył; przestrzelony trzy razy, wywrocony,
ztrato-

ztratowany kołmi, zmazany krwią i kurzawą, wrzucony pomiędzy trupow nie był nawet poznany; rozumiano że go wzięto w niewolę. Pan Humfroid wzięty przyboku umierającego Edwarda, mógł jedynie oświecić o losie Jego; ale sam niebezpiecznie raniony przez kilkanaście dni niemógł pisać.

Panna Sara posłała umyślnego do Milorda Revell, sądząc że był uwiadomiony o losie Edwarda, prosiła gdyby Jey oznaynił co się z nim stało. Milord odebrał razem Jey i Pana Humfroid listy, potwierdzenie śmierci Edwarda napełniło serce jego boleścią, a wyrazy Sary pomnożyło ich gorycz. Wiedząc że była mocno kochana od Edwarda, patrzył na nią w tym momencie jak na cząstkę kosztowną przyjaciela którego o-
 płaki-

plakiwał strate, wspaniała dusza Jego żądała po śmierci Edwarda usłużyć celowi przywiązania Jego. Mocno załabiony tym umartwie- niem, napisał jednak do Panny Alderson. Straciliśmy, MPanną mówił on, przyjaciela któregośmy oboje kochali; złączmy zale nasze pozwól mi nazywać cię córką, okaza- wać ci czucia oycy i małżonka; rozrządzay mną y wszystkim co do mnie należy; przyjadę sam dowie- dzieć się jakie są teraz zamysły W- Panny, zawsze Jm dogadzać gotów. Będę zadni ośm w Londynie; odbie- rę tam Jey rozkazy; nie zostaie mi teraz nic więcey do żądania iak tylko stać się Jey użytecznym.

Dokładne upewnienie śmierci Ed- warda wprowadziło rozpacz w du- szę smutney Sary; żadne uwagi nie
mo-

mogły wstrzymać Jey poruszeń, wpa-
padła w najwyższe zale, wtkliwe
uskarżania się: Gwałtowność smutku
zniszczyła w niey siły, dwie godzi-
ny była w nieprzerwaney mdłości,
y nie byłaby z nich wyszła gdyby
Ją nie porwały żywe bole, przed-
czajem uczute zwyczajnym, z u-
martwień y niespokojności. Wy-
szłam na świat; urodzenie moje po-
większyło Jey zgryzoty, pierwize
krzyki moje mieszały się z ięczeniem
Jey serca; usłyszawszy ie, przenik-
niona do gruntu serca, zawołała, o
nieszczęśliwe dziecie nigdy nie wy-
mowisz miłego tego Jmienia, oy-
ciec!

Od momentu tego co raz gorzey
słabiała, zachowywała głębokie
milczenie nie przerywające się iak
tylko dla wynurzenia głębokiego
smu-

smutku, wszystko Jey było niezno-
sne, odpychała zezłością podawany
pokarm; serce Jey zamknięte na
wszystkie pocięchy czyniło Jey nie-
przyjemnemi wszystkie przyługi;
dawała znak ręką gdyby wszyscy
wyfzli, a gdy Ją samą zostawili,
slyzeli płaczącą y powtarzającą po-
tyfiąc razy Imię Edwarda. Nie-
masz go już, mówiła, umarł: ach,
Boże, umarł! Nie slyszy mię, nie
będzie mię szlyfzeć nigdy! Zniknoł
zniknoł na zawize! Widzieć go ni-
gdy nie będę! Dusza Jego powró-
ciła do Niebieskiego mieszkania!
Ach, gdyby przynaymniey oczy
moie widzieć mogły zwłoki Jego!
miły, y kochany Edwardzie, nie-
masz nawet grobu, którenbym mo-
gła oblać łzami moimi: gdzie mo-
gła bym się spodziewać że popioły
nałze będą złączone! G

Delikatna konstytucja Panny Sary nie pozwoliła Jey wytrzymać tak smutnych boleści, krew się w niej zapaliła, wielka gorączka przypawiła Ją w krótkce o wielkie niebezpieczeństwo; wątpiono już o Jey życiu kiedy Milord Revell przyjechał: Pan ten czule był tknięty stanem Panny Alderfon; zbliżywszy się do łóżka odwrócił twarz z boiaźni nie okazania iak mocno był rozrzewniony. Obecność Jego zprawiła wielkie poruszenie w Pannie Sarze; postrzegłszy co czynił, wyciągnęła ku Niemu ręce mówiąc: ach, niekryi przed nieszczęśliwą liłości twoiey, Milordzie, pokaż mi przyjaciela, oyca, Edwarda, płacz nad strasznym losem któren nam go wydarł! Niemasz go więc! Nazawsześmy go ztracili! Ach, Milordzie,

dzie, na zawsze! Obfitość łez przy-
tłumiwszy głos nie dopuściła Jey
mówić więcej.

Po smutnym kilka momentow
milczeniu: Edward nie żyje jak
tylko w sercach naszych rzekł Mi-
lord Revell; Niebo niepozwoiliło
mi widzieć żyjącego szczęśliwym
syna, przyjaciela, którego bardzo
kochał, przywiązanie moje do tego
nieszczęśliwego młodziana nie zga-
sło z nim; usługując WPannie dam
próbę stateczności moiej; racz mię
mieć za człowieka zabawnego iedy-
nie chęcią usłużenia ci. Na ten czas
powtórzył Jey to, co iuż był oświa-
dczył w liście swoim.

Ale któż mógł się na co zdać Pan-
nie Sarze? Jakaż myśl szczęścia
mogłaby wznieść się w duszy upadają-
cey pod ciężarem boleści którey

Ga

zy.

żywe czucie straciła wszystkie obiekta, nie tracąc nic ich mocy. A Jakiż szacunek miał w oczach Jey świat, rozkosze, dostatki, kiedy to nie mogło Jey przywrócić Edwarda?

Kazawszy sobie podać szkatułkę, wyięła z niey pisany dziennik, a podając go Milordowi Revell rzekła: Milordzie mam cię prosić o iedną łaskę, ale nie mając dość śmiałości mówić o tym co mię naybardziej obchodzi, proszę gdybys z uwagą przeczytał to pismo, wielkie przyczyny y słabość nie pozwalają mi odkryć ci smutnych przypadków; gdy onich będziesz uwiadomiony jeżeli wspaniała litość nie odrzuci cię odemnie, jeżeli ją zechcesz rozciągnąć aż naiedyny cel niespokojności moiey, wstąpię do grobu pozabawiona uciążliwego ciężaru zaostrza-

strzaiącego w wszystkie boleści moje. Milord wziół pismo które mu podawała; przenikniony Jey stanem, wyzedł poprzyśiągłszy dopełnić powinności oycy y przyjaciela.

Przyzedłszy do siebie, czytał pismo Sary! kończąc go przypomniał mowy Edwarda podczas choroby przypisane skutkowi zranioney imaginacy, myślom unoszącym się do iedynego celu; pewen oczym dawniey nieśmiał myśleć, żałował, y dzielił umartwienia Sary; czuł się tknięty do gruntu serca myśląc o niewinnym stworzeniu owocu nie-
szczęśliwey miłości, cały był rozrzewniony kiedy go uwiadomiono gdyby iak najszybciej powracał do Panny Alderson.

Widok człowieka przywiązanego do Edwarda, sprawił w Jey straszne
zbu-

zburzenie krwi; podługiej mdłości, była tak mocno osłabiona że Doktorowie starający się przedłużyć życie powiedzieli że blisko była śmierci.

Pytała bezustannie o Milorda, gdy wszedł, kazała sobie dać unacniająco krople y zebrawszy wszystkie siły; błąd mój, rzekła, wiadomy jest W Panu, czułam go okrutnym sposobem, ostatnie momenta moje są tak bolesne że śmiem spodziewać się niebieskiego przepuszczenia. Umieram zostawując po sobie córkę której kochałeś oycę; niech że to dziecko dozna dobroci twoiej, te są jedyne żądania serca w którym głośnie gorąco: przeznaczona do upodlenia przed urodzeniem się, wstyd, nędza, podłe nazwisko będzie tytułem córki Edwarda. Nędzna matka

ka

ka nic dla niey uczynić nie może, Milordzie, protekcja twoia iedynym iest dobrem którego dla Niey pozwalaią mi spodziewać się Nieba: niech że to Niebo pozwalaiące wpaść w błąd sercu moiemu weyrzy z dobroci swoiey na te nieszczęśliwą sierotę, niech Jey nigdy nieda u czuć boleści podobnych moim! Jeżeli żyć będzie, racz Jey dać poznać rodziców: niech płacze nad śmiercią oycy, niech pamięć Jego będzie od niey czczona y kochana, niech matka będzie dla Niey smutną y użyteczną nauką iak ma unikać błędów. Słabość y łzy przerwały Jey mowę.

Milord Revell żywą tknięty, podziękował Sarze za okazaną mu ufność; obiecał, przyśiągł Jey uczynić szczęśliwym los dziecięcia miłego

fer-

fercu Jego. Sara zadzwoniła; naten czas Lida według odebranego rozkazu przyniosła mię y podała Milordowi, wzioł mię naręce y przyciskając do łona swojego z płaczem powtarzał uczynione obietnice. Matka oblewając twarz moją łzami zawołała: o moia córka! Niech wszechmocne nadtożą czuwają Nieba! Za miast bogactw mających być udziałem twoim, niech ci dadzą cnotliwe y spokojne ferce! W tym dała znak Lidzie gdyby mię wyniosła, a obracając się do Milorda poleciwszy mię raz jeszcze staraniom Jego, ułożywszy co żądała dać Lidzie: pisałam do Milorda Alderfon, rzekła głosem osłabionym, bądź łaskaw Milordzie zapieczętuy ten list; proszę gdyby mu był odesłany iak tylko skonam, sprawiedliwy gniew
Je-

Jego uftanie może z życiem moim; nie podchlebiam sobie gdybym go zmiękczyć miała dla córki moiey, winnam iednak była temu dziecieńciu poftempek po ktòrym nic się spodzie- wać nie mogę: W Pan to Milor- dzie, W Pan iedynie zapewniałz mię o Jey lofie. Natenczas oddała mu klucze od wſzyſtkiego, ſciſnowszy za rękę Milorda pożegnała, czuiąc się co raz ſłabſzą zdiela z ſzyi w- ſtążkę na ktòrey portret Edwarda był zawieſzony; patrząc na Niego doſć długo, rzekła głòſem cichim y przerywanym częſtym weſtchnie- niem: obrazie naymiłſzego z ſmier- telnych; celu wſzyſtkich rozkoſzy, a teraz głembokiey boleſci moiey, nie ztracę cię z oczu aż chiba żyć prze- ſtań, z bl żywſzy go do uſt, nie mòwiła nic więcey, zamkneła oczy,

y

y zkonała bez dania najmnieyszego znaku.

Jleż to razy oczy moje szukały na tym portrecie śladu łez ! Jey! o Saro! o Matko moja! Ządałaś gdyby pamięć Edwarda była czczoną y kochaną przezemnie; nie śmiałaś wyciągać ufzanowania dla famey siebie! Niech umrę nieszczęśliwa, w zgardzona, iak tylko pamięć Sary Alderfon przestanie mi bydź miłą y szacowną, . . . Daruy WPani, ach daruy rozrzewnioney còrce długie i smutne opisanie które może w zrużyły czułe iey ferce; uniesiona żywym czuciem nie mogłam przeysć obojętnie rzeczy tak mocno mię tyżącey się. Ach, nie postawię przed oczy WPani iak tylko same gorycze, boleść zwyczajnym iest czuciem mey Duszy; passia żywa y czu-

ła powinna byłaby w znieść inne porużenia, wskazana przez dziwactwo losu na poznanie wszystkich gatunków umartwień, przeznaczona nie być nigdy szczęśliwą w miłości, jeżeli nie miem się nią zaprzętać, mogę przynajmniej podchlebiać sobie, że w czasie z ciągnę pochwały za uczynioną ofiarę.

Po śmierci Sary, pierwsze staranie Milorda Revell było, szukać listu którego odebrać miał Jey Oycu, znalazł go w kopercie nie zapieczętowanej; pisany on był z czuciem najwyższego żalu, wyrazy Jego były czule, prosiła z taką gorącością za nieszczęśliwym stworzeniem pozbawionym wszystkich pomocy przez stratę Edwarda i śmierć Jey, że mimo dokładnej znajomości ostrego charakteru Milorda

Al-

Alderfon, Milord Revell spodziewał się widzieć go zmięczonym postempkiem uniżonym i tkliwym còrki ktòrey nieszczęśliwa śmierć powinna była w zniecić w nim litość, i zaspokoić gniew.

Zapieczętowawszy list herbem Sary, a niechcąc nic mieć do czynienia z człowiekiem ktòrego nienawidział, podyktował list Lidzie; po opisaniu dokładnym śmierci Pani swoiey, prosiła Milorda o rozkaz gdzie ma bydź pochowane ciało, i iak zemną ma postempować. Posłano z temi listami umyślnego do zamku Alderfon: nic nie może wyrazić złości Milorda na widok charakteru còrki swoiey, nierozpieczętowawszy nawet podarł list, widząc do kogo był drugi, cisnął go na ziemię z pogardą, rozkazując głosem groźnym

cym posłańcowi gdyby go wziął i iak
nayıprędzey wyieźdzał.

Milord Revell uwiadomiony co
się stało, osądził za rzecz niepotrze-
bną czynić więcey zabiegow; wziął
na siebie obowiązek dopełnienia żą-
dania Matki moiey, i nieraczył na-
wet uwiadomić Milorda Alderfon o
losie còrki. w Sześć dni Sara Alder-
fon zaniesiona była bez żadney oka-
załości doRocheſter grobu Revellów.
Milord dał mi Imie Elżbieta, còrka
Edwarda Salisbury i Sary Alderfon;
zawieziono mię na wychowanie do
Eſsez; Pani Larkin i wszyscy uſtu-
gujący Matce moiey dostali znacz-
ną od Milorda nadgrode; Lida zo-
stała przymnie, przywiązała mi na
szybie portret Edwarda, Matki mo-
iey odmalowany wcaley figurze po-
wieszono przed moią kołyskę; Lida
dała.

dostała rozkaz przyzwyczajania mię wcześniej do zapatrowania się na nich z uszanowaniem iak tylko oczy moje będą mogły rozeznawać obiekta. Klejnoty Matki były mi zostawione, przedano reszta rzeczy; Milord zebrawszy co się tylko zostało oddał na bank: prowizja co rok powiększając kapitał zrobiła z czasem sumnę mogącą mię ochronić od potrzeb gdyby los nie rozrządził był inaczej tym co mi było wyznaczono.

Na początku szóstego roku Milord oddał mię na pensję do Oxford, weszłam tam pod Imieniem Elżbiety Glanville Panny zacney, ktòrey rodzice na usługach Królewskich przymuszeni siedzieć w Jamajce chcieli mię wychować w Anglii; częste wizyty Milorda, przyjaźń Jego, i kosztowne ubiory ktòrem zawsze nosiła

w pra-

(III)

w prawiły wszystkich wrozumienie wielkie o moich dostatkach, trudno było powątpiwać o urodzeniu dziecięcia powierzonego staraniom Mi-lorda.

Wzięłam w tym miejscu edukacją iaka tylko może być najlepsza; umysł pełen uwagi, ambicja nie za-służenia na najmniejszy pośmiewanie, chęć stania się od wszystkich kocha-ną, przywiodła do profitowania z sta-rań podjętych w oświeceniu mię; łat-wom poieła co zklada charakter ko-biety przeznaczoney być bogatą i znaczącą w świecie, ale nie wpaiano we mnie tych to cnot prawdziwych i iedynych które nas czynią zdolnemi posiadania z umiarkowaniem darow fortuny, znoszenia odważnie Jey stra-ty; nauka ta koniecznie jest potrze-bna, przez nią samą możemy znosić
wiele

wiele nie mając się zupełnie za nie-
szczęśliwych; Uchilono by nam wie-
le umartwień gdyby nauczono nie
wstydzic się iak w ten czas kiedy ser-
ce ma sobie co wyrzucić.

Milord Revell miał dalekich kre-
wnych pilnie uważających postępk
Jego, wielkie przywiązanie do Syna
Xiążęcia Salisbury niszcząc łakome
Jch nadzieie, oddaliła od Niego
śmierć Edwarda z ciągnela Jch do
Milorda, starali się o łaski, wkrótce
otworzyło się serce na Jch przyślugi,
Milord był w wieku w którym czu-
jemy potrzebę pilności i starań, po-
trzebę czyniącą wszystko przyjem-
nym i zamykającą oczy na prawdzi-
we ich pobudki.

Powoli Milord przestał bydź wol-
nym. Wiedział się otoczonym Przy-
jaciołmi usłużnemi, Którzy uważali
nay-

najmnieyſze jego kroki, uwiadomie-
ni byli owſzyſtkich czynnościach; Ja
ſtałam ſię celem Jch ciekawoſci.
Mówiono mu często o mnie; Ząda-
no mnie widzieć, poznać. Ale on
zachował głębokie milczenie co ſię
tylko do mnie ſciągało. Na koniec
gdyby tym lepiej ukryć dobroć ſwo-
ią dla mnie, wymazał z Testamen-
tu punkt w którym byłam wſpo-
mniona, zboiaźni gdyby zapis bar-
dzo znaczny nieſciągnął mi mo-
żnych Nieprzyjacioł. Wſpaniała u-
waga Jego kazała mu ſię lękać gdy-
by nie był uprzedzony śmiercią al-
bo oſlabieniem Rozumu, nim upew-
ni los mój.

W Panu Humfroid mając zu-
pełną ufnoſć, na którą zaſłużył przez
ſwoią gorliwość i enoty, Milord zwie-
rzył mu ſię ſzlachetney nieſpokoy-

H

noſci

ności swojej, i zdał na niego wyszukanie frzodków do rozproszenia iey, oddał mu w ręce karty bankowe w sobie piętnaście tysięcy funtow szeringów i więcey iak cztery tysięcy po Matce moiej; w tey ostatniej summie była częśćka zapisana Lidzie. Milord zalecił Panu Humfroid gdyby prowizie przyłączał zawsze do Kapitału; przydał do tego depozytu kleynoty Matki moiej, i wszystkie papiery któreby mię wczasie oświecić mogły o moim urodzeniu.

Pan Humfroid obowiązawszy się dopełnić życzenia Milorda, obiecał oddać mi w ręce to wszystko iak tylko dōyde lat ośmnaštu, jeżeli w tym czasie Milord nie będzie w stanie uskutecznienia zamiarów swoich: papiery Matki moiej zapieczętowane

ne

ne Jey i Edwarda pieczęcią oddane były Lidzie; Pan Humfroid przydał do nich regeſtr dokładny z liczbą i wartością rzeczy zoſtających ſię u niego. We trzy lat potym ſtraciłam mego dobrodzieia, mego cnotliwego protektora, tkliwa przezorność Jego chciała zapewnić ſzczęście moje; ale còż może pròzna roztropność ſłabych śmiertelnych przeciwko loſowi niſzczącemu naygruntownieyſze projektu? Moment jeden wywraca ułożenia naſze, rozpraſza nadzieie, i pograża w nieſzczęściach które zdaie nam ſię żeśmy na zawſze oddalili od ſiebie.

Płakałam po Milordzie, płakałam długo, ale ieſt wiek wktòrym wrazenie ſmutne raptownie ſię wymazuje; można go nazwać kròtkim przerwaniem radości: Jleż razy potym

H 2 wylewa-

wyłowalam ły gorzkie przypomniewszy sobie tego prawdziwie wspaniałego przyjaciela. Dobroć Jego, przywiązanie, dobrodziejstwa nie mogły mię ochronić od smutnego przeznaczenia. Ach, Mościa Pani iak że dzieciństwo jest szczęśliwym stanem! Czemuż nieznamy szczęścia w wieku w którym byś my go umieli cenić, w którym zamiast cieszenia się z spokoyności duszy naszej, zastanawiamy się nad przyszłością mającą go zupełnie zniszczyć! Przyszłam do lat piętnastu, żadna uwaga nie mieşzała spokoyności życia i umysłu moiego, ale wkrótce przypadek mało na pozor ważący zaczął mię czynić niespokoyną o urodzenie moje, czyli raczej o postępowanie względem mnie, rodziców moich.

Prze-

Przechadzając się dnia iednego z sześciu moimi towarzyszkami, ich sługami, Lidą, i dwoma Guwernantkami, wzięłam na wysoki pagórek, z kąd postrzegłam nie daleko będący bardzo piękny Dom; prosiłam gdybyśmy tam poszli; nicht się nie zprzeciwiał żądaniom moim, pierwszy raz na ten czas przeszliśmy miejsce zwyczajnych przechadzek naszych, i przybyliśmy do tego Domu, ogrodnik otworzyłszy drzwi wprowadził nas do bardzo pięknego i wesołego ogrodu; przebiegliśmy to piękne miejsce z dziecinnym ukontentowaniem które najmnieysza nowość wznieca; trawniki pełne kwiatów i fontan zdały nam się przyzwoitym miejscem do odpoczynienia, Guwernantki i sługi nasze usiadły, żywość wieku przywiodła nas do szu-

kania

kania rozrywek, zaczęliśmy tańcować.

Podczas tey zabawki człowiek młody w sukniach strzeleckich zbliżył się ku nam, postrzegłszy go towarzyszki moje tańcować przestały, żywsza od nich zaczęłam się gniewać nie uważając na przytomność tego, którego obecność Ich zatrzymała, spojrzalam na niego, weyrzenia się nasze spodkały, ale łatwo wyczytać mógł w oczach moich że przytomność Jego nie była mi miła.

Zbliżywszy się kumnie zgłębokim ukłonem prosił o przebaczenie pomieszczenia miłej mi rozrywki, nie można bez żalu pozbawiać Wnśc Pannę na jeden moment ukontentowania, przydał on, jeżeli przytomność moja w znieca w Jey smutek lub niesmak jaki, dwie przyczyny mieć
będę

będę uzalania się na los ktòren dał mi Ją poznać.

Na te słowa Pani Anna naystarsza z Guwernantek naszych rozumiejąc że popełniła błąd wielki wprowadzając nas do Domu w ktòrym nie znała nikogo, sądząc z miny szlachetney człowieka tego, że był Panem Domu, zaczęła do niego tak śmieszny komplement, że niemogłam wytrzymać od śmiechu; powrót dobrego humoru moiego ożywił wesołość całego zgromadzenia, ten ktòren nas pomieszał, proponował zaczęcie na nowo przerwanego tańcu, spojrzeliśmy na siebie i zaczęliśmy go z tym ukontentowaniem co i wprzody.

Przez ten czas ogrodnik ktòren nas w prowadził, dostawszy rozkaz wyfzedł; powrócił w kròtce z koszem pełnym kwiatów i owoców, kilku
slug

flug przyniesło potym różne chłodzące napoje, ten którego grzeczność kazała to wszystko przygotować, podał ie nam z grzecznością tak uprzedzającą, żeśmy żadnym sposobem nie mogli mu odmówić. Godzina powrócenia do Domu nadeszła, chcieliśmy go pożegnać, zbliżając się noc, boiaźn gdyby się nam nie przytrafiło co w drodze, podała kawalero wi temu pretext odprowadzenia nas, podał mnie i Pannie Clifford rękę; wyszliśmy z Ogrodu rozmawiając z taką wolnością iak gdybyś my się znali oddawna.

Przyśzedłszy na miejsce gdzieś my się mieli rozłączyć, przewodnik okazał wielkie nieukątentowanie w porzuceniu nas, smutek nastompił po wesołości, wyszukiwał przyczyn zabawienia się, Panna Clifford chwaliła-

liła co tylko on mówił; dopytywał się ciekawie o Jmie moje, o godność tych od których zależałam; towarzyszka moja zadość uczyniła ciekawości Jego; często powtarzane zapytania nudzić mię zaczęły, nakoniec namyślił się przecie odeysć y zoftawić nas samych.

Te spodkanie było zabawą naszą wieczor cały, dowiedzieliśmy się że Dòm wktòrym byliśmy należał do Milorda Clare Jrlandzkiego Pana, poważanego u Dworu, kochanego od Narodu, ale bardzo smutnego y prawie dzikiego przez nieszczęśliwy przypadek: zakochawszy się moeno w còrce Milorda Clarendona, bliski złączenia się, śmierć okrutna y nieprzewidziana porwała mu Ją: od dwóch lat oplakował śmierć Jey, przepędzał naywiększą część roku
w tym

w tym Domu gdyby tym łatwiej zanurzać się mógł w smutnych myślach, przyjaciele kolejno dopomagali mu osobności, żadnym iednak sposobem nie mogli go z niej wyrwać: Pan Edmond brat Jego mający lat dziewiętnaście wyjeżdżał właśnie w ten czas na zwiedzenie cudzych krajów Pan Edmond! jak że te Jmie mocno mię miesza, Ach, MPani, dla czegoż młody brat Milorda Clare, nie pokazał się oczom moim! Przeznaczony kochać, podobać mi się, od tego momentu uczyniłby na sercu moim te szczerze i żywe wrażenie do którego miesza się teraz tyle goryczy, byłabym bez oporu poszła za skłonnością którey w dzięczność y przyjaźń zabrania mi słuchać teraz, a tym więcey dogadzać. Miły Ed-
mon-

mondzie! ponieważ miałam cię widzieć, nacóżem cię tak późno widziała! dla czegoż nie mogę cię uczynić szczęśliwym! Jakaż fatalność przymusza ukrywać ci miłość moją, wyrzec się szczęścia moiego dopełniając najszczerze życzenia moje!

Panna Clifford z gadnąć chciała któren z dwóch braci był z Nami w ogrodzie, postać człowieka któregośmy widzieli okazywała więcej nad lat dziewiętnaście, a mina żywa, wesoła, nie zgadzała się z charakterem Milorda Clare: we trzy dni po naszej przechadzce, list ten obiaśnił Nas.

List Imc Pana James Huntley, do Imc Panny Elżbiety Glasville.

„ Sliczna Pani, będąc od miesiąca u Milorda Clare, patrząc
na

„ na smutne skutki nieszczęśliwey
 „ miłości sądziłem że m się zabes-
 „ pieczył przez mocne uwagi prze-
 „ ciwko skłonności która zawsze
 „ zdawała mi się straszną: iedno
 „ spòyrzenie W Panny porwało serce
 „ moje, zniszczyło moc przykładu,
 „ y uczyniło nie pożytecznemi rady
 „ rozumu, ileż to piękności, w
 „ dziękòw, uieło mòm umysł y do-
 „ tkneło serca! . . . Nie urażay się
 „ miła Pani wolnym wyznaniem,
 „ czucie wyrywaiące mi go iest ży-
 „ we y pełne uszanowania, pociąga
 „ mię raptownie y okazuje się mi-
 „ mo woli moiey- Odmówiono mi
 „ z okrucieństwem honoru widywa-
 „ nia W Panny, dwa razy byłem
 „ nadaremnie; chciey mię wysłu-
 „ chać y uwiadomić iakim sposobem
 „ mogę otrzymać pozwolenie odda-
 „ wania ci usług moich; ten które-
 „ goś

„ goś dotkneła serce, może się starać
„ o Pannę Elżbietę, jeżeli to co z
„ ciąga poważanie u świata nie jest
„ słabym tytułem do zciągnięcia
„ Jey względów, y zasłużenia wy-
„ boru do którego ściągają się wszy-
„ stkie chęci Jammes Hunleia.

Kobieta przedająca nam zawsze wstążki oddała mi list ten z wielką ostrożnością prosząc gdybym ukryła od kogo go mam; odmówienie Lidy martwiło Pana James, niecheiała ona żadnym sposobem pozwolić mu mówić zemną, punktualna w dopełnieniu zamysłów Milorda Revell nie sądziła za rzecz przyzwolną z bliżać domnie człowieka którego przyjemna postać mogła by mi się podobać y przywieść do czekania z niespokoynością czasu wyznaczonego dla uczynienia mię panią wyli moiey.

Przeczytałam list bez poruszenia; zbyteczna próżność może iedynie w zniecić czucia ktòrych nie dzielemy, miłość Pana James wcale mię nie dotkneła, y zamiast zachowania sekretu zaniołam list ten Lidzie.

Dziewczyna ta urodzona w stanie w ktòrym interes nieco rozum oświeca, przepędzała czas wolny na czytaniu ksiąg wybornych, nauki z nich złączone z dobrym z natury ferceem czyniły Ją bardzo miłą; myśliła gruntownie, uwagi Jey były dobre: poważano Ją w Domu; mocno domnie była przywiązana, Jam Ją kochała, najmnieyszy przed Nią sekret zdawał mi się zdradą.

Przeczytawszy y oddając mi list, coż WPanna myslisz uczynić zpytała? Nic, odpowiedziałam: czekam zdania twoiego iak sobie mam po-

sta-

stąpić; jeżeli mi WPanna wierzyć
 będziesz, rzekła, to nie zechcesz
 słuchać tych podchlebnych oświad-
 czeń, płęć ta śmiała zezbytkiem ie
 szafuje, podległość ich na pozor
 ukrywa często zamyśły obrażające;
 płci naszej niewinność nie jest u-
 dzielona mężczyznom, najsprawie-
 dliwszy z pomiędzy Jch nie ma sobie
 nic za występpek; dzikie prawa,
 które sami sobie ułożyli uwalniają
 Jch od pokazania się szczeremi y
 uczciwemi postempując z nami; z
 dradzają nas bez wstydnie, umniey-
 szając obligacie swoje, rozciągają
 powinności nasze, cnota y honor
 nakazane nam przez nich koniecz-
 nie przymuszają postempować rów-
 nie iak z przyjacielmi tak y tyra-
 nami: iednak że, przydała, iezdeś
 WPanna wolną wprzymiowaniu lub

nie

nie wizyt Pana James, nie się nie przeciwi Jey skłonościom, kto otrzyma WPannę z własney Jey woli, nie będzie miał żadney trudności zestrony Pana Humfroid; wiem jednak ze zamyśły moje zgadzające się z wolą Milorda Rewell, nie są wydać WPannę za mąż przed lat ośmnaśtu.

A, dla czegoż, z pytałam, czas zamęścia moiego zależy od Milorda Rewell, ktòren już umarł, lub od Pana Humfroid? Nie mam że rodziców? Mimo oddalenia kraiu gdzie mieszkaię nie donich że należy rządzić mną? Zapytanie te mocno ją zmieszalo, westchnąwszy z puściła oczy nic nie mówiąc; milczenie, smutek Jey wprawiły mię w pomieszanie, ktòregom dotąd nie znała. Z kąd że to pochodzi moja
ko-

kochana Lido. mówiłam, że te rodzice tak pilni w dostarczeniu mi wszystkiego, zaniedbują odbierać oświadczenia Jm wdzięczności moiej, dla czegoż Pan Humfroid sam tylko odbiera wiadomość która by mi była mocno miła? Nie możeż on mi pozwolić na pisać, y odebrać od nich szacowną dla mnie pamięć?

Lida westchnowſzy myśliła moment, nakoniec ſpoirzawſzy namnie zpolitowaniem: o MPanno! M. Panno rzekła, rozległość niezmierna oddziela cię od tych rodziców których ſtarania mocnoby były potrzebne młodemu wiekowi twojemu. Przyzwyczai ſię myśleć, że może nigdy widzieć Jch nie będziesz; ſtaray ſię o dobre poſtempki w których byś znaleźć mogła ſpoſob obeyścia ſię bez tych prawdziwych przyia-

I

ciół

ciot, zgromadzay szczęśliwe cnoty
w duszę twoją, kochay y zachoway
spokoyność serca, nie spiesz się z
bliżać do siebie płci niebezpiecz-
ney: gdybyś wiedziała iak wiele
pafsia którą chcą cię natchnąć dała
wycierpieć Matce W Panny! do-
wiesz się wczasie Łzy przerwa-
ły Jey mowę; nie mogłam uprosić
gdyby mi więcej powiedziała, kilka
te słów y łzy Jey uczyniły żywe
wemnie wrażenie y wprawiły w wiel-
ką ciekawość poznania rodziców.
Zcisnęłam Lidę upewniając że w
cale była obojętną dla Pana James
a oddając list dałam Jey wolność
odpisania co się podoba.

Panna Clifford nie była równie
iak Ja obojętna, codzien mówiła o
Panu James, żądała wyjść na spacer
w nadziei spodkania go ieszcze, mi-
łość

łość Jey pomnażała się przez ustawiczne mówienie o smutku Milorda Clare; litowała się nad umartwieniem Jego; widząc że się myliła, osądziłam za rzecz potrzebną wyprowadzić z błędu, a dla dowiedzenia Jey, że niezna Milorda Clare, prosiłam Lidy gdyby Jey pokazała list Pana James

Zcierwieniła się czytając, ale, dane mi pierwszeństwo nie wzbudziło w niej nienawiści ku mnie, ani z mniejszyło gustu do niego, okazała to postępkim dość śmiesznym, któren zbyt młodość, małe doświadczenie, y wielka żywość charakteru, za ledwo wymownym uczynić mogło w oczach roztropney osoby.

Po użyciu nadaremnie wszystkich sposobów namówienia mię do odpia-

sania Panu Huntley napisała sama do niego Jmieniem moim, list Jey nadto był w mocnych wyrazach; mówiła mu że podległa woli ostrey Ochmistrzyni iść nie mogę za własnym potuzzeniem; radziła gdyby prosił Panny Clifford o pozwolenie oddania Jey wizyty, u pewniając że z łatwością otrzyma : szczerza nas łączy przyiaźń, mówiła mu, jeżeli będziez od Niey dobrze przyjęty, łatwo będziemy mogli widywać się i mówić z sobą.

Panna Clifford podpisałwszy Imie moje posłała list ten nieroztropny nie pokazawszy go nikomu; Pan James pewnym będąc że jest kochany odpisał w wyrazach nayżywfzey wdzięczności; tegoż samego wieczora Panna Clifford odebrała od Niego bilet proszący o pozwolenie oddania

Jey

Jey wizyty: nie mogę znieść mówić on, znajdując się tak blisko Wmśc Panny gdybym niemal starać się sposobów złożyć Jey z wielu powodów winną unizoność. Panna Clifford odpisała że go widzieć będzie z ukontentowaniem.

Nazajutrz oznajmiono Jey gdyby poszła do sali w której przymowano wizyty, w moment potym przyśłała prosząc mię do siebie; z dziwienie moje zostając tam Pana Huntley w prowadziła Ją w dobry humor: rozmowa pomiędzy nimi zaczęła być żywa, Pan James używał wszystkich wdzięków które zwyczaj świata, rozum, wesołość rozlewa na postępowanie człowieka starającego się podobać i będącego pewnym przyprowadzenia do skutku zamysłów swoich. Pewność pomysłności w lewa w pró-
żne

żne osoby talent trudny do nabycia umysłem skromnym, to jest, okazania ich w czasie przyzwoitym, przybrania się w nie z łatwością użyczającą omamiałych wdzięków.

Panna Clifford słuchała go z uwagą dając wielkie pochwały najmniejszym wyrazom; milczenia i oziębłość wemnie widoczna zmniejszyła trochę żywości w Panu James; przywitanie Jego zdało mi się nadto poufale, kilka słów wymówionych cicho którem nie dobrze usłyszała, znaki jakiego porozumienia zemną, wprowadziło mnie w złość i pomieszanie, co mógł dla siebie dobrze tłumaczyć: Wizyta Jego zdawała mi się długą; jak nas pożegnał, Panna Clifford wszystko mi wyznała pokazując kopię listu swojego i oba bilety Pana Huntley z których jeden był domnie
adre-

adresowany; wyrzucała mi oziębłość dla Pana James, prosiła serdecznie gdybym Ją niepozbawiała niewinnego ukontentowania które pewnieby straciła, gdybym nie chciała przyjmować oświadczonych mi starań: tak byłam tknięta Jey prośbą że obiecała wszystko prócz ukrycia przed Lidą czynności której skrytość mocniej jak nierostropność mię obchodziła.

Rozum mój nie był tak dokładny gdybym poznać miała jak daleko w tey okazji towarzyszka narażała mię na niebezpieczeństwo; szczerłość charakteru i przyjaźń przywiodły mię jedynie do zwierzenia się Lidzie; do wiedziała się ona otym z umartwieniem, a objaśniając mię o opinii którą Pan James mieć może o zdaniach moich jeżeli go zostawię w myśleniu
ze bi-

że bilet ten pisany był przezemnie, rzekła, potym bilecie obojętność Wmśc Panny zdawać mu się będzie chimerą, i nie zniszczy nie jako dawniej pochwaloney miłości; na prozbę moją wzięła na siebie wyprowadzenie go z błędu, zganiła puftotę Panny Clifford znaydując ją bardzo trudną do naprawienia nie dając poznać Panu James, powziętey ku niemu skłonności.

Pan Huntley mocno był nie kontent dowiedziawszy się że bilet tak podchlebny nie był przezemnie ani zapozwoleniem moim pisany; miał on wielką chęć podobania mi się, słodkie nadzieie w zrastały już wsercu Jego: objaśnienie zgadzające się z przywitaniem moim sprawiło mu wielkie umartwienie, okazał go tkliwym sposobem, skargi Jego z mięk-
czyły

czyły Lidę: nic Ją nie przywiązywa-
 ło do przedsięwzięcia niewydawania
 mię za mąż przed ósmnastym rokiem,
 zdawało Jey się z większym dla mnie
 zyskiem bydź wcześniej pod rządem
 męża, jak porzuconą własney woli;
 Pan Huntley był dla mnie dobrą
 partią, wiek, postać, czyniło przy-
 zwoite małżeństwo, był on szlachci-
 cem dependującym od Matki wiel-
 kiej familij; ale, więcey iak dwa-
 dziescia tysięcy funtow szterlingów
 posagu mogło mi zciągnąć względy i
 naprawić woczach szlachetney fami-
 lij urodzenie moie; uwagi te uczy-
 nione w jednym momencie nakłoni-
 ły Ją nie opierać się staraniom Pana
 James, jezeli mieć będę do Niego
 ferce uwiadomić miała otym Pana
 Humfroid i nakłonić go do przyspie-
 szenia czasu w którym miał oddać
 majątek

maiątek wręce moje; zpuszczając na los skłonność serca moiego, i pomyślność starań Pana Huntley, nie pozwalając mu bywać u mnie dała wolność widywania mię u Panny Clifford, obiecując nic mi nie mówić coby mogło przyspieszyć lub zpóźnić skutek starań Jego.

Pan James kontent z tego ułożenia, bywał u Panny Clifford: mimo ostróżności Lidy w opisanu postępku towarzyszki moiej, poznał on skłonność Jey serca: zawsze nas widywał razem, nie mogąc wyiawić miłości swoiej, żywą Ją malował w listach serdecznych: przestając więcey na próżby Panny Clifford iak na uprzykrzoną miłość Pana Huntley, odbierałam listy nigdy iednak nie odpisując; Towarzyszka moja czytając je dziwiła się widząc mię słuchającą oziem-

oziemble; któż ci się podoba mowi-
ła mi nie raz, jeżeli człowiek tak
miły, tak godny kochania znayduie
cię nie czułą? Przywiązanie Jey ku
niemu co dzień było mocnieyſze, ze-
ſmutkiem go żegnała, kiedy wcho-
dził, radość okazowała ſię w Jey
oczach, niewinność i czyſtość Jey
uczucia, przechodziła ieſzcze ich ży-
wość.

Sześć mieſięcy przeſzło, nie przy-
noſząc żadney odmiany w Jey i mo-
im ſercu. Dnia jednego Pan James,
powiedział nam że koniecznie je-
chać muſi do Szkocy, nie wiedząc
jak długo intereſa tam go zatrzyma-
ią, mocno ſię zdawał zmartwiony;
całe ſzczęście życia Jego zawiſło,
mówił on, od pomyślności tey po-
dróży. Nie pewność ſkłonności mo-
ich, boiaźń nie uczynienia wrażenia
na ſercu

na sercu moim, zostająca mi wolność, czyniła mu nieznośnym ten odiażd; płakał mówiąc zemną, przez naturalne poruszenia dobrego serca, czułam skutek Jego; Pan James nie więcej wymódz niemógł nad trochę litości, lekkie przyrzeczenie nie obierania stanu przed powrotem Jego, jeżeli nie przewidziane przypadki nie przywiedą mię do tego, i odpisywanie na listy, było jedyną obietnicą. Wyiechał, Panna Clifford, czuła mocno tę oddalenie; czyta i niewinna Jey miłość była bez ządności i nadziei, a szczerą przyjaźń dla mnie nie osłabła wcale rywalstwem.

Kilko dniami przed wyjazdem Pana Huntley, list Pana Humfroid w prawil w wielką niespokoyność Lidę, niechząc mię uwiadomić o przy-
czy-

czyńie swego pomieszania, pojechała spieszno do Londynu, bawiła tam trzy tygodnie. Smutek w którym była rzucając mię, milczenie, długie mieszkanie w mieście dziwiło mię, czekałam z niecierpliwością Jey powrotu. Przyjechała na zaiutrz po wyjeździe Pana James, znużona, odmieniona, i prawie nie dopoznania; pobiegłam na spodkanie Jey, po przywitaniu, zaprowadziła mię do gabinetu, zamknęła drzwi, siadła, wzdychała zdając się być pogrążoną w głębokim smutku; zaledwo zaczęłam pytać o przyczynę stanu w którym Ją widziałam, cała się wydała Jey boleść, Jęczała tkliwie, a składając ręce, spuściwszy na pierś głowę: wszechmocne Nieba, zawołała, còż się z nami stanie!

Wzru-

Wzrzucona, przełęczniona, pyta-
łam ocierając łzy: coż to ci jest,
ach, coż to ci kochana Lido? Zgi-
nionaś Mościa Panno, zawołała ze
łzami, zginionaś, zniszczona, opu-
szczona na tym wielkim świecie! bez
rodziców, bez dóbr, bez najmniey-
szej podpory! o Saro, o kochana Pa-
ni moja, weyrzyi z niebieskiej (wysoko-
ści na nieszczęśliwą córkę twoją.

Uczułam straszny przestach na
te słowa (z niszczona, opuszczona;)
daleko iednak byłam od poznania
całej ich mocy. Nalegałam Lidę o
obiasnienie mię, czekałam drżąc, co
mi powie; narzekania, łzy, słabość
odięły Jey moc mówienia; czyniła
gorące modły, powtarzając po kilka
krotnie, o Saro, o Edwardzie, strzeż-
cie uchowaycie nieszczęśliwą El-
żbietę!

Obś.

Obfitość łez, uśmierzywszy nieco gwałtowne poruszenie Jey zmysłów i uciśnienie serca, odkryło mi nakoniec sekret urodzenia moiego; po długim o powiadaniu smutnego przeznaczenia rodziców: Pan Humfroid, u którego złożony był majątek Wmśc Panny, rzekła, żył od dawna w wielkiej poufałości z Panią Lardner, żoną Porucznika od Gwardiy, którego złe postępowania w prowadziwszy w wielkie zawikłania, przymusiły porzucić Anglią i udać się do naszych koloniy. Pani Lardner, u dała się pod protekcyą Milorda Revell, prosząc o wyftaranie się urzędu dla męża; Pan Humfroid, zobowiązany od Milorda uczynić zadość żądaniom tey kobiety w umieszczeniu Pana Lardner, miał nieszczęście znaleźć w Jey wdzięki, którym się
nie

nie mógł oprzeć; zakochał się; sądził że był kochanym przez dziesięć lat. przywiązanie Jego nie osłabło: jednak że nie miał przyczyny chwalić się z Jej grzeczności, postępowała z nim wyniosle, i częste mu dawała okazie powątpiewania owierności swoiey: Ale passia występna jest częstokroć utrzymywana, a nawet podżegana tym, co by powinno zniszczyć sentyment ten w sercu delikatnym.

Bądź, że zwyczaj uczynił tę kobietę potrzebną Panu Humfroid, bądź, że umiała ukryć przed nim występki, któreby go były od niey odraziły, od śmierci Milorda Revell mieszkali w jednym Domu, żyjąc z sobą w najściślejszym porozumieniu: pensja roczna dość znaczna dana Panu Humfroid-

froid od Milorda Revell, y dwie małe wioski leżące w Irlandiy, przydobrym rządzie wystarczały Jm na życie uczściwe.

Chęć zobowiązania Pani Lardner, przywiedła go do sprzedania dziedzictwa, chcąc Jey oddać całą tę summę; ieden z przyjaciół Jego wzbogacony handlem okrętowym, nakłonił go użyć tych że samych sposobów dla powiększenia kapitału. Usłuchanie rady, było nieszczęśliwe, trzy Okręta kupione y wysłane przez Pana Humfroid, przed zaczęciem wojny, na powrót zabrane były. Doniesienie tey straty, złączone z niepodobieństwem naprawienia y żalem pozbawienia się iedynych sposobów zapewnienia losu Pani Lardner, od sześciu miesięcy zepsuło mu zdrowie, melancholia stała się cią-

K

glą

głą chorobą. Przez czas słabości, kochanka Jego zatrudniona własnym zyskiem, starała się zgromadzić papiery chcąc je ukryć przed dziedzicami, i to co by mogła wynieść jeżeliby choroba Pana Humfroid stała się niebezpieczną. Los tym sposobem dopomógł do nieszczęśliwego zniszczenia W Panny.

Po między lekarstwami kazano Panu Humfroid, brać proszek Hanno-werski; w szafie stojącej w gabinecie, miał trocha proszku tego; nie powierzał nikomu od niego kluczy, słabość nie pozwalała mu wstawać z łóżka, oddał je Pani Lardner, prosząc gdyby go poszukała. Niemogąc zaraz znaleźć, przerzuciła wiele papierów, znalazła podniemi klejnoty, y otwarty pugilares z którego widać było kilka bankowych
bile-

biletow: mocno tym zadziwiona, nie mając dość czasu zaspokoienia ciekawości swoiey, przymkneła tylko szafę, oczekując z niecierpliwością nocy dla przejrzenia co w niej było. Bilety Bankowe któremi napełniony był pugilares okazywały w oczach Jey złe serce, czyli też raczey skempstwo Pana Humfroid z małych od niego odbieranych darów. Dufza Jey przedayna y podła, uczuła wielką przeciw niemu nienawiść myśląc iak skąpe były Jego dobrodzieystwa mogąc ie czynić więk-
 fze; wzięcie okrętów miała za rzecz
 zmyśloną dla nie oddania Jey o-
 biecaney summy; sądziła że się z-
 nią obchodzono niesprawiedliwie.
 Podłe serce potrzebuieź pretextów
 wymowienia przed samym sobą wy-
 stempne przedsięwzięcia! Postanowi-

ła zemścić się pozbawiając Pana Humfroid majątku, którego Jey od mawiał; zabrawszy teyże samey nocy wszystkie do W Panny należące rzeczy zostawiwszy na ich mieyscu długi list objaśniający przyczynę nakłaniającą Ją do tak niegodziwego postępku, uciekła z iednym z krewnych swoich, y do tych czas nie mogą powziąć o nich żadney wiadomości.

Za doniesieniem Pana Humfroid, poiechałam do Londynu; nie uwiadamał on mię o niczym, ale kazał się lękać o wszystko: zostałam go w strasznym stanie; przywiązanie y ufność tak okrutnie zdradzone, żal długiego błędu, obwinianie się o straty Wmość Panny i słabość o którą długa przypawiła go choroba, pomiejszały mu rozum; z trudnością do-

dozłam z przerywaney mowy, smutnego przypadku ktòren donoszę W Pannie; list tey niegodziwey bia-łogłowy, lepiej mię objaśnił. Pan Humfroid co raz zaczął bardziej słabiec, zostawiłam go odieżdżając w stanie dzieciństwa; pomieszane przypomnienie wyciska mi łzy; Wątpią o przyprowadzeniu go do zdrowia: ieżeli w tym stanie żyć będzie, nie możesz się spodziewać żadney pomocy; ieżeli umrze, zostaniesz bez żadnego przyjaciela.

Sądź W Pani, o poruszeniach Du-łzy moiey, podczas tey zadziwia-jącey mowy; dowiedziawszy się że-
 nie była niczym, że-
 nie należała
 do nikogo, że-
 tyle iestestw około
 mie żyjących mogły mi wszystko
 wyrzucić, nie mając prawa na nich
 się użalać, że-
 nicht w świecie nie
 iest

jest obowiązany umnieyszyć umar-
twień moich, ani mi dopomagać!
Jak że pierwsze razy bolesne, są czu-
łe! Jak że daleko rozciągają się my-
śli! Tłum uwag ogarnął mój u-
myśl, widziałam się w stanie podró-
żnego pod którego nogami raptow-
nie roztempnie się ziemia. Wśród
tych smutnych myśli, wlepiłam
oczy w portret Sary, żywo tknięta
tym widokem, i iak gdybym go raz
pierwszy widziała, padłam na kola-
na, wyciągnowşy ku Niebu ręce
ze łzami wołając: o Saro, o miła
matko moja, nie mam że cię! Nie
będę cię widzieć nigdy! nigdy ręce
twoie nie uściskają nieszczęśliwey
Elżbiety! nigdy miłe oycowskie oczy
nie spoyrzą na nią! nie będzie rado-
ścią niczyją! Nicht dzielić nie bę-
dzie ani ośłodzi ostrości Jey losu,
Ach

Ach, czyż ręka otrze łzy moje!
Czyż łono otworzy się na ięki ser-
ca moiego!

Lida przenikniona temi wyrazy,
klękneła koło mnie: Mościa Pan-
no, rzekła mi, w znieś nie-
winne twe modły ku Niebu, pros
o pomoc zostającą ci iedynie, połóż
w nim ufność twoią, idź prostemi dro-
gami cnoty, błogosławieństwo z stąpi
na ciebie. Milord Alderfon żyje ie-
szcze, czas zmniejszył może wynio-
słość, umorzył złość, i odmienił cha-
rakter Jego. Niewie on o losie còr-
ki swoiey, dowiedziawszy się, kontent
może będzie znaydując w Wmśc Pan-
nie krewną ktòrey uprzedzenia ośko-
dzą starość Jego; zaprowadzę cię do
nòg Jego, zmiękczony może będzie
niezczęściem twoim: jeżeli zostanie
nie przebłagany, jezdem ieszcze mło-
da

da, pracować mogę; dostatek przywiodł mię do zaniechania robót, gorliwość, przyjaźń dodadzą mi mocy i zręczności; dostarczę co ci potrzeba będzie do życia; nigdy, nie, nigdy przywiązanie moje nie zmniejszy się ku Wmśc Pannie.

Ach, kochana Lido! Jedyna przyjaciółko! zawołałam padając na Jey ręce, nie mam iak jedyną ciebie na świecie, Niebo, i ciebie! Rządź, nauczaj mię; dzielić będę prace twoje; jezdeś siostrą, podporą, pociechą moją! Ach, nie mam iak ciebie, powtarzałam przyciskając Ją do łona mego! nie opuszczaj mię, nie opuszczaj mię nigdy! Lida, nic mi nie mogła odpowiedzieć, uściskała mię serdecznie; resztę dnia przepędziliśmy na placzu, na wzajemnym zapewnieniu się żyć i umierać razem.

Na-

Nazajutrz Lida, oddała mi papiery Matki moiej, iakżem była rozrzewniona przeglądając ie! Jakżem gorzko opłakowała okrutny los Oycy moiego! Jak że stało mi się miłe Jego wyobrazenie! Całowałam listy z ufzanowaniem, oblewałam łzami piśmo w którym Sara wynurzała czucie swoje ku niemu; pierwsze wrażenie piśma tego nie wymaze się z pamięci moiej; wzbudziło one w głębi serca moiego czułą i żywą litość, wzbudziło miłość, ufzanie, dla Edwarda i Sary; podły interes, czczę dostoięstwa, mająż dziś zniszczyć wrodzone przywiżanie? Ach, Mościa Pani! gardziłabym sobą, gdybym znalazła się zdolną do wyrzeczenia się pierwszych wrażeń.

Potrzeba była konieczna coś sobie obrać prędko, sześćdziesiąt zostających

iących mi gwineow wyciągali umniejszenia wydatkow; płaciłam w tym domu co miesiąc dwanaście, Lida widząc niepodobieństwo utrzymywania dłużey expensy, nawięta stacją w Londynie. u Pani Mabel siostry swoiey. Ta białogłowa, owdowiawszy, utrzymywała handel po mężu; robiła gazy, wstęgi, sznele, sznureczki, i wiele innych rzeczy. Lidy przedsięwzięła uczyć się tych robòt, zabawiać się niemi dla opłacenia tym sposobem pomierney zamnie pensy; dobroć serca przywiedła Ją do ukrycia mi tego ułożenia uczynionego z siostrą z boiaźni gdybym się nie opierała zamysłom Jey w dostarczeniu na wyżywienie nasze. Jdąc za Jey radami, zezwoliłam na mieszkanie u Pani Mabel, oczekując czasu w którym będę mogła uciec się pod protekcią Milorda Alderfon.

Oznaymując odiazd møy towarzy-
szkom moim , udałam zem miała
rozkaz od rodzicow, którzy mając
powròcić do Angliy, zyczyli mię zo-
stać w Londynie. Czulaam wielki żal
rzucając Dom gdzie przepędzałam
spokoyne i szczęśliwe życie; poże-
gnanie z Panną Clifford było tkliwe;
rostaając się z nią, przypomniałam so-
bie Pana James; pisał on domnie z
drogi; będąc w tak smutnym iak ja
byłam stanie nie mogłam się im za-
trudniać; prosiłam tylko Panny Clif-
ford, gdyby odbierała listy Jego, i
odpisywała jeżeli zechce. Obiecaliś-
my pisywać wzajemnie do siebie,
powierzać sobie co nas tyczeć się bę-
dzie: zamyśl møy był punktualnie
z nią korespondować, ale wstyd, i
nierozważna pycha, przywiedły mię
do zaniedbania obowiązku tego: nie
miałam

miałam dość serca dać poznać Pannie Clifford w jakim domu nieszczęśliwy los przymusił mię szukać zchronienia.

Przyiechawszy do Londynu, nadzwyczajnie byłam smutną; siostra Lidy, nie miała ani Jey charakteru, ani edukacy; w chodząc w Jey dóm, nic mi się nie podobało; porzuciłam obfzerne pokoie, pięknie umeblowane, weyrzenie z nich było napola rozległe, powietrze wesołe, i zdrowe; przymuszona stanąć w iedney fczupłej, ciemney izdebce razem z Lidą; na mieyscu miłych towarzyszek ktòremi bez przestanku byłam obtoczona w Oxford, còrki podłych rzemieślnikow, prostsze ieszcze wzdaniach iak mówię, były towarzyszkami memi, nudy przymusiły mię do bawienia się z niemi. Pryzwycza-

mełam

iona

iona do wybornego stołu, nie mogłam usiąść bez odrazy z Panią Mabel : wzyfiko mię w prawie w niesmak i wyciskało ży; nadzieia znalezienia pomocy w dobroci Milorda Alderson, jedynie mię utrzymywała żem nie wpadła w głęboki smutek z okazji odmiany stanu.

Nalegałam Lide, gdyby uwiadomiła Oycę Sary, o losie nieszczęśliwej sieroty winney Jey życie; Lida nadto dobrze znała Milorda, gdyby się nie miała lękać momentu ukazania się oczom Jego; tyfiąc uwag nad charakterem tego Pana, co moment osłabiała myśl cieszącą otrzymania protekcy, i zniewolenia go dla mnie. Zestrachem przypominała sobie wyniosłość, i nie ubłaganą naturę Jego. Swiadkiem będąc zatwardziałości Jego

go ,

go, przez czas choroby Sary, i nienawiści ku Edwardowi, drżała myśląc co może spodkać Jch córkę. Zbiałaam Jey boiaźń mówiąc, możnaż tak długo trwać w złości? Nie sprzykryż się fercu nienawidzieć? Tkliwe opowiadanie smutnego dokończenia życia Matki moiey, zmiękczy Milorda; skład twarzy moiey, przypomni mu nieszczęśliwą córkę, Jezdem młodą, ubogą, opuszczoną, bez podpory, ileż to praw mam do wzbudzenia litości.

Sądziłam o ludziach z własnego uczucia duszy moiey; mogłam że kiedy myśleć gdyby znaleźć się mogły w naturze, jestestwa nie czułe na czyste ukontentowania w podzwignieniu nieszczęśliwych, w odżywieniu zwątlonego smutkiem Jch ferca; gdyby nie byli w zruszeni, słysząc
 obia-

iące się o uszy swoje słodkie wyra-
 zy wdzięczności! Czulam dawniey
 te prawdziwe roskosze; własne do-
 świadczenie nauczyło mię, że można
 uczynić się szczęśliwym, czyniąc
 szczęśliwemi; i umiejąc z wspaniałością
 przyzwoitą piękney Duszy, napra-
 wić nie równy udział Fortuny.

Myliłam się Mćia Pani, bolesny
 głos nędzy, rzadko dotknie serce
 szczęśliwey osoby; w pomierności, w
 stanie ograniczonym, w potrzebach,
 w niedostatku uczemy się patrzeć z
 politowaniem na cierpiących: Jeżeli
 dla umniejszenia Jm ciężaru musie-
 my sobie nie co uskąpić, przyzwy-
 czaienie do niedostatku przypro-
 wadza nas do dania Im wspaniale
 pomocy, sprawując nam słodcz wy-
 pędzenia z serc innych umartwień,
 częstokroć uczutych w głębi nasze-
 go.

Lida

Lida zabawna była wyfzukaniem sposobów poznania mię z Milordem Alderfon, kiedy los zdarzył Jey z potkać się z Panią Hammon, jedną białogłową zdawnych towarzyszek w służbie przy Sarze; musisz ją Wmość Pani pamiętać, ona wychowała Matkę moją, i była z nią na pensji, gdzieście były razem. Po nie iakich objaśnieniach, poznały się wzajemnie; Pani Hammon, uwiadomiła Lidę, że Milord Alderfon, zbrzydwszy mieszkanie w Zamku, porzucił go zupełnie, mieszkając najczęściej w Londynie, obieźdzał czasem dobra swoje, przydając że zewsztyłkich sług dawnych, ona iedynie została przy nim. Na koniec po wielu rozmowach, okazała wielką ciekawość nad losem Sary, zmyślona śmierć Jey w Calais, nie była Jey

ła Jey taina; to zapytanie dotkeło Lidę; uwiadomiła Ją na koniec, że śmierć Edwarda, była okazją śmierci Jey Pani. Pani Hammon dzieląc z nią boleść, i żale, okazała tyle przywiązania i poszanowania ku Matce moiej, że od tego momentu Lida zaczęła mieć Ją za osobę użyteczną zamyśłom naszym. Opowiedziawszy gdzie mieszka, zaprosiła Ją tegoż samego wieczora do siebie na herbatę; Pani Hammon przyjąwszy prozbę z ukontentowaniem, nie omieszkała dopełnić obietnicy swojej.

Wszedłszy, patrzała na mnie długo; po kilku momentach rozmowy, portret Sary uderzył Ją w oczy, przypatrowała mu się dość długo, na koniec składając ręce z miną rozrzewnioną miła i kochana wychowanko, zawo-

L

łała,

łała, toż to tylko zostało po tobie!

Zywo tknięta temi słowy, nie mogłam się wstrzymać od łez; Ach, mój Boże! còż to jest za iedna ta młoda i miła Panienska? zpytała Pani Hammon, Lidy. Twarz, ułożenie, fzlachetna postać, łzy Jey. Ach, możeż to być co smiem sądzić? Lida, zapewniła Ją, że się nie myli jeżeli sądzi widzieć wemnie còrkę nieszczęśliwey Sary.

Zbyt bym słabą opisać potrafiła Wmość Pani, niewinną radość prostego serca tey szczerrey kobity, a szczerze przeniknionego smutnym stanem, do ktòrego còrka Xiążęcia Salisbury i Panny Alderson przyrowadzona była: Ileż wylała łez, mówiąc o Edwardzie i Sarze! Jak że ubolewała nad Jch śmiercią! Ziakąż usilnością wyfzukowała sposobow przyśluzenia mi się. Gdy

Gdy pierwsze poruszenia dobrego i gorliwego tego stworzenia z mniejszyły się, Lida uwiadomiła Ją o wszystkim co się przytrafiło Matce moiej, opowiedziała Jey szczerze stan mój, prosiła o radę, wyznając straszną niespokoyność na samo w spomnienie Milorda, a tym więcej widzenia go, mówienia z nim, i pokazania oczem Jego córki Sary.

Nie wątpiąc o urodzeniu moim, Pani Hammon, rozważała czym by można przekonać Milorda że winna życie Pannie Alderfon; Pani Larkine już nie żyła, śmierć Jey, i stracenie rozumu Pana Humfroid, pozbawiało mię dwóch osob, których świadectwo mogłoby co ważyć; prawo ogałacaiące mię z tytułow rodziców moich, nie pozwalało mi zakładać żadnych pretensy; zda

L2

wało

wało się takż że Milord Revell, biorąc na siebie los mój, osądził za rzecz nie podobną abym kiedykolwiek spodziewać się miała czego więcey, prócz małej cząstki wyznaczoney mi z dobrodzieystw Jego. Piśmo matki, było w zględem mnie bardzo słabym dowodem, ostrożność wyrazów nie objaśniały iey stanu; widoczne przywiązanie do Edwarda w całym tym piśmie, wzbudzi prędzey w Milordzie gniew, iak litość cykowską; bo zamiast osłabienia ostrości y wyniosłości Jego. wiek, zepsute zdrowie, przydały (mówiła ona:) nieśmaku humorowi y nie prześlaganey naturze serca Jego, rządząc Domem całym, miałam czas poznać go dobrze.

Gdy ona to mówiła, niktneły nadzieie moje, straszna przyzłość,
otwo-

otworzyła się przedemną; z bladłam
y obróciwszy się do Lidy, gorzko
płakać zaczęłam. Pani Hammon,
z martwicą skutkiem sprawiedli-
wych uwag swoich, usiłowała wy-
szukać sposobów, mogących znisz-
czyć pierwsze zarzuty. Niechęć
czytać listów poślanych do Alder-
sen, Milord nie jest pewny czy
żyje, czyli też nie, Panna Sara,
mówiła ona. Żąda on może obja-
śnienia, którego przez nienawiść
do Milorda Rewell, mieć dawniej
niechciał: można powoli wybadać za-
myśli jego i według nich sobie po-
stępować.

A, któż narazić się zechce, zawo-
łała Lida, na przeczenie Milordo-
wi, rozślaney przez niego wieści? jak
że przednim utrzymywać, że nieszczę-
śliwa córka jego nie umarła w Cala
is?

is? iakąż byto burzę za sobą ściągne-
ła ta zuchwałość! któż by znas mógł
znieść głos i złość Jego? Ja, rzekła
Pani Hammon; służę mu wiernie, y
podściwie; ale przywiązana do po-
winności moich, wcale nie iezdem
do osoby Jego. Złe Jego ferce od-
raziło przyiaźń moią, zyski które
mam w tym Domie, nie są tak sza-
cowne w oczach moich, iak uszczę-
śliwienie córki Sary, poświęcę ie
bez żalu ukontentowaniu które mam
widzieć ją szczęśliwą. Nie czynmy
iednak nic nagle, mówiła daley:
Milord iest teraz w Hrabstwie
Leycestre, mam rozkaz gdybym ie-
chała z tąd i czekała go w Wind-
for, gdzie ma przyiechać na końcu
przyszłego miesiąca; pora roku iest
piękna iedźcie zenną do Windfor,
Panna Elizbieta potrzebuie rozerwa-
nia

nia się, piękne to miejsce bez wątpienia Ją zabawi; tam myśleć będziemy do woli, nad ważnością tej sprawy. Pan Humfroid, przyjdzie może z czafem do sił y rozumu; a może też Niebo poda nam sposób uskutecznienia zamiarów, których ograniczony nasz umysł przewidzieć nie może.

Bez żadney trudności nakłoniłam się z Nią iechać; na zaiutrz zaraz udaliśmy się wetrzech do Windsor, wsi Milorda, ztykającej się zlasem, i iak Pani Hammon o niey mówiła, w bardzo pięknym była położeniu.

Wesołe położenie Domu tego, przywiedło mi na pamięć ogród Milorda Clare. y odmianę którą tak krótki czas uczynił wlosie moim. Czyfność powietrza, piękność przechadzek, pilne y przywiązane stara-

nia

nia Pani Hammon, umnieyszyły nie co smutki moje. Umartwienia pochodzące z niedostatku nie zadają razów, któreby nie przestannie serce czuło; smutek uciska duszę, myśl niespokoyna nie pomyslny fortuny oddalając się częstokroć z umysłu, pozwala nam kosztować momentalnych roskoszy, nie czyniąc nie czulemi na rozrywki podawane z trafu lub przyiaźni.

Przez trzy tygodnie szukaliśmy sposobów uwiadomienia Milorda, o losie córki Jego, i zyciu moim; Upornie odrzucałam ułożenia mogące poddać w niebezpieczeństwo Panią Hammon, lub mogące ją przywieść do stracenia względów na bytych od dawna. Nie chciałam się takż narażać na ostre zarzuty: ze wszystkich nieszczęść naywiększe jest stać

stać się przyczyną zguby dobrego przyjaciela, czas nawet nie umniejszy Jch goryczy.

Nie mieliśmy ieszcze nic ułożonego, kiedy Milord uprzedzając naznaczony czas przyjechał; traf umieścił mię na przeyściu Jego, nie mogłam się schronić; ukloniłam się; postać moja uderzyła go w oczy; uklonił mi się bardzo nisko, zatrzymał się, dając mi wolne przeyście, długo patrzył zamną, spytał nakoniec ktom była, i co robiłam w domu Jego. Nie wiele oddalając się od prawdy Pani Hammon zaspokoiła Jego ciekawość, mówiąc, Panna Elzbieta Glanville jest młodą sierotą Milordzie, wychowana w obfitości, w pewności znaczney fortuny, przyprowadzona jest teraz przez nieroztropność opiekuna do szukania
cu-

cudzey protekciy, dość się z naydzie
szczęśliwą jeżeli talenta, rozum, w-
dzięki Jey ofoby dadzą znaleźć pod-
porę w iakey Pani, lub bogatey
mieszczce, któraby Ją przyjąć ra-
czyła w dom swoy pod Jmieniem
uniżoney przyjaćielki: smutnaż to
rzecz dla Panny zacnego urodze-
nia, posiadaiącey przed trzema mie-
sięcami wiecey iak dwadzieścia ty-
sięcy funtow szterlingów. Przydała
do tey mowy co tylko sądziła bydź
z dolnym wzbudzenia w nim cieka-
wości poznania, i dopomożenia mi;
Milord przyzwyczaiony widzieć Ją
w daiącą się za wartemi litości, nie
był z dziwiony gorliwością Jey wy-
razów; pochwalił dobroć serca że
mi dała schronienie, pozwolił mi
mieszkać w swym Domu, zyczył
gdyby mi wystarano się przyzwoite-
go

go mieysca, żałował mię trochę, i odmienił konwersacją.

Przez dni kilkanaście nie widziałam Milorda; iednego wieczora wszedł do sali gdzie byłam z Panią Hammon; Zawoławszy Jey dawał iakieś rozkazy. Obrócił petym na mnie oczy, ukłoniłam mu się z uszanowaniem; lekkie zchilenie głowy zdało mu się dostatecznym dla Panny chociaż szlachetnie urodzoney ale nie mającey w towarzystwie majątku, tego to zysku zciągającego świata całego uwagę.

Odmiana znaczna ukłonu, mocno mię tknęła, uczułam nie iakieś ugrzyzienie; widoczna wzgarda mocno mię zmartwiła; nie znacznie zbliżyłam się ku drzwiom, i wyszłam z sali. Co postrzegłszy Milord rzekł MPani Hammon, niechcę Ją przeszk-

szkadzać twoiey młodey przyiaciółce, zawołał Jey, a wyidę. Pani Hammon była mu posłuszną; ale ją słuchać nie chciałam i iak nayspieszniey udałam się do ogrodu, gdzie wylewałam obfite łzy, nie mogąc pociąć co mi je wyciskało.

Pani Hammon, miała natenczas sposobność mówienia o mnie przed Milordem; tkliwie mu odmalowała stan mój, wychwalała talenta, żądała koniecznie natchnąć go przynajmniej chęcią zabawienia się. Lubił on muzykę a Jam ją umiała dobrze. Milord słuchał mowy Pani Hammon, nie nudząc się, nie okazywał iednak gdyby uczyniła na nim iakie wrażenie. Wyfzedł powtarzając, zawołał, nie chcę Jey przeszkadzać.

We dwa dni po tey rozmowie, Milord spytał Pani Hammon, iezeli by mię słyfzeć nie mógł grającą na klawikorcie, i spiewającą. Tu kobieta, przeienta radością, przybiegła do mnie; Chce cię widzieć MPanno, zawołała; bez wątpienia niebo w zbudziło te chęć w sercu Jego. Nie wstydz się okazać grzeczności do Milorda, użyi rozumu, na podobanie mu się, talentów, na zabawienie go; stań mu się potrzebną; niech życzy jezeli to bydz może nie tracić cię nigdy z oczu; kochana Panno! moment ten może zadecydować los życia twoiego.

Nie potrzebnie wyciągano po mnie, okazania grzeczności dla Milorda Alderson; pierwsze na niego weryzenie mocno mię wzruszyło; fizognomia szlachetna Pana tego, mina
powa-

poważna, którą wiek dodawał wdzię-
kom znacznym ieszcze w twarzy;
ślodycz widzenia raz pierwszy osoby
złączoney krwią zemną, uwolnionej
prawem dawania mi pomocy, ale
obowiązanej z natury, litować się,
kochać, i ratować mię; tyśiac uczuć
złączonych na widok Jego, przygo-
towało serce moje, do kochania i
poważania oycy Sary.

Wprowadzona przez Panią Ham-
mon do sali, gdzie Milord czekał
na mnie, przyięta byłam bardzo grze-
cznie. Po krótkim komplementem nad
chęcią slyżenia, i pracą ktòrem
podięć miała dla ukontentowania go,
prosił gdybym siadła do klawikortu.
Przez czas grania Milord zdawał-
się zdziwiony lekkoscią ręki moiej,
a gdym zaczęła śpiewać, mocno był
ucieszony łagodnością głosu. Za-

CZOW-

czowfzy potym chwalić kompoz -
tora iedney bardzo mu podobają -
cey się muzyki, rozciągał się w
tey materiy, i mowił dość dobrze,
to mu przywiedło na pamięć wie -
le ofobliwości wojazów do Włoch i
Frańcyy krajów, w których łatwo w
znofzą się sprzeczki nad pierwfzeń -
stwem talentu tego. Słuchałam z
uwagą, opowiadanie trwało aż do
czasu pòki mu znać nie dano że stół
był zastawiony. Chciałam wyjść; Mi -
lord zatrzymał mię, prosząc, gdy -
bym mu dopomogła kompaniy u sto -
łu; Pani Hammon, spieszno przy -
ieła uczyniony mi honor; podczas
obiadu, Milord był dość wesoły, gdy
nadeszła godzina o której zwyczaj -
nie wyjeżdżał na spacer, zdał się
nie kontent że mię porzucił; wycho -
dząc podziękował za miłe przepę -
dzone momenta z łaski moiey.

Ten szczęśliwy moment, okazał mi wesołą perspektywę; jednakże Lida, przeczyła powziętej nadziei; unikała pilnie zpodkania się z Milordem, i zawsze się lękała o mnie i siebie momentu, w którym się dowie komu byłam winna życie. Na zaiutrz w obiednią godzinę, Milord, przyśłał pomnie; ucieszona, pobiegłam do pokoju Jego; przyjęta byłam jak osoba pożądana. Po obiedzie, grałam na klawikorcie, i nie wyzłam od Milorda aż w godzinie oktòrey zwyczajnie szedł spać. Co dzień byłam mu miłą; otrzymywałam już nie które łaski; na próżbę Jego Kapelana, podawałam mu pokorne supliki poddanych; starałam się uiąć sobie Dòm cały; poważanie ludzi wzrastało kumnie z łaskami Pana; Zaczęto mówić w sekrecie: (Panna Elźbie-

Elżbieta, będzie w krótkce Panią Alderson.) Sądono mocno domnie przywiązanym Milorda; osoby to myślące, nie wiedzieli iak wiele osoba umiejąca zabawić Panów, może uiąć umysł, nietykając ferca.

Więcey iak miesiąc żyłani w wielkicy jedności z Milordem jadając z nim ustołu, i przependzając naywiększą część dnia w iego pokoju. Przez cały ten czas, nigdy nie spytał się o stan majątku moiego, ani iakie mi zoślały społoby. Dla słabosci oczu nie wolno mu było nigdzie wychodzić; zazdrostki woknach pokoiow iego były zawsze zamknięte, a ciemność, z trudnością mi widzieć pozwalala nuty muzyki którą on naybardziej lubił slyszec mię grojącą. Na koniec wyzdrowiawszy, miał wolność przebiegania ogrodów przy-

M

ozdobio-

ozdobionych przez czas niebytności Jego.

Jednego rana, przyśłał pomnie pro-
sząc z sobą na spacer; udaliśmy się
ku kanałowi, gdzie mnóstwo różnych
wodnych ptaków przyzwyczajone by-
ło zbiegać się na dany znak, dla kłò-
cenia się o posypane ziarno; dzień
był bardzo jaśny, Milord nigdy mi
się ieszcze dobrze nie przypatrzył;
pierwszy raz na ten czas wyexamino-
wawszy mię z uwagą; zadziwiony,
odskoczył kilka kroków, a podnioś-
szy oczy i ręce ku Niebu, wymawiał
głosem przerywanym słowa, których
słyszeć nie mogłam; zbliżył się po-
tym ku mnie, i znowu się oddalił,
przypatrował mi się czas długi, nie
nie mówiąc; na koniec wsparłszy się
na balustradzie otaczającej Kanał,
spuściwszy na dół głowę zawołał: Ja-

każ

każ to twarz, iakież wielkie podobieństwo!

Jak że mi serce biło, Mościa Pani! Milord postrzegł podobieństwo moję do Sary, mocno go to obeszło, ale, w zadziwieniu Jego nie postrzegalam najmnieyszego rozrzewnienia; surowe weyrzenia Jego zcieło krew we mnie; niespokoyna, pomieszana, milczałam, oczekuiąc drżąca gdyby Milord mówić zaczął.

Twarz Jego surowa, zaczęła roziaśniać; obrociwszy się kumnie, przepafzał za długie zamyslenie. Zywoś mi Wmość Panna przypomniała rzekł, pamięć obmierzłey mi ołoby; twarz Wmość Panny mocno iest do niey podobną; żądam szczerze gdyby cię Niebo ochroniło od Jey postempkòw, i nie pozwoliło w paść w podobne iey błędy. Potey mowie, kon-

M 2 czyliśmy

czyliśmy przechadzkę; pierwszy raz natenczas, Milord pytał mię iak dawno straciłam rodziców, jaki przypadek pozbawił mię dóbr; urzędów, i Fortuny Oycowskiej.

Nauczona com miała odpowiedzieć, łatwo mi było zaspokoić ciekawosć Jego, nie wydając sekretu: nie przyzwyczajona zmyślać, wahałam się; pomieszanie widoczne nawet było w głosie; starałam się odwieść go od konwersacyi w której mocno raniona była prawda. Milord wszedł prędzey do pokoju, jak sobie był ułożył, pod poczem zmordowania, i chcąc niby wypocząć, porzucił mię ze złością.

Miałam się za zgubioną, Pani Hammon, i Lida zemną równie myśleli że mię pozbawi łask swoich; jednak że o godzinie obiedniey przyśłał po mnie.

Nie

Nie widziałam żadney odmiany w obeysciu się Jego; ale mniej już mówił, a więcej uważał. Co by mię miało uczynić miłszą sercu Jego, to go oddaliło. Znaydowałam go często zimnym i surowym; przez kilka dni wstając od stołu, ukłoniwszy mi się spieszno wchodził do swego pokoju, okazując nie jakąś boiaźń gdybym uiešla za nim. Postempek ten, niszczył nadzieie moje; martwił Panią Hammon i potwierdzał Lidzie, że byłoby wielką nieroztropnością odkryć mu urodzenie moje, i uwiadomić go o sekrecie któren uczynił by go naywiększym nieprzyjacielem moim.

Milord wpadł w gorączkę do której się przyplątała pedogra. Mimo okazaney mi cziebłości od czasu przechadzki, pierwsze uczucia nie osłabły

osłabły wspanie; jęczenia Jego przenikały mi serce, pilnie z Panią Hammon dzieliłam usługi; siedząc nie odstępnie przy łóżku, spieszno wykonywałam najmnieysze rozkazy; nie mogłam utrzymać łez, słysząc żalącego się na nieznośne boleści. Przychodząc do zdrowia, zdał się być pamiętnym na staranie moję, okazał się czułym, na okazaną chęć w zabawieniu go. Zaczął już nabierać sił, i przechadzać się popokoju; okazywałam prawdziwą radość, z szczęśliwie przywróconego mu zdrowia; zdawało mi się postrzegać że miał nie iakęs ukontentowanie, z cświadczeń szczerých, i niewinnych przywiązania moiego, żywa przyjaźń pomnażała je co raz więcey.

Dnia jednego, będąc z nim sama, czytałam książkę w której Milord
 mocno

moeno imakował; Flaszeczka upadła mu z rąk, poskoczyłam chcąc ją podnieść; zchilając się, wstążka na ktòrey portret Edwarda był zawieszony, rozerwała się; nie rozmyślnie zdiełam go zszyi. Portret ukryty, wzbudził ciekawość w Milordzie, żądał go widzieć.

Zczerwienienie, i pomieszanie widoczne na twarzy moiej, obeszło Milorda; porwał Portret, łatwo go wydarł słabey ręce; Krew zcieła się wemnie z boiaźni, stałam oniemiała, nie mogąc się ruszyć.

Miłość, i nienawiść, równie obecne są pamięci; Milord, poznawszy wyobrażenie Edwarda, krzyknął głosem przytłumionym: Gdzież jezdem? Jakież mi zastrawiają sidła? i Jak straszny uczyniono na mnie spisek? Te osobliwsze podobieństwo do Sary, natchnęło

natchnęło bez wątpienia podłe dufce
zamyślem ofszukania mię; i naygra-
wania się z starości moiey. . . . Gwał-
towne poruszenie rzuciło mię do nóg
Jego, porwałam go za rękę, zciska-
jąc znalazłam moc mówienia: nie za-
stawiaj ci fideł Milordzie, rzekłam,
ach! przebacz nieszczęśliwey żebrzą-
cey litości, nie karz za położoną w
tobie ufność; Córka to Sary i twoia,
ięczy przy nogach; ach! nie gardź
mną, nie zasługuję na nienawiść.

Łzy przerwały mi mowę. Ręką
ktòrom mu zostawiła wolną, Milord
usiłował mię odepchnąć, ale wzią-
wszy go wpół, zściskając szczerze,
odbierz mi życie, zawołałam, a nie
okazuy mi złości i wzgardy; nie od-
wracay oczu od dziewczyny ubogiej,
opuszczoney, czulszey nad twoie
wzgardy, iak na własne nieszczę-
ścia;

ścia; nie, już to nie protektora ale
Oyca szukam w tobie! Kocham cię,
poważam! Widzenie pierwsze ciebie,
wzbudziło w sercu moim nie znane
czucia, żądające więcej przywiąza-
nia, iak pomocy; mniej ostre wey-
rzenia, najmniej okazanie do-
broci którą mię ocucisz, miłsze mi
będzie jek powrót fortuny; nazwi
mię córką; pozwól mi raz tylko, raz
tylko jeden dać ci Imię Oyca, a
będę się mieć za najszczęśliwszą!
Milord chciał mię koniecznie ode-
pchnąć; nie, nie, nie wydrzesz mi się
zawołałam! Serce moje jest ci na za-
wsze przywiązane. Ach! nie odda-
lay mię od siebie, nie wyganiay mię;
bądź podi jakim kolwiek tu zostanę na-
zwiskiem, ciesząc się że tu będę,
czcić cię będę jak Oyca, lub służyć
iak Panu jeżeli tego zechcesz.

Gdyby

Gdyby ściśnienie serca nie przytłumiło mi było głosu, mogłabym była dłużej mówić; złość uczyniwszy Milorda nieczułym, niepozwoiliła mu przerwać mi. Na koniec, okazała się w całej mocy swoiey; wydarł mi się, a podniósłszy ten głos straszny, dla nieszczęśliwych, których los zależy od niego: Zuchwała dziewczyną zawołał, śmiesz że nazywać się krwią moją? A, choć byś i była! . . . drży, lekaj się, sprawiedliwej — za kłamstwą kary. Nazywasz się córką moją! a, cożes jest zaiedną? Podły może podrzutek Ale na ocz przywodzę sobie na pamięć bolesne momenta! Ach, MPani, z iakąż nie ludzkością obzedł się zemną! Wstydę się iefzcze przypominając sobie wyrazy sztucznego i zatwardzalego tego człowieka; dość dał poznać że

mi

mi wierzył, ale nienawiść ku rodzicom, rozciągała się aż na mnie.

Kazał zawołać Pani Hammen, wypytywał się Jey głosem nakazującym; dowiedziawszy się że Eida była w Domu jego, kazawszy Jey przyjść, laiał, dawał naiprostsze nazwiska, wyznał nam wszystkim niepodściwe zniżenie się na oczekanie go. Nie słuchać niechciał, wszystko nazywał kłamstwem, podłym zmyśleniem, ułożonym na zczernienie Sarry, na zapewnienie sobie losu, znieważenia iey sławy. Zdało mi się widzieć jeszcze te Białogłowy rozciągnięte przy nogach okrutnika, siebie wspartą na krześle z którego on wstał, ukrywającą Twarz i łzy moje, usiłującą nadaremnie przytłumić ięczenia, i lękającą się bardziey nad śmierć samą pogardzających wezrzeń Milorda.

Zachoway niewinną i nieszczęśliwą còrkę kochaney Pani moiey, mowiła Lida, zachowai od niebezpieczeństw na ktòre ią naraza opuszczenie natury całej. A! na coż Milordzie, na coż bym zmyślać miała? mòy że to Jnteres zobowiàzuję mnie do błagania litości twoiey? niehcę iey dzielić! Ubo-go urodzona mogę się wyżywić z pracy rąk, ale Panna Elżbieta wychowana w dostatkach, nie przyzwyczajona znosić upodlenia i mizerye. Przyłęgam w obecności nieba, że cię nie oszukuję, jest to còrka Sarry ktòrey widzisz biegnące łzy; odmowisz że iey schronienia? zapewń Jey Los Ach! gdyby Milord raczył był przeczytać list umierającej còrki, mogłże bymnie dziś obwiniac o kryminalne zmyślanie.

Ta wymówka zapaliła złość w Milordzie Alderfon; unioś się w niej do zbytku Ale pozwól WMPani umnieyfzyć opisanie smutney tey sceny. Bez względu wygnane z obecności i Domu Milorda, nazwane nie podściwemi czuwaiąceemi na Honor a może i życie iego, wyzliśmy we trzech z Zamku. Jedyna pociecha moja w tak mocno martwiącym nieszczęściu była widzieć Panią Hammon umieszczoną zylkownie przy iedney Pani od ktòrey dawno była żadaną; przymuszona iechać z Panią swoją do Jrlandyi zawsze do mnie pisywała. Kiedy była w stanie nadgrodenia Jey przyiaźni ze smutkiem dowiedziałam się że umarła.

Powrociłam do Londynu w stanie umyśłu trudnego do wyrażenia. Bar-
dzo

dzo jesteśmy nieszczęśliwi, kiedy żadney nie mamy nadziei, tey to mowię nadziei oddaloney, bawiącey przynajmniey chęci nasze, zostawiającey nam słodycz układania projektów i przypatrowania się szczęściu okazującemu się niby w perspektywie.

w Pierwszych dniach po tey straszney probie, chciałam się poddać smutnemu stanowi, doktorem była przyprowadzona; próbowałam pomagać Lidzie zabawiać się z nią razem użytecznie, ale łatwość z którą nabywała przyjemnych talentów opuściła mnie, kiedy m Jey chciała użyć na pojęcie nauk nowych. Palce umiejące przebiegać klawisze, niezgrabnie rozplątywały iedwabie; co moment trzeba mi było powtarzać iedno, niesłak do towarzy-
szek

szek pracy moiey, czynił mi ją nieznośną.

Gdym przyjechała z Oxford Pani Mabel radziła Lidzie, umieścić mię przy ktòrey z Pań Dworskich, lub bogatey obywatelce miasta Londynu: wiele kobiet mówiła ona, żądają młodych osób zdolnych do zerwania Jch wzbywających od zabaw godzinach. Miałam prawdziwy wstręt do tego stanu, boby mię był rozdzielił z Lidą; a do tego miałam ieszcze na ten czas nadzieję w protekcyi Milorda Alderson.

A potym, nie znana od nikogo, bez przyiaciół ktorzyby mię prezentować mogli, i dać zaletę obyczajom i sentymentom moim, iak że wejść w czyi Dom ziedyney tylko potrzeby? Jak wytrzymać wypytywania zwyczajne, kiedy mię możemy na

nie

nie odpowiedzieć bez narażenia prawdy, lub odkrycia iey zewstydem; bo jest stan, którego się wstydziemy nie popełniwszy żadnego błędu!

Ach, M Pani, jakim że sposobem okrutne i fałszywe przesady mogą poddać w zgardzie tyle niewinnych stworzeń, pozwalając się cieszyć publicznym powazaniem tym, których noszą wstyd na sobie! Oycowie nasi ustanowili bardzo niesprawiedliwe prawa; Interes ie utrzymuie, miłość rozkoszy bez przestannie łamie . Jakaż przeciwność w zdaniach i obyczajach naszych! Jak że człowiek wolny ułożywszy nie mieć żadnych związków , lub uczyniwszy ie śmie poddawać się gorącym zapałom rząd swoich, iak że odważaią się śmiało w nie wpadać, dogadzaiąc chęciom swoim , śmie znieważać cel ukochany

ny zostawując mu w nadgrodeę długie pasmo nieszczęść.

Od powrotu mego z Windfor, życzenia się moje odmieniły; żądałam znaleźć jaką protektorę; Pan Burnet, podściwy kupiec utrzymujący fabrykę Pani Mabel, obiecał wyśtarac mi się mieysca; w rzeczy samey prezentował mię wielu osobom.

Mamże powiedzieć W Pani, dzieke, i wyniosłe przyięcie mię, poniezione nie ukontentowania od osob w ktorych nieszczęście moje wzbudziło zimną i upadlającą mię litość? Młodość, postać moia, stała się przyczyną tyfiącznych obrażających mię uwag; nie myśląc dopomoc, rozmawiano przy mnie o nie przyzwoitości uczynienia mi dobrze. Wybadywana, mieszana, żalowana, i odrzucana, byłam u dwudziestu gotowalni, nie będąc od żadney przyiętą. N

Te odrażające i bez owocne postępowania, czule mię zasmuciły; śmierć Pana Humfroid dopełniła nieszczęść moich; smutek ponury opanował mój umysł, co dziennie się powiększał i wkrótce wpędził mię w trawiącą chorobę.

Lida przestraszona stanem zdrowia moiego, nie pozwalała mi wychodzić z Jzby; wyszukowała różnych rozrywek sporządzała sama potrawy mogące mi sprawić apetyt; niespokójność Jey, pilne i przywiązane usługi, przymuszały mię zamykać część smutku w głębi duszy moiej. Te usiłowania, powiększały słabość moją; byłam już bliska śmierci, kiedy los podał mi sposob odmienienia sytuacji.

Unia iednego, Lida zaprowadziła mię do zwierzyńca (Saint-James)
chcąc

chcąc gdybym nabrała świeżego powietrza. Przechadzaliśmy się powoli; przy końcu iedney ulicy, mężczyzna wychodzący z tey wktórą wchodziłam, zatrzymawszy się przedemną zawołał: o szczęśliwości! to ona! to Panna Elżbieta Glanville!

Zdziwiona słysząc Jmie moię, podniosłszy oczy na mówiącego, poznałam Pana James Huntley. Spodkanie te mocno mię zmieszalo. Nie możemy w nieszczęściu patrzeć bez poruszenia na osoby przywozzące nam na pamięć szczęśliwsze czasy; na Jch widok, ferze uprzedza rozrzewnieniem się umartwienie, lub spodziewaną pociechę.

Pan Huntley tak mocno był kontent z widzenia mię, tak ucieszony z niespodziewanego spodkania po nadaremny przez sześć miesięcy szu-

kanii, że tyfiąc razem wynurzał uczuć: nie mógł; mówił on, darować mi, że m t. ita mieszkanie moie przed Panną Clifford, czyniłam to zapewne dla ukrycia się przed uprzykzeniem człowieka nudzacego mię mił ścią i staraniami swoiemi. Czućie radosne przerywało mu mowę; zapominał wsiytkiego, poddawał się iedynie ukontentowaniu serca; w moment znowu się zaczynał żalić i obwinać mię mówiąc: że będąc pograżonym w rcspace postempkami moiemi, wsiytkie ułożone szczęście, i nayśledsze Jego zniknęły były nadzieie; zaniechanie moie, i oczywiste wzgardy rozproszyły ie na zawsze; nie mógł być szczęśliwym. Zabawny iedynie sobą, poruszeniem żywym i pomieszany duszy swoiey nie postrzegał ani pomieszania, ani

zna-

znaczney w ośobie moiey odmiany.

Znużenie, bladość rozlana po twarzy moiey, uderzyły go nakoniec w oczy; czułe wzruszenie odmalowało się w nim. Wziął rękę moi, a ścisłkaiąc z wolna rzekł: còż Ja to widze! Jakaż ponurość ćmi tę śliczne czoło! Kochana Elzbieto, wzdychasz, utrzymujesz gwałtem wyściskaiące się łzy; smutne weyrzenia twoie przenijkaią mi duszę; piękna Elzbieta iencząc, zdaie się gardzić szczerym z ferca przywiązanym przyiacielem. Ach! mów, powierz mi skrytości twoie; bądźiesz mię widzieć gotowym w uśluzeniu, gorliwością moią okażę ci szczerze przywiązanie ktòrego ani oziębłość, ani w zgardy twoie nie potrafią osłabić nigdy.

Nie mam żadnych sekretów, rzekłam, ktòrychby powierzenie ozna-

czało ufność. Jeżeli nigdy nieczyniła nadziei Panu James wczynie przeświadczać mię że go mogę uczynić szczęśliwym, chcę go uwiadomić że dla własnego dobra powinien przytłumić ten sentyment w sobie.

Dla własnego dobra, powtórzył Pan James! Cóż to, poszłazęś W Panna za mąż? Głęboki wktórym cię widzę smutek pochodzi zapewne z nierozmyślnego i nieszczęśliwego z wiązku? Rozrządziła żeś sercem i ręką swoją? Rodzice W Panny, powróciliż do Anglii? Chcą że cię rozdzielić z osobą ukochaną, lub złączyć mimo woli twoiey? Te zmartwienie pochodziż z przymusu, lub żalu zle umiejsczonego przywiązania? Daruy te zapytania gorliwości moiey, pafsiy żywfzey w tym momencie iak była dawniey.

Ani ręka, ani serce moje nie jest
 pod niczyją władzą, odpowiedziałam;
 nie mam nic sobie do wyrzucenia,
 anim zciągnęła od nikogo nagany.
 Jeżeli chcesz mię W Pan przeświad-
 czyć o upewnionej przyiaźni, nie
 staray się dowiedzieć przyczyny u-
 martwień moich; zostaw mi wolność
 uniknienia zapytań pomnażających
 gorycz moją. To mówiąc zbliżałam
 się ku drzwiom zwierzyńca chcąc
 wyjść, ale Pan James przytrzymu-
 iąc mię rzekł: o nie, nie zostawię ci
 tey okrutney wolności; nie porzucisz
 mię tak; nie wydrzisz mi dobra
 szczęśliwym losem przywróconego,
 pòyde wszędy za tobą, dowiem się
 co ukrywasz przedemną; zbyt ży-
 wy Interes wzbudza wemnie chęć
 odkrycia tey tajemnicy. Jeżeli jak
 sama mówisz serce twoje nie jest
 pod

pod nieczyją władzą, przez jakąż dzikosc chcez unikać człowieka, ktorego oddawna znasz ku sobie sklonność? Miłość ze to czyni mię naprzykrzonym? Dobrze więc, mówić oniey przestane, zamknę w Duszy moiey w zniecone czucia, ale przynajmniey zcierp obecność moją, postempui zemną iak z wiernym i gorliwym przyjacielem. O kochana Elżbieto? od tego momentu przywłaszczam sobie ten tytuł, i poprzysięgam dopełnić wszystkie powinności Jego.

Pan James, przymusił mię usiąść, abym wygodniey słuhać mogła; Zywość wyrazow i poruszeń Jego, pomnażały pomieszanie moie; prosił, zaklinał, gdybym mówiła. Czulałam wstręt nie przełamany wodkryciu mu stanu moiego, a rzecz
nie-

niepodobna była ukrywać go długo przed nim. Obróciłam na Lidę oczy, weyrzenia moje prosiły Ją odpowiedzieć zamnię; zrozumiała mię przecie, obracając się do Pana Huntley rzekła: smutny przypadek odmienił los Panny Elżbiety: nie wiem z kąd pochodzi Jey pomieszczenie, i dla czego lękasz wyznać nieszczęścia swoje, pozbawienie dóbr nie powinno wzbudzać wstydu, iak tylko wofobach których nieroztropne postępowania są przyczyną Jey zguby. Jezeli Panna Elżbieta, nie jest bogatą, posiada iezcze cnoty, czyniące Ją szacowną. Wdzięczna jest bez wątpienia Panu James, że czuie Jey umatwienia; iednak że przyrowadzona do bardzo odmiennego stanu, niesądzę gdyby wizyty człowieka wieku WPana mogły być przy-

przyjęte od osoby młodey, ogołco-
ney z dóbr, Rodziców, przyjaciół;
której wolność stała by się nowym
niešťczęściem, gdyby nie punktual-
na uczściwość rządziła Jey postemp-
kami.

Te pierwsze odkrycie pomnoży-
wizy ciekawość Pana Huntley, zo-
bowiązało Lidę w dalsze o powia-
danie; Ukryła tylko Jmiona rodzi-
ców moich, nie ukrywając go-
dności Jch, stanu moiego, i straty
wielkiey fortuny. Zamyśl tey dzie-
wczyny był okazujący zupełną ufność
człowiekowi którego znała przywią-
zanie do mnie, wybadać sentymenta
Jego; oddalić go odemnie jeżeli się
tylko ubiega za majątkiem i przesła-
dami; a pomagać żądaniom jeżeli nie
interesowanie pozwoli mu zostać w
chęci zenienia się zemną. W stanie
moim,

moim, miłość Pana James zdawała się
jedyną ucieczką, której zaniedbanie
nazwać by się mogło nieroztropno-
ścią.

Pan Huntley słuchał Jey z wielką
uwagą; zamiast oziębłości po tym
odkryciu, miłość wzbudziła w nim
radosne poruszenia. o Kochana El-
żbieto zawołał! Jak że mi jest śladko
naprawić straty twoje, mieć nadzie-
ie widzieć odrastającą spokojność na
tej piękney twarzy! Ale pozwól mi
wyrzucić ci okazywanie znaczne za-
niedbania. I jak że, w tym smutnym
opufzczeniu nie stałoś mi ci nigdy
w myśli? Nie przypomniałaś sobie
że ci zostaie przyjaciel szczerzy, i sta-
ły; zapomniany, wzgardzony, przy-
jaciel ten kocha cię, i chce ci usłu-
żyć; nadto dobrze będą zapłacone
starania Jego jeżeli je przyjąć ra-
czyfz,

czyłsz. Za szczęśliwego mieć się będę, z kładając u nóg twoich Fortunę; zacznę kochać dobra podające mi sposob uczynienia ci przyjemnym życia. Uciśnione smutkiem ferce przywodzi nas do wdzięczności na okazaną czułość; wdzięczność pochodząca z potrzeby, oburza się przeciw litości; jest to czucie trudne do wyrażenia, bez ponizienia obiektu.

Ten sam Pan James ktòren fześcio miefiącami w przòdy, zaledwo śmiał podnieść namnie oczy, tak się lękał niepodobać, rozgniewać mnie, mówiąc o przywiązaniu swoim, na ten czas ośnielony niefzczęciem, miał się za pośrednika losu moiego; można było powiedzieć że zniszczenie moie w zbudzając w nim nadzieję, nadawało mu prawo wymagania wdzięczności; czyniło mię podległą miłości,

miłości, i przymuszało przyjmować dobrodziejstwa Jego: Pociąg nie mogę jakie pomieszanie niesmaku z wyniosłością, przywodziło mię do odrzucania przyjaźni Jego: czynione ofiary nie wzbudziły wemnie wdzięczności; nie byłam tknięta uprzedzeniami Jego; widoczna wesołość obrażała mię; skromność i sinuek przyzwoitsze byłyby tey okazji. Jeżeli jest wspaniale ośladzać nieszczęścia przyjaciela, wspanialej jest jeszcze martwić się z nim nad nieszczęściem, które mu czyni potrzebnemi usługi nasze, i przymusza do Jch przyjęcia.

Delikatność nie jest udziałem ferc ludzi pospolitych; zwyczajnie rządzeni passiami, przyzwyczajeni przekładać siebie nad innych, chęć, i interes jest iedynym ich celem. Pan James kochał mię; stracił mię był; przy-

przypadkiem mię znalazł; niedbał jeżeli ten że przypadek smutnym był dla mnie: dopełniał on naywyższe żądze Jego: iak że nie miał czcić radości, będąc pewnym że z podkanie, miłość i wspaniałość będą zyskowymi dla nieszczęśliwey wftydzącey się litości Jego.

Niechząc mię odstąpić, przymusił do powiedzenia gdzie mieszkam. W krótcie zdał się być Panem Domu tego przez ustawiczne przesiadywanie, żalenie się na niewygody, i prosząc gdybym go odmieniła. Lida nadaremnie mu przekładała niepodobieństwo naięcia wygodnieyszego; Pan James łatwo zbijał trudności nazywane nie przyzwyciężonemi; ale znalazł nas obie w mocnym przedsięwzięciu nic mu nie być winnemi.

Brakło na koniec Panu Huntley
sposo-

sposobów zobowiązania mię do przy-
 ięcia pomocy Jego; mocnom się
 pokazała obrażona czynionemi offia-
 rami. Chcąc złożyć w ręku Lidy
 znaczną summę mogącą nas ochronić
 od potrzeb, wzbudził w niej nie uf-
 ność; lękała się gdyby nie chciał jej
 przekupić, a mnie uwieść. Powierze-
 nie tych myśli, pomnożyło oziem-
 blość moją. W krótcie Pan James
 stał się złym, smutnym, zamysło-
 nym, a nawet nie znośnym, nie prze-
 stając iednak przesiadywać u mnie;
 na każdy moment zostać go było mo-
 żna; niemogąc się nigdzie zchro-
 nić, przymuszona byłam z nosić obe-
 cność Jego, i słuchać nie przestannych
 żalów: wyrzucał mi małą ufność,
 zuchwałość, złe umieszczoną wynio-
 słość przyprowadzającą mię do od-
 rzucenia darów przyjaźni: Nie poy-
 muję

mnie mówił on zezłością do czego go przywieść mogą postempki moje; będę zapewne przyczyną śmierci jego; często przekładał mi niebezpieczeństwo o które przyprawić mnie mogły, młodość i niedostatek; bez prześtańnie gadał o miłości swoiey, o moiey mizeriy, a nigdy niewspomniał nic opierwszych zamysłach; zdawał się zapomnieć że była wolną mogąc rozrzadzić sobą. Jedyny sposób zobowiązania mnie do wdzięczności nie stał wumyśle Jego. Okazywał mi równe jak w Cliford przywiązanie; ale wyrazy miłości wcale były odmienne; nie była to już mowa podległego kochanka proszącego o łaski, ale raczey protektora gotowego ie czynić. Nie pokazywał on oczom moim tey miłości czystey i nie interesowaney w milczeniu, pilnie się

nie się ukrywaiącey , i sądzącey się
dobrze nadgrodzoną że nie iest z na-
ną, a użyteczną.

Znudzona długiem i częstemi wi-
zytami, mową, i obrazaiącemi offia-
rami człowieka ktòrego zamysły nie
zdawały mi się uczściwemi, myśli-
łam odmienić mieszkanie, kiedy Pan
Burnet, napisał do mnie z Kambryd-
ge, gdzie bawił dla niektórych spraw
od miesiąca, że Pani poważna, na sło-
wo Jego chce mię przyjąć do siebie,
wdową iest w wieku podeszłym; syn
Jey jedynak wyiechał na zwiedzenie
kraiów Europeyskich. Pan Burnet
rozciągał się w liście swoim nad zy-
skami ktòre w tym mieyscu mieć bę-
dę: po wielu grzecznych komplemen-
tach, ostrzegł mię gdybym była go-
tową na dzień naznaczony, nie ma-
jąc przepędzić iak tylko dwa dni w

O

Londy-

Londynie, chciał mię prezentować sam tey grzeczney Damie, ktòrey szczęściem zjednał mi protekcią i przyiaźń.

Tak pomyślne zdarzenie uniknięcia Pana James, sprawiło by mi było większą radość, gdybym się nie miała rozdzielać z Lidą. Od dzieciństwa przyzwyczajona widzieć, kochać, rządzić się Jey światłem, patrzeć jak na jedynie przychylną mi osobę, czułam prawdziwą boleść myśląc Ją porzucić; przekładam pracowite z nią życie, nad czekającą mię dostatkami.

Pròzby Jey, nalegania, nakłoniły mię niezaniebrywać offiarowaney protekciy. Zostawało mi trocha pieniędzy, kleynotów, i garderoba bardzo bogata; ułożyłam oddać to wszystko Lidzie pròcz bielizny, koronek i nie-

i niektórych sukien; co mi obiecywa-
no na utrzymanie, zdało się dość zna-
czne; przestając natym co mieć bę-
dę, chciałam ochronić Lidę od pra-
cy, nayulubieńszy mój zamiysł był
ostodzić los Jey, nie mogąc go uczy-
nić zupełnie szczęśliwym.

Ukrywałam przed Panem James
zamiysły moje, niemogąc ukryć wi-
docznego pomieszania w obecności
Jego. Nie możemy patrzeć bez w-
zruszenia na osobę którą zasmucić
gotuiemy się; pewność stania się przy-
czyną czyiego umartwienia daje się
uczuc na widok Jey. We Wtorek,
był to dzień naznaczony, Pan Bur-
net przyszedłszy zastał mię goto-
wą pójść za nim. Tak wielkie da-
wał pochwały tey Damie, którey
stać się miałam towarzyszką i przy-
iaciòlką, że Lida ucieszona słucho-

iąc go zpytała z żywością o Imię Jey, Pan Burnet odpowiedział, że się nazywa Pani Lindefey.

Odmalui sobie Wmość Pani zadziwienie moje słyszac to Imię; ta którey Pan Burnet zyskał mi łaskę, była Matką Pana Henryka, najbliższą krewną Milorda Alderfon, i iedyną osobą u którey on nayczęściej bywał.

Te dziwactwo przeznaczenia moiego tak mię mocno dotkneło, że padłszy na krzesło zaczęłam płakać rzewnie, nie mogąc wytłumaczyć Panu Burnetowi przyczyny poruszenia zdawaiącego mu się nad zwyczajnymi.

Lida podobną przeięta boleścią, rzekła mu, że Pani Lindefey jedyką jest osobą w Anglliy w którey Domie nieprzyzwoite byłoby dla
mnie

mnie schronienie; słuszne przyczyny zabraniają mi byź u niego. Pan Burnet, mocno był zmartwiony że mi nie mógł uśłużyć; nie pokazując nie dyskretney ciekawości nad przyczyną odmówienia naszego, wyszedł nie kontent może znieużytecznych starań do których dobroć serca go zobowiązała.

W moment potym Pan James nadszedłszy zastał mię płaczącą i ukrywającą twarz moją w łono Lidy którą ścisnęła; pośtać, łzy moje i Lidy przestraszyły go; pytał usilnie o przyczynę umartwienia: Musieliśmy dogodzić uprzykrzeniom Jego, zdać mu rachunek starań Pana Burneta, i opowiedzieć przypadek przeciwiący się skutkowi, wyznać nakoniec przyczynę boiaźni z podkania Milorda Alderson.

Zamiał

Zamiast pocieszenia mię w tak smutnym przypadku, Pan James wpadł wżłość na mnie i Lidę; obwiniał Ją odawanie mi fałszywych zdań sentymentów swoich: Mogłażś przekładać rzekł mi, ostrą niewolę, nad prawdziwe przyślugi i ofiary szczerego przyjaciela? Nieprawiedliwe uprzedzenia oszukują cię, a mnie w prowadzą w rozpacz; im więcej, więcej żądam stać ci się użytecznym, tym mi mniej okazujesz zaufania. Odpowiedź niewdzięcznico, mówił dalej zezłością, dla czego mi niedowierzasz? Zakładałem niegodziwą cenę dobrodzieystwóm, którem chciałem ci uczynić? Wyciągałem z niego najlepszego okazania wdzięczności chcąc ci los zapewnić? Milczałem, serce moje niechciało ci się przeciwiać; delikatność po której spo-

dzie-

dziewałem się słodszych skutkow, aż do tego momentu nakazywała milczenie żądzom moim; czekałem dla wynurzenia ci onych, gdyby czas i stan spokoyniejszy nakłonił duszę twoią do przyjęcia z ukontentowaniem propozyciy prawie odrzuconey w Oxford. Wyciągać po Pannie Elzbiecie ofiary wolności, nim Ją uimę sobie, nie byłoż by to na złe używać Jey nieszczęść, nadawać Jey prawa, zdawać się gwałtem wydzierać zezwolenie które chciałem bydz winien poważeniu, i własnemu Jey wyborowi. Obróciwszy się potym do Lidy rzekł, powtórz Pannie Elzbiecie ofiary, któreś w umyśle Jey uczyniła wystemnemi. Wyznaię, miała pomyslność starań moich w Oxford, zapomnienie podczas niebytności moiey, smutek widoczny z po-

zpotykając mię wezwierzyńcu Sa-
int James dość mi dały poznać żeś
nie dzielila przywiązania moiego, w
tey okolicznosci còzem uczynił? oto
chciałem osłodzić stan twòy, uczy-
nić los twòy od nikogo, a nawet od
samego siebie nie zależący; jest że
to czuwanie na twòy honor? Jednak
że nie interesowane ułożenia moje
pomnożyły twoie wzgardy, w znie-
ciły twoią i Lidy nieufność. Coż
mi zostaje powiedzieć, uczynić, pro-
bować, czego się spodziewać? Ach?
przenikniony sam gorzkim smutkiem
. . . . W tym się zatrzymał, przecha-
dzał się poizbie: przybliżywszy się ku-
mnie siadł, a biorąc rękę moją rzekł;
• MPanną, MPanną nie poymuiesz
iak mię mocno martwisz. Serce mi
się rozdziera! Gdybyś mię była ko-
chała, ta ręka była by moją
ale

ale nigdyś mi nie okazała najmnieyszego przywiązania, szacunku. Wskazany iezdem karmić czułą i nieszczęśliwą miłość, nie mogącą cię dotknąć; iedyna pociecha okazująca się rozpaczającemu sercu moiemu, służyć tobie, i tey mię ostro pozbawiaasz. Ze wszystkich wzgard, ta ostatnia iest mi naytkliwszą.

Koncząc mowić Pan James spuścił głowę na rękę moią; uczułam że ią zmaczał łzami. Rozrzewnienie, słowa, głos, którym ie wymawiał, wstyd dufzy czułej, gotowey wyznać błędy swoje, kazały mi się lękać zasłużyć na wymówki unosząc daleko powziętą nieufność. Pobudka milczenia Jego zdała mi się dość szlachetną gdyby nie miała w zniecić wemnie w dzięczności. Lida myląc się podobnie pomagała do szukania mię.

Daruy rzekłam Panu Huntley, daruy postempek ktòrego zrzòdłem jest niespokoyna boiaźn, towarzyzka nieszczęść. Odmalowano mi świat dzikiemi kolorami, ubodzy żyją nanim iak gdyby Jch nie było, nie obchodząc nikogo; Małe doświadczenie powiększa w oczach moich niebezpieczeństwo nie znaioego mi świata tego. Rodząc się rzucona wtę rozległość bez pomocy, podnoszę ze strachem wokoło siebie lękliwe weyrzenia; wżyskie otaczające mię iestestwa należą przez iakęś związki do Jnnych; Ja iedynie wyrzeczona od całej natury, widzę się iak młodą ptalzyną wypadłą zgniazda rodzicòw, wyciągającą nadaremnie słabe skrzydełka ku schronieniu, do ktòrego wnićć nie może.

Pan

Pan James uniesiony żywą pasją, padł mi donog mówiąc; nie, nie iezdeś opuszczoną, nie iezdeś wyrzeczoną od natury całej; serce przeniknione miłością iest ci przywiązane, czci, kocha, poważa cię! Widzisz u nog twoich przyjaciela, kochanka, małżonka iezeli go przyjąć raczysz. Przyśiąż mi, przyimi przysięgę moją, od tego momentu stanę się protektorem, podporą twoją; uchilę cię od wszystkich ktòrych się lękasz niebezpieczeństw. O kochana Elżbieto przestań wylewać łzy, podnieś na mnie te mówiące oczy; iezeli mi powiedzą że mną nie gardzisz, jutro tego wieczora, tego momentu złączę się z tobą na zawższe, poświęcę całe życie na uszczęśliwienie ciebie

Jmiona męża, podpory, protektora, łechtały uciśnioną dufzę, odżywiły

wiły Ją, wzbudziły jakąś cześć dla biorącego na siebie te chwalebne tytuły. Załować zaczęłam, żeś dotąd źle sądziła o tak wspaniałym człowieku; Sentymencie obejmujący serce moje, dał mi uczuć dla Pana James, część porużeń które pierwsze widzenie Milorda Alderfon wznieciło wemnie. Na powtorzone proźby podniosłam na niego oczy, w dziękczynność była w nich bez wątpienia odmalowaną; Pan Huntley sądził postrzegać wyraz serdeczniejszy, uniesiony radością wstał, wziął mię w pòł a przyciskając do łona zawołał; o śliczna Elżbieto! te weyrzenia oznajmują mi szczęście, i już go zaczęły.

Od tego momentu ufność, przyjaźń miała pomiędzy nami miejsce. Pan James uwiadomił mię •
sta-

łanie, projektach, nadzieiach swoich: Urodzony mówił on, w Szkociy, nie lubił tam mieszkać, i starał się o otrzymanie urzędu u Dworu, Xiążę d'Argyle, krewny Jego, używał różnych sposobów do otrzymania czego on żądał. Zostawszy dziecięciem ieszcze pod opieką matki, przywiązanej mocno do kościoła Rzymskiego, zawsze rozumiano że go chowała w Religii katolickiej; Trzeba było znieść te wątpliwość, Xiążę d'Argyle pracował szczerze nadtym z początku, ale od niejakiego czasu Pan James zalił się na opieślność Jego, i sądził bydz wzmowie z iedną z krewnych chcącą ożenić go w Szkociy, gdzie mu przeznaczalo bogatą Pannę. Mowa Jego postrzedz mi dała, że w zwyż wspomniony urząd, potrzebny

bjł

był maiątkowi Jego. Boiaźń strace-
nia z naczego postanowienia, mo-
gła być przyczyną milczenia w
zamyślach Jego ku mnie; Lida po-
dobnie myśliła, a zdanie Jey utwier-
dziło moje.

Wdzięczność rzadko otwiera fer-
ce miłości, ale zato wznieca w
nim czucie uważne; mniej wpraw-
dzie żywe, ale mocne, i trwałe; przy-
prowadzające nas do grzeczności,
czyniące nas pilnemi na zyski do-
brze nam czyniących osób, pomna-
żając w oczach naszych szacunek
łask odebranych, przywodzi do lę-
kania się bez przestannie szkodze-
nia, lub użycia na złe dobroczyn-
ności.

Pan James nalegał mię o wyzna-
czenie czasu, w którym mam go
wścieśliwić; sądziłam za rzecz po-
trze-

trzebną, przełożyć mu że będąc w podobnych Interesach, zenienie się zemną było by prawdziwą nieroztropnością; Łącząc się z osobą nie przynoszącą mu ani fortuny ani z pokrewnienia, Xiążę d'Argyle mógł by się rozgniewać, przewrócić wszystkie zamysły Jego. Ta krewna koniecznie chcąc go ożenić w Szkocyj po której spodziewał się wielkiej sukcesy, urażona tym wyborem może odmienić ułożenia swoje. Ach, iak że bym miała sobie wiele wyrzucić, gdybym cię widziała z martwionym z przyczyny moiej! Prosiłam gdyby ochronił sobie żalów, gdyby się powolnie zastanowił nad tak ważnym postępkim czekając przynajmniey czasu dostania staranego urzędu.

Pan

Pan James mocno się okazał tknięty tą próbą przyjaźni moiej, uczyniła ona na umyśle Jego mocne wrażenie, zbyt nawet żywe w tej okoliczności oczy się Jego napełniły łzami. Dziękując mi wahał się, mocno był pomieszany, powiedział mi nakoniec: że łatwą mu będzie pogodzić interes z ukontentowaniem jeżeli zechce zezwolić na sekretny szlub, i żyć dwa lub trzy miesiące dla niego samego. Nic mię nie pociągało do pokazania się na świecie; wspaniałość festynu małżeńskiego nie była wcale przyzwyczajona stanowi mojemu. Lida nie przeciwiała się usiłowanjom Pana James, z nieśta się z nim nawet do przyśpieszenia namyslenia się mego. Przyśtając na prózby Jeh; wyznaczyłam dzień tak gorąco żądany.

A że

A że z przyzwyczajenia przekładałam mieszkanie wieyskie nad Londyn, Pan James naitoł Dòm w Jflington- Intercyza przeyrzana od Lidy, zdawała się zyskowną dla mnie; po podpisaniu przymuszoną byłam przyjąć znaczne prezenta, Pan Huntley czynił ie zezbytkiem; nie cierpliwość Jego równała się hoyności. Zbliżenie strasznegò dla mnie momentu pomnażało radość Jego; bez przestannie był tym zabawny, zdawał się bydz tak kontent widząc mię blisko dopełnienia życzeń Jego, tak szczęśliwym zpewności życia przy mnie, zemną, dla mnie, że częstokroć wstydziłam się wewnętrznego smutku Duszy moiey, obwinałam się o dziwactwo, i niewdzięczność; serce wyrzucało sobie niewdzięczność, a iednak ją zachowało.

P

Ach,

Ach, MPani, iak że się różni fortuna, od szczęścia!

Pozwolenie kościelne otrzymane przez Pana James, dawało nam wolność wybrania mieysca do tey ceremoniy, byłoby trudno zrobić Ją w Jzbie moiey, gdyby Pani Mabel, i cały Jey Dóm nie był uwiadomiony. Ułożyliśny wziąć szlub u Xiędza z naiomego Panu James, a po odebranym małżeńskim błogosławieństwie udać się nie odwłocznie do Jślington. Lida i Kamerdyner Pana James unowili się o przewiezienie tam rzeczy moich; ta dobra dziewczyna wzięła na siebie uwiadomienie siostry swoiey o naszym odiezdzie, i zaspokoienia Jey ciekawości, fałszywym zwierzeniem się.

Przyzedł na koniec dzień przeznaczony temu związkowi; ubrana
wbie-

wbieli bez najmniejszego przyozdobienia, udałam się o Jedyństey zrana do Kościoła Świętego Pawła, gdzie Franciszek Kamerdyner Pana James czekał na mnie. Wsiadłam z Lidą do karety; zawieziono nas do niezbyt pozorowego Domu; kobieta iakaś dość przystoyna przyjechała mię; otworzywszy mi sal bardzo przybraną prosiła gdybym sobie wypozwela nim dadzą znać Panu James, zabawnemu od niejakiego czasu zbyciem się iakiegoś natrenta. Przyniesiono mi herbatę, czekoladę, ale nie mogłam wziąć nic do ust; Pan Huntley nadszedł w krótkie; pomieszanie, niespokoyność, uczyniły mię tak słabą, że prowadząc mię na wschody, Pan James musiał się kilka razy zatrzymać; drżał takoz i poruszenia iego zdawały się gwałtowne. Pa

W prowadził mię do wielkiego pokoju; wpół przymknięte okna, i przyflonione frankami czyniły temieysce chłodnym ale ciemnym i smutnym. Człowiek iakis w sukniach podróżnych, młody, kształtny, mający szlachetną postać zbliżył się kumnie zgrzecznym komplementem; zaledwom go zrozumieć mogła, i nie odpowiedziałam iak tylko głembokim ukłonem. Mowił potym còs cicho i długo z Panem James. Xiądz, Kleryk, Lida, kamerdyner, Białogłowa ktòra nas w prowadziła, i ten młody kawaler były iedynemi świadkami przyięgi nafzey. Pomieszanie moje przymusiło Lidę odpowiadać zamnie na zapytania Xiędza; nie mogłam utrzymać łez, kiedy na słowa kto daie tę białogłowę temu mezczyźnie

znie Człowiek ten nie znaiomy wziął rękę moją i podając Panu James rzekł głośno Ja.

Jak że los mój zdał mi się smutnym MPani, przyrównywaiąc go do stanu Panny wychowaney na łonie rodziców, pod oczyma kochającego oycy, wspaniale prowadzoney przez niego do ołtarza dla wzięcia na siebie imienia kochanka wynoszącego się z odebraney ręki, z nabycia prawa stania się kochanym, i w kilka momentów po szluby widzącej się córką dwóch oyców, dwóch matek, celem uprzedzeń, grzeczności, słodkich przymileń dwóch familij złączonych dla kochania i protegowania iey.

Łzy moje, rozrzewniły Pana James; zbladł, kazał sobie dać wody, trzeźwił się wódkami. Dotknięta

ta czułością jego, usiłowałam ukryć pomieszczenie moje bojąc się gdyby go nie przypisał często wyrzucaney mi oziębłości; nie było mi już wolno mieć iey, a tym bardziey okazywać; żądałam szczerze z imieniem żony nabyć wsfyftkich uczuć zdolnych do uszczęśliwienia człowieka, któregò w spaniałość i nie interesowanie, warte było przywiązania i wdzięczności moiey.

Xiądz złączywszy ręce nasze, powiedział świadkom żeśmy byli po-
żenieni; Pan James uściskał mię z
skontentowaniem; ten któren uczy-
nił mi usługę oycowską, prosił o-
pozwoleń przywitania mię, i uczy-
nił to z znacznym interesowaniem;
dowiedziałam się od Lidy, że okazał
wielkie zadziwienie widząc mię w-
chodzącą, i bardzo był niespokoiny
pod

pod czas szlubu. Pomieszczenie nie pozwoliło mu uważać cudzych porużeń, zabawna ukryciem nadzwyczajnego smutku, było by mi trudno postrzedz co się koło mnie działo.

Wyfzedłszy od Xiędza, udaliśmy się nad Tamizę gdzie bat przykryty czekał na nas. Pan James odeślawszy karetę i lokaja, w siadł zemną i Lidą do Batu; w kilka momentów przyplłyneliśmy do mieszkania okrągłego położonego nad rzeką. Pan James zaplaśkał w ręce, na ten dany znak młoda dziewczyna otworzyła drzwi do ogrodu, i zamkneła ie spieszno po naszym weyściu; zaprowadziła nas potym do pawillonu ukrytego za gęstemi i wyfokiemi drzewami; pokòy, w którym nas zostawiła zdał się raczey przy-

przystroiony iak umeblowany, wszystko w nim było miłe, ale nic nie okazywało wygod mieszkania zwy-
czaynego; siadłam przy małym sto-
liku nie pomalu zdziwiona widząc
tylko tę iedną chłopkę, która nam
otworzyła ogrod, przeznaczoną do usług
moich.

Osobność mieysca tego przestraszy-
ła mię, obróciłam na Lidę oczy, wey-
rzenia Jey pomnożyły boiaźń obey-
mującą moy umysł. Pan Huntley po-
strzegłszy niespokoyność moią, rzekł:
Nie jezdeś w swoim Domu kochana
Elżbieta przyczyna o którą cię u-
wiadomię nim ztąd wyiedziemy przy-
wiedła mię do przepędzenia tu dzień
cały; w wieczòr poiechawszy do sie-
bie znaydziesz ludzi wyznaczonych
ci do usług i wszystko to co tylko
może uczynić wygodnym i wesołym
miesz-

mieszkanie, śmiem spodziewać się za
 starania moje podchlebney nadgrody;
 myśl że będziesz kontenta, szczęśli-
 wa zakupów moich, jest kochana
 towarzyszką naywiększą pociechą
 którą obiecuie sobie serce całkiem
 twoie.

Mowa ta zaspokoila mię. Po her-
 bacie, udałam się z Panem James
 pod berło mocno okryte kączącę się
 trawnikiem którym przejść można
 było do pawillonu już odemnie da-
 wniej widzianego, składaiącego się
 z sali i czterech gabinetow; miejsce
 to było spokojne i chłodne; byłam
 przymuszona zatrzymać się tam z
 Panem James; Na głos dzwonka po-
 wróciliśmy do sali, ogrodniczka i
 Lida dały nam wyborny obiad z po-
 rządzony przez kamerdynera Pana
 James w kilka momentów przybyłe-
 go po nas. Nay-

Nayzywſza radość okazowała ſię na twarzy Pana James, mina ſzczęśliwa, miłośne weyrzenia, mowa, nadzwyczajna paſſja widoczna we wſzytkich poſtempkach Jego, nie mogły zaſpokoić ſmutnych poruſzeń ſerca moiego; znużona, pomieszana, nie czuła na przymilenia, na miłość, ukontentowanie duſzy iego nie mogło być udziałem moiey.

Po z kończonym obiedzie powróciliſmy do pawillonu: Lida doſtala rozkaz przyſć tam o ſiodmey; gdy przyſzła, Pan James kazał Jey uſiąść ſam ſiadłszy pomiędzy mną i Lidą, wzioł rękę moją pocałował razy kilkanaſcie, na koniec rzekł: czas już kochana Elżbieto odkryć ci tajemnicę poſtempków które cię mogły z początku zadziwać, i uczynić mię podeyrzanym; Nabyłem praw nie prze-
łama-

łamanych do pobłażania twego; cśmielaią mię one odkryć ci serce moie; honor i majątek mój, powinny być teraz celem tyczącym się ciebie; Już to nie Pannie Elżbiecie, ale żonie, stworzeniu przeznaczone-mu uszczęśliwiać mię powierzam trudny stan w którym się znajduię; taki jest, że łącząc się dzisiaj, poddałem losowi wszystkie nadzieie moie; było by to mało ieszcze, ale poddając się w niebezpieczeństwa stracenia posiadanych, i spodziewanych Dóbr, wystawiam się ieszcze na zasłużone wymówki, na straszne objaśnienia, a co mi jest naytkliwiey ze się okażę niewdzięcznym i będę w istocie zle nadgradzając dobroć krewney, przyjaciółki, powinney koniecznie być czczoney i kochaney odemnie.

Pan

Pan James zatrzymawszy się, odwrócił głowę dla ukrycia mi rozrzwinięcia, ale głos go wydał iak daleko był tknięty. Niepokoyną będąc, oczym mię miał uwiadomić, słuchałam z wielką uwagą.

Gdym cię raz pierwszy widział w ogrodzie Milorda Clare, mówił daley, wszystko mi obiecywało los szczęśliwy. Pochodzę Ja z tych odważnych Lordów Huntlejów, którzy poświęcili majątek i życie interesowi nieszczęśliwego Karola Pierwziego. Dòm mój przedtym zacny i bogaty, statecznie przywiązany do krwi dawnych Pannów, stracił z niemi tytuły i majątek; daleki iednak od zebrania łask Dworu, wynosił się z ubóstwa swiego.

Oycie

Oyciec mój głową będąc tey family, podobał się Pannie Lineryc, z Domu Hamiltonów bogatey dziedzicze z matki, i rządzącey się własną wolą; poszła za niego zostawiając przy sobie wszystkie dobra i prawa rządzenia niemi. Oyciec mój nie długo używał Jey dostatków, umarł zostawiając mię w powiciu; siostra lat trzy odemnie starża była i edyną rozkoszą matki: zwyczajne ułożenie pomiędzy małżeństwem odmienney religii przeznaczało siostrę moją zostać Katołączką, a mnie wychować w religii protestanckiey; krewni z Oycza wzięli na siebie staranie czuwania nad dawanemi mi naukami; Wiara Matki moiey wywołana była w Szkocy, tym sposobem niemogła się niczemu z przeciwieć. Bez wątpiena spodziewała się że wielkiey Dobry będą po-
frze-

frzednictwem opieki; omyłona w nadzieiach z nienawidziała mię, a fioftra stała się iedynym celem Jey przywiązania.

Oddany byłem na nauki do szkół Glascow; Jmść Pani Rutland krewna Oycy moiego mając dobra bliskie tego miejsca kiedy w nich mieszkała z prowadziła mię do siebie, i zachęcała do nauk; w nadgrode postempkow, dostarczała co Matka zaniedbywała uczynić dla mnie; Jey winien byłem życie wygodne w Glascow.

W sześć miesięcy po wyściu ze szkół, wyjechałem na zwiedzenie dworów Europeyskich. Pisywałem punktualnie do Xiężny Rutland, prostota i szczerosc serca widoczna była w listach moich; nie przed nią nie ukrywałem, błędy nawet moje
wiado-

wiadome Jey były: pomagala mi często radami, przyiaźń Jey wspaniała daleko się rozciągała; znaydując zbyt małą pensją dawaną mi od Matki, powiększyła ją; z Jey rozkazu gubernier mój długo utrzymywał mię w mniemaniu że te powiększenie przychodziło mi z uwag uczynionych JM. Pani Huntley.

Po sześćcio letniey niebytności moiey w Oycyznie, gdym powrócił, nie odebrałem od Matki ani grzeczności, ani łaskawego przyięcia którego uszanowanie, podległość Jey woli, i dobre sprawowanie się przez czas woiazu dawało mi prawo spodziewać się. Siostra moja chora od dzieciństwa umarła w krótkim czasie po moim powrocie. Żal Matki był nie usmierzony; zamiast z mnieyszenia, obecność moja zdawała się go
pomna-

pomnażać. Jmość Pani Rutland była na ten czas w Irlandiy, Ja obrzydliwszy sobie Szkocią umyśliłem Ją porzucić.

Ułożywszy sobie dostać się do boku Królewskiego, służyć mu wiernie, zjednać w zględy Jego, dolożyć sta-
rań przywrócenia familliy moiey ty-
tułów i pierwszey świetności, prosi-
łem Hrabiego Blair przyziaciela mo-
iego, o doniesienie Matce zamysłów
moich. Przeciwna z serca Panuią-
cemu Domowi, nie powinna była na
to pozwolić, ale niechęć kumnie na-
kłoniła Ją zadość uczynić żądaniom
moim. Poleciała mię Xiążęciu d'Ar-
gile, zostawiając mu moc zupełną
wybrania mi przyzwoitego urzędu
naznaczywszy mi znaczną pensję
pożegnała bez okazania najmniey-
szej czułości Synowi nie mogące-
mu

mu Jey porzucić z podobną oziębłością.

Gdym przyjechał do Londynu, Xiążę d' Argyle był w Bath; nie chciałem byż pokazany Królowi przez kogo innego; oczekując powrotu Jego zażywałem rozmaitych rozrywek mieyskich, ponowiłem znajomość z znacznemi osobami poznanemi w cudzych krajach; Milord Clare był z tey lidźby, dotknięty głębokim smutkiem Jego dzieliłem z nim osòbność, dalekim będąc odmyślenia że serce moje znajdzie tam cel przywiązania tak żywego i stałego, jak Jego było, ale przeznaczonego stania się szczęśliwszym. Będąc przy tobie zapomniałem starać się o Fortunę, zabawny jedynie chęcią podobania się mimo oziębłość twoią, poddałem się śledkim nadziejom uczynić cię szulą.

Q

Jmość

Jmóść Pani Rutland przybywszy do Edymbourgu pisywała domnie często, dziwowała się nie raz że nie uczynił żadnego kroku do wyśzukania sobie mieysca; Xiążę d'Argyle był już w Londynie, ale ty mieszkałaś w Oxford, a jam go nie mógł porzucić dobrowolnie; potrzeba jednak konieczna wyciągała tego: Hrabia Blair doniósł mi że Pan Thanet młody szlachcic bez majątku, ale cnot rzadkich, daleko postompił w fercu Matki moiey i tak żywą nadchnął Ją passją, że nie ukrywała wcale przywiązania swoiego. Nalegał gdybym iachał przypomnieć Jey obecnością moją tytuł i obowiąski, o których wcale zdawała się niepamiętać. Uniesiona zbytecznym czuciem, mówił on, może zapomnieć że jest matką człowieka-

wieka zupełnie zależącego od iey łaski. Te doniesienie tym mię mocno zdziwiło żem go nie miał od Xiężny Rutland; nadtom ją znał dobrze, gdybym mógł sądzić że należy do zniszczenia mię: Jednak że prócz iey wszyscy krewni toż samo mi donosili co Hrabia Blair.

W innym czasie myślałbym bez wątpienia że matka moja będąc panią całego majątku miała prawo rozrządzić nim bez zezwolenia moiego, ale trzeba mi było dõbr natrzymanie ciebie, w tey okoliczności widoczne ubòstwo zdało mi się nieznośnym nieszczęściem; Umyśliłem wyiechać, bieżec bronić dziedzictwa z niebepieczeństwem życia. Pan Thanet zdał mi się pozbawicielem majątku, i niszczycielem szczęścia moiego: zbytek złości u-

Q₂

czy-

czynił mię nieroztropnym; napisałem do Hrabiego Blair, zwierzyłem mu się odiazdu i zamyślów moich. Gorejąc chęcią z podkania się z Panem Thanet, wydzierając się gwałtownie słodyczy widzenia ciebie, wyjechałem do Szkocyi.

Biegłem dniem i nocą nie zatrzymując się iak tylko pisząc do ciebie. O dwa dni jazdy od Edymbourgu, wpadłem w straszną gorączkę, która była przyczyną długiey i ciężkiey maligny: Podściwy Xiądz u którego leżał, miał o mnie wielkie starania. Choroba co raz wzmagając się kazała się lękać o życie moie.

Kamerdyner nie wiedząc przyczyny powrotu mego do Szkocyi, opisał matce niebezpieczeństwo i miejsce gdzie przymuszony byłem leżeć

leżąc; Nie wiem co myśliła dowiedziawszy się że'm był tak blisko iey domu, ale osinego dnia choroby, postrzegłem z wielkim zadziwieniem Xiężnę Rutland przy łóżku moim.

Obecność ukochaney osoby, mocno ucieszyła i rozrzewniła mię; okazywałem z naki wdzięczności czując ścisłkaną rękę moją; przez długi czas nie mogliśmy mówić; pośtempek, weyrzenia pełne dobroci, przeświadczały że mi zachowała przyiaźń swoią. Zamilczenie skłonności matki moiey wprowadziło mię było w podeyrzenie o iey szczerść. Xiężna słuchała z łagodnością uzaleń moich, nie wchodząc w żadne objaśnienia, prosiła gdybym miał staranie o zdrowiu swoim; obiecała mieszkać nie daleko, i odwiedzać mię co dzień nim nabiorę sił,

sił: a że spoczynek, i spokojność były mi potrzebne, zostawiła mię pod dozorem iedney z służących swoich, i Doktora przybyłego z nią z Edymbourgu.

Przyszędłszy nieco do zdrowia, posłałem do Lothaine, gdzie prosiłem cię o adresowanie listów; przywieziono mi ieden od Panny Clifford w którým donosiła że po oddaleniu się moim, w kilka dni wyjechała z Oxford, i dotych czas nie wie gdzie mała mieszkanie w Londynie. Pomieszany tą nowiną, czekałem z niecierpliwością powtórnego listu; dostałem go, niespokojność moja pomnożyła się potwierdzeniem młodey tey Panny nie wiedzącey nic, co się z tobą stało. Pisywała dość często, listy iey niszczyły zgruntu nadzieję moją w znalezieniu ciebie:
przy-

przyjaźń dla ciebie, czyli grzeczność dla mnie przywiedła ią posłać umyślnego do opiekuna twoiego, Pan Humfroid mocno był na ten czas słaby, widzieć go nie było można; Ludzie jego powiedzieli że nie znali ani Panny Glanville, ani iey rodziców.

Nie będę opisywał przenikającej mię boleści myśląc że cię stracił na zawsze; zabawny iedynie tobą umysł mój błękał się po tyfiącznych smutnych obiektach. Sądziłem że cię rodzice przyzwali, a może poiechaliś do Jamaiki, lub powrót ich wydierał mi ciebie; Czatem sądząc cię będącą na morzu, wystawioną za iadłości wiatrów, lękałem się o życie twoie; w moment potym zdawało mi się widzieć cię spokojną, wesolą zapominającą nieszczęśliwego,

nie

nie mogącego cię uiąć, dopełniającą
 życzenia szczęśliwszego kochanka .
 . . . O kochana Elżbieto! te różne
 wyobrażenia stawiające się w umyśle
 niespokojnym, były ieszcze nie tak
 okrutnymi iak smutna prawda; Tyś
 ięczała, płakała; uciśniona ciężarem
 cierpień, znosiłaś ie w cichości. Li-
 ter kilka tey ukochaney ręki były
 potrzebnemi wzajemnemu uszczęśli-
 wieniu naszemu! Ufność wemnie mo-
 głaby na ten czas Ochroniła-
 by mię od wymówek Ach,
 Elżbieto, Elżbieto! dla czegoż . .
 Ale iuż nie czas . . . nie, nie iest mi
 iuż wolno użalać się na ciebie.

Jak tylko mogłem wychodzić ,
 pojechałem z Panią Rutland do Du-
 glas, Hrabia Blair przyjechał do
 nas. Nicht mi nic nie mówił o ma-
 tce, unikano zapytań moich, albo
 nic

nie nie odpowiadano; nakoniec dowiedziałem się że poszła za męża. Słaby iefzcze, utrzymywany iedynie złością, chęcią zemfzczenia się nad Panem Thanet, obwiniając go o wfzyftkie umartwienia moie, ułożyłem porzucić J Panią Rutland, iechać do Edymbourgu, szukać tam człowieka tego, wydrzeć mu życie, lub zakąćzyć z ręki iego dnie nie mogące bydź fzczeńliwemi.

Zamyfły moie wiadome były Xiężnie Rutland; dla zapobieżenia ich wykonaniu, wywiozła mię do Duglas, chcąc mię zafpokoić; nie wątpiła o mocy którą ufzanowanie, i przywiązanie ku niey, dawało iey nad umyfłem moim.

Zadna kobieta nie była nigdy miłszą, ani powszechniey poważaną iak J Pani Rutland; urodzona w Londynie,

nie, mając wielkie Dobra po matce w Szkocy, poszedłszy za mąż za Pana przychylnego Dworowi i wiele znaczącego w Król ewstwie, w roku dziewiętnastym owdowiała, mając rocznego dochodu piętnaście tysięcy gwineów. Nadzwyczajne postęпки zciągały długi czas na nią wszystkich oczy; ona iedynie umie pogodzić uczciwość z wolnością życia wyłączonego od przeciwności i iarzma: nie wyieżdżając z oyczyzny obieżdza ustawicznie trzy król ewstwa, zatrzymując się w nich dla zabaw, zostawia wszędy znaki dobroci serca i wspaniałości swoiey. Regułą iey życia iest być użyteczną wszystkim, a podległą samey sobie. Twarz ma piękną, spokojność duszy utrzymuje iey młodość; Wspaniało iest, szczerą, proszą w
mo-

mowie, szlachetną w sposobie myślenia; umie się podobać, powszechnie jest kochaną i poważaną; co dla niej czują, nazywać się może czią; wzbudza serdeczne i stałe czucia, pochodzące zawsze z cnót rzadkich i dobrze znanych.

Dnia iednego rzekła mi, znam zamysły W Pana, nie ganię ich; naturalne i mogące być wymowionemi poruszenia czynią ci obrzydłym następę praw twoich; ale jeżeli się możesz umiarkować, jeżeli zechcesz wierzyć przyjaciółce, to słuchać nie będziesz nadto żywey zawziętości, zaniechasz okrutnego zamysłu któren cię tu sprowadził. Zemsta jest słabą i przemiiającą pociechą, ieden tylko daje i rozprasza ją moment, a żal długi następuje po niej. Czuwając na życie człowieka wiel-

bio-

bionego od Matki, chcesz że tym sposobem naprawić iey zaniedbanie, i zaśluzić na nienawiść? Chcesz że zadać bolesne razy łonu które ci dało życie? Przebiiesz że w iey oczach cel nayserdecznieyszego przywiązania? Będziesz że śmiał pozbawiać ią ukochanego męża? A, choć byś i uczynił iak układasz, możesz że się spodziewać, mieć kiedy odpuszczoną tę urazę? Zamiaśt naprawienia strat, postempek ten bez owocny dopełni niešťczęścia twoie; Któż cię zapewnić może o zwycięstwie; Nie możesz że zginąć? Tak lub inaczej, zaśtanow się zacyym się uganiaśz; pomysł tylko W Pan, co chcesz uczynić; zranić serce matki stać się celem iey przekłęstw, przyczyną niewymównych boleści, zginąć, lub widzieć się wydziedziczonym.

Czując w sobie różne poruszenia nie odpowiedziałem, nie mogłem przystać na moc uwag, które iednak z uwagą rozstrząsając znalazłem sprawiedliwemi, i nakłaniającemi duszę moją do przyięcia słodszych wrażeń.

Naypierwszą będąc przyczyną niezczęść W Pana mówiła daley, iż zdem obligowana szukać środków umnieyszenia ich. Jam to przywiezła Pana Thanet do Szkocy; Oyciec jego w dzieciństwie ieszcze kochał mię; czuła na cnoty rzadkie, na postać przyjemną, przelożyła bym go była nad nayznaczniesze partie, gdyby mi wolno było wybierać. Dobra wielkie, i łaski Dworu nakłoniły rodziców moich wydać mię za Xiążęcia Rutland; dałam mu rękę, ale serce zostało wierne Panu Thanetowi; woiaże moje
mia-

miały za cel spodkanie go, znajdowałam nie jakąś ślodycz w czuciach moich; nie wiedział on o tym, iednakże oczy jego często mię przeświadczały, że niewygasta wnim pierwsza skłonność.

Pan Thanet został zabitym w Niemczech, śmierć Jego czule mię zmartwiła, płakałam nad tą stratą; pamięć Jego jest mi miłą, i wszystko co tylko go przypomina stając się celem przywiązania nabywa praw przyjaźni moiej.

Zostałam młodego Thaneta w Irlandiy, stracił on Matkę, i znaczną przegrał sprawę na którą niezmierne wydatki pochłoneły mu co tylko zostawało majątku. Tknięta nędznym stanem, uczułam żywą chęć usłużenia mu; zabrawszy znim przyjaźń, przyjechał zemną, Chcąc mu dać za żo-
nę

nę siostrzenice moją bogatą — dzie-
 dziczkę zupełnie oddaną mi pod wła-
 dzę; nie ma ona teraz nad lat dzie-
 więć; ułożyłam dać mu część dóbr,
 oczekując momentu oddania mu resz-
 ty razem z osobą, zwierzyłam się
 Matce Wmość Pana zamysłów moich,
 która uniesiona nierozumną pasją,
 ofiarowała mu wraz z ręką ośm ty-
 siący gwineów dochodu. Siostrzenica
 moja mieć będzie więcej; ale przysz-
 łość jest oddaloną w oczach młodzie-
 ży! Zdarzający się zysk pociągnął
 go; nic mi nie mówiąc ożenił się se-
 kretnie z Matką Wmość Pana, i kie-
 dy Hrabia Blair nieroztropne dawał
 ci rady opierania się małżeństwu te-
 mu, niebyło już w mocy niczyiej
 czynić przeszkody.

Powierzywszy Wmość Panu, po-
 budki przyjaźni moiej dla Pana

Tha-

Thanet, śmiem teraz prosić o u-
miarkowanie złości i przyięcie losu
ktòren mu przeznaczałam; przystań
na żądania moie, przywròć mi straco-
ną okazią uezynienia szczęśliwym:
od tego momentu obowiązuję się nad-
grodzić tę powolność darem. . . . W
tym mieyscu przerwałem z żywością:
Pozwòł mi Wmość Pani nie słuchać
więcey, rozkosz uięcia Jey sobie iest
dla mnie szacowną; Pan Thanet spo-
koynie używać będzie wydartych mi
Dòbr; daleki od czuwania na życie
Jego, będę go brònić jezeli mi roz-
kazesz, ale pozwòł niech ta offiara
będzie czystą; pozwòł nieprzyiść w
spaniale mi ofiarowanych darów; nie-
dbam o maiątek; znajdę się dość
szczęśliwym zaślugując na poważanie
i przyiaźń Wmość Pani; w stanie
naygorzszym nawet cieszyć się będę
z o ka-

z okazania Jey podległości i uszanowania moiego.

Prędkość w uczynieniu mi żądanej łaski rzekła Pani Rutland, te szlachetne bez interesowanie powiększa obligacie moie. Porzućmy te rozmowy, zaczniemy je w Brystol gdzie przepędzimy czas jaki; spodziewam się że mi nie odmówisz towarzystwa swojego. Pani Huntley, mówiła daley, dała mi dla Wmość Pana Kartę bankową na dwa tysiące gwineów, nadgradzając mu podjęte wydatki na drogę; widzieć cię nie chce ale Ja czuвам przyniey na interesa Wmość Pana; pensja ci jest pomnożona, Pan Burton Plenipotent Jey ma już rozkaz dostarczyć potrzebnych pieniędzy na kupienie ci szarży wystaranej przez Xiążęcia d' Argile. Nie nalegam koniecznie o przyjęcie ofiaro-

R

waney

waney ci przezemnie partyj, iednak ze dając siostrzenicę moją mogę w prowadzić w Dòm Wmość Pana, tytuły i Dobra których rozruchy krajowe odebrać ci nie pozwoliły. Dając czas do namyslenia się, za miesiąc proszę mię uwiadomić o zamiślach swoich. Na zaiutrz wyiechaliśmy; w Douglais dostałem list od Panny Cliford, nic mi nie donosiła o tobie. Jak tylko stanolem w Anglii, posłałem kamerdynera do Londynu do Pana Humfroid, z rozkazem wpytania się od krewnych i przyiaciół człowieka tego, nic nakoniec nie zaniedbać dla dowiedzenia się o tobie: droga ta była nadaremna, a powrót Jego wprawił mię w rozpacz.

List Hrabiego Blair, objaśnił mi iak wiele byłem winien Xiężnie Rutland; ona jedynie nalegała Xiążecia

żęcia d' Argyle o wyftaranie mi się
 szarzy; Matka moja zamiast zaru-
 dnienia się postanowieniem moim,
 zapomniła zem żył. Kartę na dwa
 tyfiące gwineów, sumnę złożoną u
 Pana Burtona, powiększenie docho-
 dów moich winien byłem hojności
 Xiężny. Przenikniony tak wspania-
 łym postempkiem, zawdzięczając Jey
 dobroć, musiałem na koniec przyftać
 na Jey żądania.

Nie mając żadney nadziei znale-
 zienia cię, postanowiłem szukać
 ufzczęśliwienia w majątku nie mogąc
 go znaleźć w miłości. Myśl wielkich
 doftoieństw przyłączyła się do serde-
 cznych sentymentów któremi byłem
 boleśnie przenikniony; wolnym bę-
 dąc przyięcia partiy szukaney od
 naywyższych Panów w Anglii za-
 czołem rozważać nad ofiarowanemi

R 1 mi zy-

mi zyskami. Pani Rutland nalegała, Jam obiecał, a nawet obowiązałem się ożenić za lat cztery z młodą Panną Betzy d' Arran.

Pan James miał daley mówić, ale widząc że mu zbladszy padała z krzesła, krzyknoł; porwał mię w pòł usiłując otrzezwic Ach! z kąd że ta boiaźń zpytał mię? z kąd pochodzi ten przestrah? Czegòż się lęka Kochana Elżbieta? o miła żcną! zaspokòy się, święty nas łączy węzeł; iezdeś wyborem serca moiego; związek uczyniony niszczy wszystkie inne; słuchay, wierz mi, nie sądz źle o człowieku czczącym ciebie. Jezeli zechcesz przestać na staraniach, na chęciach mcich, wszystko pòydzie według życzeń naszych.

Przymilenia Pana James, mowa, przyięgi, zapewnienie nie mogły zaspokoic

spokoić pomieszania serca moiego; płakałam nie chcąc go słuchać. Ach, wielki Boże! zawołałam nakoniec, podobne zwierzenie się powinno było poprzedzić akt ranny.

Gdybys mię była kochała iak Ja ciebie, rzekł Pan James, nie zciągnąłbym sobie tey dotykaiącey wymówki; zwierzenie uczyniło by cię Panią losu moiego; widziałaś mię długo zmartwionym, niespokoinym, zamysłonym, walczyłem sam z sobą żądaiąc szczerze cofnąć dane słowo przed złączeniem się z tobą. Ileż razy chciałem ci to powiedzieć! ale, zuchwałość woczach twoich, oziębłość w sercu, nie słuszne uprzedzenie lękać mi się kazało stracenia ciebie na zawsze; gdybym wyiawił stan mój musiał bym cię porzucić, jechać do Pani Rutland, wyznać Jey skłonności,

ności, chęci, umartwienia moje;
 zmiękczyć ją, otrzymać od niej wol-
 ność: upor twój wnieprzycięciu po-
 mocy przymusił mię siedzieć przy
 tobie. Jakżem mógł cię zostawić
 w tym smutym stanie, w potrzebach,
 przywiedzioną do szukania sposobów
 wyżywienia się, naklonioną przyjąć
 najpierwsze zdarzające się zchronie-
 nie. Cóż by się zemną stało za po-
 wrótem, gdybym powtórnie stracił
 ciebie. Daruy kochana przyjaciółką,
 żem sobie zachował to dobro pod-
 dając się niebezpieczeństwu narazenia
 ciebie. W tym zamilkł, patrzył na
 mnie, wziąwszy rękę moją całował;
 widząc żem płakała nic mu nie od-
 powiadając: o śliczna Elżbieto nie-
 smuć się, zawołał, majątek, honory,
 dostojenstwa poświęcę temu co ko-
 cham! Cbiałem cię prosić gdybyś
 rok

rok jeden nie nosiła Jmienia moiego, nie nazywała się żoną moją, dała mi czas uprzedzić Panią Rutland; chciałem gdyby niewiedziała czasu małżeństwa naszego, gdyby było niby za Jey zezwoleniem. Wyrzekając się Jey dodrodzieystw i ułożonego związku, winienem Jey te grzeczność; bolesną mi jest uchybić względów krewney, przyjaciółce zewszech miar godney wdzięczności moiey: ale jeżeli tego chcesz powrócę co tylko mam z Jey łaski, opuszczę nadzieję bogatey sukcesy, pewność dostoięństw, wszystko nakoniec. A, còż mi po wielkościach i pròżnych dostoięństwach! Chęć nabycia Jch brałaż ci kiedy pierwfzeństwo w sercu moim? o Kochana Elzbieto! dałyby Nieba! . . . Dla czegòż nie przyjechaś w Oxford ręki moeey? Czemuż nie złączyliśmy się

się przed tą fatalną drogą! strata majątków naszych byłaby słabym niezczęściem dla małżonka twoiego; przestając na szczupłym majątku Ojca moiego żyłbym kontent na dzikich górach Szkockich. Jęczałoby serce moje nie mogąc ci dostarczyć prócz rozkoszy uczuć, ale gdybyś mię kochała, gdybyś znosiła bez przykrości niedostatek nic bym w świecie nic zazdrościł, nic bym nie żałował. Cóż po sukniach okrywających, pokornie utrzymujących nas, lub perspektywie wesołej okazującej się oczom naszym kiedy spokojnie nie używamy naypożądańszego szczęścia mogącego dopełnić wszystkie życzenia nasze. Pan James przestał mówić oczekując z smutkiem i niespokojnością odpowiedzi moiej.

Dać

Dać o sobie dobrze myślącej moc przyięcia lub odrzucenia zysków które zdaiemy się dla niej poświęcać, jest to przymusić Ją koniecznie do przekładania naszych interesów nad własne uszczęśliwienie. Czulałam wielki wstręt myśląc na jakie podeyżenia wystawiał mię wymagany sekret, iednak że moment uwag przywiòdł mi na pamięć uczynioną przysięgę, powinność stanu moiego; że nie było przyzwoicie opierać się żądaniom Pana James; A że uwagi nad zakończoną sprawą są często niebezpieczne a zawsze prawie szkodliwe, wzięłam przed się poddać się rozrządzeniom, nie mogąc Jch odmienić.

Bardzo bym się miała za niešťliwą rzekłam, gdybym przywiedła do niewygodnego życia, tego, któren mię wyciągnòł z nędznego stanu.

Wybacz

Wybacz pierwszym poruszeniom, chciałam je ukryć, i szczerze sobie wyrzucam zaśmucenie Winość Pana. Powiedz czego żądasz, pozwolę na wszystko; Panem jeźdź w nadawaniu praw sercu wdzięcznemu, nigdy mi nie zdadzą się być ostremi kiedy zyski lub szczęście Winość Pana będzie zakładem ofiar mających się uczynić.

O, Miła towarzyszką zawołał Pan James przejęty radością! Przyśięgam przez samą siebie nie zapomnieć w dniu żadnym życia moiego dobroci twojej. Kiedym lękał się odkryć ci serce moje, nie znałem dobrze twojej szlachetności; miła kochana Elżbieto! Łzy twoje rozdzierały mi serce, grzeczność zaś napełniła go ukontentowaniem. Bogday bym ci się mógł godnie wypłacić! Ach! niech mię
Niebo

Niebo skarże w swym gniewie, niech nas rozłączy, pozbawi mnie nazaw-
wfsze siebie jeżeli w naymnieyszych
żądaniach twoich znaydziesz naylek-
szy opor, jeżeli Jch nie uprzedzę,
jeżeli ukontentowanie ciebie nie
jest naypierwszym staraniem moim, i
jeżeli w przyyszłości mam inny cel
nad uszczęśliwienie ciebie!

Przymilenia serdeczne nastompiły
powyrazach wdzięczności; Pan James
zaczół opowiadać potym iakie były
ułożenia Jego nad ukryciem mał-
żeństwa naszego. Potrzeba znaydo-
wania się prawie co dzień w Londy-
nie rzekł, a chęć nie przepędzenia
dnia żadnego nie widząc ciebie, przy-
wiedły mię do wyszukania ci miesz-
kania blisko miasta; nie mógłem ni-
gdy w tey okolicy znaleść nic przy-

ZWO-

zwoitszego zamysłów moim nad tem
 Dòm osobny i bardzo miły położo-
 ny w Jfflington: Chciałem go całego
 nająć, ale właścicielka nie chciała
 mi ustompić strony gdzie sama miesz-
 ka. Jest to pawilon oderwany bez
 żadney komunikacy z Domem, wyi-
 rzenie ma na ogród; Wypytałem się,
 a ta białogłowa która tam mieszka,
 powiedziano mi że się nazywa Pani
 Roberts, wdowa po Xiędzu, żyjąca
 w wielkiej osobności. Zwierzyłem się
 przed nią żełem oczekiwał z Conver-
 try, zacney i bogatey Panny poprzy-
 sięgley bratu mojemu, młodemu mor-
 skiemu Officerowi będącemu aktual-
 nie na usługach Oyczyzny. Przyda-
 łem, że rodzice tey Panny, chcąc
 koniecznie wydać Ją za Jnnego przy-
 muszają Pannę Elżbietę udać się pod
 moją protekcyę, aby tym łatwiey zo-
 stać

stać mogła wierną człowiekowi wybranemu z serca: niewiemy czasu powrotu brata moiego; młoda ta Panna czekać go będzie u Wmość Pani. Zakończyłem rozmowę z Panią Roberts prosząc gdyby cię nazywała po imieniu, i niewymawiała przy nikim Jmienia d' Asteley, powiedziawszy przed nią że to było familliy twoiey. Obiecała mi, wzięła nawet na siebie staranie wyfizukania ci sług; pokazała mi Jch, i na Jey słowo przyiołem wszystkich.

W godności konfidenta ukochanego brata, wizyty moje nie będą podeyrzane: usiłować będę nie często oddawać ie wdzień, ale co noc drzwiczki wychodzące z ogrodu na pole dadzą mi łatwość wchodzenia niebędąc postrzeżonym; drzwi sekretne w prowadzą mię na ukryte wschody zasłoni-

nie-

nione przepierzeniem aż do gabinetu. Lida i kamerdyner którego znam wierność wiedzieć iedynie będą nasz sekret; konie czekać mię zawsze będą wbliskiey austeriy, nicht otym wiedzieć nie będzie; a gdy wynaydę czas, poiadę do Pani Rutland, otworzę Jey serce moię, wyznam passią, taiąc iednak że posiadam cel Jey. Złączony byłem miłością powiem Jey, wprzód iak obietnicą; znam Ją dobrze, łagodność, powolność; dobroć nie dopuści Jey zmartwić mię; powroci dane słowo, nie pozbawi mię łask swoich, nie odmieni ułożeń w spaniałych, nie odmówi mi przyiaźni; zachowam pewność wielkiey fortuny ktorey kochana Elżbieta stanie się Panią; na ten czas oświadczę małżeństwo nasze, pokażę miłą towarzyszkę moią tey Pani, familliy,
Dworo-

Dworowi, i całemu światu; wybor-
mòy będzie pochwalony szczęście
zayzdroszczone, i wszystkie z peł-
nione życzenia.

Kącząc Pan James spytał me,
ieżeli miałam co zarzucić przeciw-
ko tym ułożeniom, albo czy nie
miałem w strętu iakiego w zezwo-
leniu na nie. Nie sądziłam za rzecz
przyzwoitą okazać to, iednakże by-
łam mocno upodlona z roli którą
grać miałam. Wstydziałam się we-
wnętrznie uchodzić w tym Domu za
Pannę rozkochaną, przekładającą
ukontentowanie siebie nad konieczną
powinność, uchilającą się zpod wła-
dzy rodzicielskiej, poświęcającą sła-
wę skłonnościom serca, poddającą
łosowi postępek lekkomyślny; Oso-
bność w ktorej żyć miałam mogła
iedynie oszedzić nie sinak podobnego
stanu.

stanu. Odpowiedziałam Panu James, że nie odłączając naszych interesów zgadzać się będę z wolą Jego i usiłować znaleźć uszczęśliwienie w tym wszystkim co może go ukontentować.

Pan James miał ostrożność w kupieniu nam podróżnych sukien; nim je na siebie wzięliśmy, zważali umyślnie, gdyby nie zdawały się nowemi; na koniec przeszliśmy ogród, wyszli tylnemi drzwiami na pole gdzie karetka sześciokonna z poczty czekała na nas. W krótkce przybyliśmy do Jslington; gdym wysiadła, Pani Roberts bardzo mię grzecznie przywitała; zgromadziła potym wszystkich ludzi wyznaczonych do usług moich, nazwała każdego po imieniu, i iaki kto miał urząd. Prosiłam iż na kolację, ale wymò-
wiw-

wiwszy się wyszła iak tylko oznajmiono; że dano do stołu. Pan James wyszedł z nią mówiąc grzecznie ale oziemble, że przyidzie jutro dowiedzieć się jeżeli pierwsze starania iego są uskutecznione według chęci moiej.

Spieszno ziadłam wieczerzę chcąc mieć nie co wolności wypocznienia, ale zaledwo zaczęłam rozmawiać z Lidą, usłyszałam łoskot; drzwi gabinetu otwierając się, ukazały oczom moim wchodzącego Pana James; musiałam mu poświęcić momenta, które wolałabym była przepędzić sama.

Gust i hojność Pana Huntley, zamieniła w wygodne ale proste, w piękne i przyjemne mieszkanie; nie w nim nie było zaniedbane, trawniki pełne kwiatów, kączyły się dużym

S

zym

żyym kanałem napelnionym rybami,
 abym miała rozrywkę łowienia ich.
 Klatka zróżnemi ptakami była na
 końcu naypięknieyszey ulicy, różne
 gatunki zwierząt mogące zabawić,
 nie zostały zaniedbane; sześć koni
 Neapolitańskich dawały mi łatwość
 wyieżdżania na spacer. Bardzo lu-
 biła ośobność moią, znaydując w niej
 dostatek i spokojność czyniącą mię
 szczęśliwą w Oxford. Muzyka,
 książki, ryfunki były zabawą moią;
 Pan James przerywał ie często wy-
 rzucając mi oziębłość mianą bez
 poznania iey. Powolność, grzecz-
 ność, ustawiczne starania w okaza-
 niu mu poważania i wdzięczności
 moiey, nie były dostatecznem ser-
 cu zakochanemu; wyciągał on sen-
 timentów nie mogących się nawet
 odmalować w umyśle moim; zalił
 się

się bez usłannia że ich nie mógł w zbudzić wemnie.

Nadtom mu winną była, gdybym nie była żądała widzieć go ukontentowanym; ale żądałam z krwią zimną z pobudek oznaczających dobroć serca, a nie czułości którey Pan James chciał mię koniecznie uczynić pedległą. Jednostayność humoru moiego mocno go martwiła; sbytek przywiązania iego, bardziey mię nudził iak rozrywał; uważałam iakés dziwactwa w zamyślach, w uzalaniach iego; trzeba koniecznie kochać dla pojęcia umartwień serca mocno świętego, umartwienia Pana James na uczyły mię że można wszystko pozwolić miłości nie czyniąc ią szczęśliwą.

Dziesięć miesięcy ubiegło a Pan James nie myślił wcale oddalić się

Sz

ode-

odemnie, ani w spomniał kiedy ma
 iechać do J Pani Rutland; Pówoli
 zaczął się mniey wystrzegać przy-
 ludziach moich; Urząd przymuszał
 go z naydować się co dzień przy wsta-
 waniu Króla: co rano iezdził do Lon-
 dynu, powracał o godzinie siódmej
 i przez cały dzień mię nie odstem-
 pował. Nie śmiałam się uważać na
 postempek krzywdzący mię, nay-
 mnieysze słowo wymowione wtey
 materiy zciągało mi wymówki, w
 zbudzało w nim złość; O ziembłość
 czyniła mi nieznośnym przebywanie
 iego, mówił on; to iednak nie odra-
 żało go odemnie, przeciwnie, żądał
 mię widzieć co moment, kłocił się
 żem nie dzieliła miłości iego, przez
 nieprawiedliwe czucie, chciał mię
 przymulić do wdzięczności za mi-
 łość, przymilenia, nieroztropność,
 i to

i to wszystko co czynił dla ukontentowania siebie.

Na początku wiosny, straszny przypadek przypawił Panią Roberts o wielkie niebezpieczeństwo; iadąc do Londynu wywróciła się z kolaską i zraniła sobie niebezpiecznie głowę: tknięta byłam sianiem tey biedney kobiety, w krótcie bojazń stracenia mieszkania moiego przyłączyła się do politowania.

Dwor wyiechał do Tumbridge, Pan James nie mogąc wymówić się od tey drogi, mocno był zmartwiony; tyśiąc razy żalił się na podległość, która dawniey była celem ambicij iego. w Dzień wyjazdu długi czas przypatrywaliśmy się malarzom pracującym około iedney altany; dwa okna z pokoju Pani Roberts, wychodziły na miejsce gdzie
Pan

Pan James siedział zemną; nie mogąc ukryć uprzykrzonego przywiązania, całował kilka razy rękę moją; ostrzegalem go że człowiek iakis podezły i kobieta dobrze ubrana stojąca w oknach, zdawały się pilnie nam przypatrować, na spójrzenie Pana James, osoby te odstąpiły od okna w moment potym zbliżywszy się nie prześlały nas uważać. Weszliśmy do pokoju mało zatrudnieni ich ciekawością; Pan James odiechał w wieczór z zamysłem iak nayprędzszego wrócenia się.

Nie przytomność iego czyniąc mnie wolną w postępowaniu, offiarowałam Pani Roberts naczym iey tylko zbywać będzie, dowiadowałam się regularnie o iey zdrowiu. Przed iey przypadkiem, ludzie moi i iey służące mało mieli z sobą z

znaiomości, a że pokilka razy na Dzień posyłałam do niey, mogąc się częścicy widywać, rozmawiać poufale, w krótcie przyszli do wzajemnego zwierzenia się.

Jedna z białychgłów moich, powiedziała mi że Pani Roberts była córką bardzo bogatego szlachcica: przywiązanie do młodego Xiędza, Kapelana Hrabiego Sommerfet, przywiedło ją do stracenia majątku z przyjaźnią oycza; poświęciła ona wszystko słodczy złączenia się z ukochanym człowiekiem; w pięć lat małżeństwa umarł Pan Roberts. Hrabia Sommerfet tknięty stanem nieszczęśliwey wdowy dawał Jeyco rok sto gwineów; po śmierci Pana tego zeszedł bez żadnego rozrządzenia, Pani Reberts rozumiała się być powtórnie pozbawioną wszelkie-

go wsparcia ale znalazła nową podporę w siostrze Hrabiego; ta litościwa Pani, nie tylko dała dożywociem małą wioskę z dochodami wystarczającymi na iey potrzeby, wystawiła ieszcze Dòm w którym ia mieszkałam z pięknym ogrodem i wszystkimi wygodami, pozwalając najmować część Domu z czego miała sto funtów szterlingów.

W pierwszych dniach choroby, ta białogłowa napisała do swoiey Dobrodziejki, prosząc o przyślanie iakiego prawnego człowieka, gdyby wziół pod rząd iey rzeczy; Ządam mówiła ona, widzieć powracające do źródła swoiego dobra, które bez wątpienia wyidą raz ieszcze na wsparcie nowego celu litości w spianiałey Pani.

Zamiast prawnego człowieka, pro-
te-

tektorka, przyśłała iey cerulika i iedną z białychgłów swoich, iednego umiejętnego w sztuce leczenia, drugą z rozkazem pilnowania chorey, i obiecania imieniem iey że iadąc do Londynu z iedzie umyślnie zdrogi i odwiedzi chorą.

Lida w chodząc iednego wieczora do Pani Roberts, została przyłożka iey przyślaną białogłową; obecność Lidy zdawała się ią gniewać, przykrzyła się iey rozmową, wypytywaniem poufałym, wybadywała się o powodzenie moie, o majątek, a nade wszystko o przyiaźń moją z Milordem Danby; z nudzona wypytywaniem, urażona tonem żartobliwym, Lida odpowiedziała iey, że Panna Elżbieta nie zna Milorda Danby, nie przyjmuie żadnych wizyt, nie winna sprawiać się nikomu zpoftem-
pków

pków swoich, mogąc ie zawsze okazać nie skazitelnemi; na co ta kobieta powtarzając ostatnie słowa rzekła; Dobry Boże, iakież to za pewnienie! ale pobleżanie twcie na nic się przydać nie może, wiem dobrze, i wszyscy lepiej może wiedzą od ciebie, przydała z wżgardą; Panna Elżbieta zna Milorda Danby, zna go dobrze i wkrótce wyznać to będzie musiała; kącząc te słowa wyszła, nie słuchając Lidy, proszącej o objaśnienie.

Gdy mi to Lida powiedziała, przypomniałam sobie ludzi, którzy się nam przypatrowali; sądziłam że Pan James i Milord Danby, może byli tak mocno podobni do siebie, że się można było omylić; żartowałam z Lidy, że się zaprzętała takimi bagatelami, lekce ie waząc wcale otym nie myśliłam.

Odbierałam listy serdeczne od Pana James, wyrażał on w nich żywą chęć widzenia mię, i iak się nudził będąc oddalonym w ostatnim donosił o bliskim powrocie, co moment go oczekowałam.

Dwunastego Dnia po iego odieździe, loskot prędko bieżącego poiazdu, zprowadził mię do okna, widziałam wchodzącą na dziedziniec karetę sześciokonną, eskortowaną kilku luźmi; korony na niey malowane oznaczały znacznego Pana. Dama bogato przybrana wyiadła z niey z dwoma kobietami; białogłowa która zapytaniami rozgniewała Lidę, wybiegła na iey spodkanie; Pani ta mówiła z nią z uśmiechem, a postrzegłszy iednego z ludzi moich, dawszy mu znak zbliżenia się, kazała sobie otworzyć pokoie dolne;

ne; w moment potym przyšlała do mnie gdybym zeszła na dół dla poznania się z przyjaciółką Pani Roberts, szczyrze żądającą poznać, i rozmówić się zemną.

Zdziwiona tym poselstwem, łatwom się domyśliła że ta Pani była wspaniała siostra Hrabiego Sommerfet, i protektorka Pani Roberts, ale czemuż przypisać miałam chęć widzenia mię? Co miała do tego za pobudki? Nie byłam wcale w stanie przyięcia tey wizyty; słowa wymowione przed Lidą o Milordzie Danby, zaczęły mię martwić i kazały się lękać omyłki poddającej niebezpieczeństwu sekret i sławę moją. Może była iaka Panna d' Asteley którą ta Pani znaleźć wemnie chciała; nie wiedząc co czynić, chciałam posłać przeprosić że widzieć się z nią
nie

nie mogę, kiedy nie mogąc się mię doczekać, weszła do pokoju moiego z białogłową będącą od nie iakiego czafu przy Pani Roberts.

Przeszkadzam może W Pannie, rzekła wszedłszy, chęć poznania przyprowadza mię do przełamania zwyczaju: a obròciwszy się do kobiety znią będącey rzekła głosem cichim: o Brygido iak że ona iest piękną! Jakąż wniewy skromność, iak szlachetna poftać! Możeż to bydź . . . Szczerze ją załuię. Obròciwszy się potym do mnie, iezdeś pomieszaną rzekła, wiem dobrze przyczynę, ale przestań się lękać, nie chcę ci ani szkodzić ani cię zniewazać .

To mówiąc, siadła na przeciw mnie. Nie wiem odpowiedziałam z wielkim wzruszeniem czy mam dzie-
kc-

kować W Pani za podobne zapewnienie; wdzięczna iezdem za okazaną litość, ale doysć nie mogę, co mi ią sęiąga; pofttempki i fentymenta moie, nadaią mi prawa nie lękać się od nikogo zniewag.

Ta zuchwałość nie przyftoi W Pannie rzekła Dama, kiedy ia poftempnie z dobrocią, nie iest przyzwoicie pokazywać się zuchwałą; nie zamieniaj litości moiey w kufzną w zgardę; zdaiefz mi się miłą dziewczyną, nie dziwuię się nadzwyczajney paffiy którą wzniecafz Jeżeli ofobność w ktòrey żyiefz, nie iest skutkiem zaydrości Milorda Danby, jeżeliś ią sama obrała, wróżyc mogę dobrze o charakterze twoim; ale powiedz mi fzczerze od iak dawna uwięziłaś ferce Lorda tego.

Pow-

Powtarzam raz ieszcze Wmość Pani odpowiedziałam, że litość Jey mocno mię zadziwia; im więcej zastanawiam się nad sobą, tym mniej zdaię się być celem słuźney wzgardy. Nigdy nie widziałam Milorda Danby, i pojąć nie mogę, co mię przymusza słuhać podobne mowy, lub odpowiadać na obrazające mię zapytania.

Jużem powiedziała Wmość Pannie rzekła ta Pani, że te tony nie są ci przyzwoite; nie rozumiey mię oszukać, i przywieść do wierzenia tobie? a obracając się raz ieszcze do swoiey kobiety, stojącey za krzesłem, mocno mię gniewa rzekła, widzieć to miłe stworzenie, w tak podłym stanie, a więcej jeszcze, że się zdaie w nim smakować.

Czerwoność nadzwyczajna okryła

ła mi twarz całą, wstrzymywałam tzy gwałtem wyciskające się. W mość Pani upewniłaś rzekłam, że mię nie chcesz znieważać, spodziewałam się widzieć Ją dotrzymującą lepiej danego mi słowa.

Sama mię przymuszasz do uchi-bienia go, odpowiedziała mi łagodnie; Jakże znieść cierpliwie śmiałe zaparcie się twoię? Mówisz że nie znasz Milorda Danby, iednakże dwie osoby nie mogące się omylić, widziały go tu razy kilkanaście, i przez naganną gorliwość, szpiegując postępkę Jogo doszli, że przepędzał część dnia z tobą, i każdej nocy skryte Drzwi. ale niechęć daley pomykać objaśnienia tego.

Mowa ta potwierdziła mię w myśli, że było podobieństwo po między Milordem Danby i Panem James tak
mocne,

że się można było omylić; skutek ten losu, wydawał mię na gniew kobiety którą postempki Milorda Danby bezwątpienia obchodziły. Jak że Ją wyprowadzić z błędu, nie odkrywaiąc zabronionego mi wyiawić sekretu, iak że znowu wytrzymać wzgardy pochodzące z omyłki?

Anim zuchwała, odpowiedziałam, ani przyzwyczajona do podobney mowy; proszę wiedzieć że Wmość Pani nic się tu nie dowiesz o Lordzie, o ktòrego zdaiesz się troskliwą, i darujesz mi że wychodząc, dam Jey czas do zastanowienia się nad mocą wyrazów swoich, i lekkomyślnym poządzeniem.

Zamyśl mój był wyść, zbliżałam się ku drzwiom kiedy Białogłowa tey Pani uprzedzając Jey rozkaz, poskooczywszy, zatrzymuiąc mię, rzekła :

T

Ostro-

Ostróżnie Mościa Panno, ostrożniejsza fama bądź w wyrazach; powinnaś być zwiększonym uszanowaniem, wobecności Xiężny Rutland.

Xiężny Rutland! powtórzyłam padając na krzesło, mogąc za ledwo oddychać. W tym momencie, widziałam odkryte małżeństwo moje, zniszczony majątek Pana James, i wszystkie przewrócone ułożenia. Jeżeli byłam znaną, zaczęło mi mówiono o Mielordzie Danby? tego nie mogłam pojąć.

Zdało mi się Mościa Panno rzekła śmiejąc się Xiężna, że Imię moje rozproszyło wielką część Jey pewno ci; poymię to, wizyta moja nie może ci być żadnym sposobem miła. Przyechawszy odwiedzić Panią Roberts, kaprys nie pochodzący ani z zazdrości, ani z miłości przywiódł mnie

mię weyść do ciebie ; nie się nie lę-
kay, nie będę miezzać słodyczy złą-
czenia podobaiącego ci się ; nie chce
martwić Pana James; musiał on ci
powiedzieć, że ugody nasze, nie na-
kazują mu naymnieyszey przeciw-
ności.

Słowa te pomnożyły pomieszanie
moię; mówiła ona o złączeniu moim
z Panem James, adawała mi do zro-
zumienia że m była metresa Milorda
Danby. Milczałam, ginąc prawie w
pomieszanych myślach.

Czemuż milczysz, spuszczasz oczy
rzekła? Jakież to dzieciństwo! Z kąd
ze pochodzi to zapłonienie? Zaspokoy
się; Milord Danby iest w Tum-
brigde, nie prawdaż? Ja tam jadę,
widzieć go będę, i obiecuię ci scze-
rze mu powinzować szczęścia posia-

ania najpiękniejszey wcaley Anglii osoby.

Tesłowa przeszzywające serce, przywróciły mi moc mówienia: Mogę śmieć zapytać Wmość Panią rzekłam, jeżeli te żarty nie są za nadto okrutne? Cóżem zabiła Wmość Pani, że tak się frogo zemną obchodzisz? Pan James mógł Jey uchibić względów, okazał bez wątpienia naganną lekkość, ale jeżeli zle nadgradza Jey dobroć, w czym że Ja i zdem wystepną? Obwiniasz mię Wmość Pani o wstydlive społeczeństwo z Milordem Danby, a iednak zdaiesz się uwiadomioną o małżeństwie moim z Panem James Huntley. Zastuguież bydz do tego punktu poniżoną? Domniez to należało prosić Wmość Pani o pozwolenie? Ach! kiedy pasmo nieszczęśliwych przypadków

kòw przymusiło mię przyflać na chęci i usiłowania Pana James, nie wiedziałam o danym ci dawniey słowie.

Còż to Wmość Panna mówisz rzekła Xiężna? Fizognomia Jey nie okazała mi tyle zuchwałości; śmiesz że to mówić? Ale dla czegòż od dzielasz Pana James od Milorda Danby? Pewnie wiedzieć musisz że Pan James Huntley, został Milordem Danby żeniąc się zemną Co Ja słyżę, zawołałam, żeniąc się z Wmość Panią! Pan James Huntley jest Milordem Danby! Jest żonatym! był więc. . . . Ach, Boże! Zgasł głos mój, pòt śmiertelny wystompił na mnie, padłam bez zmysłów do nòg tey Pani.

Na krzyk, Lida i inne kobiety przybiegły na ratunek mój; Otworzywszy oczy, postrzegłam Lidę całą we łzach;

porwaw-

porwawszy ją w pół, kryjąc głowę w Jey łono: zdradzonam, zginionam, znieważona! zawołałam nie uważając jeżeli mię kto słuchał. Ofiaro udatnych intryg podłego kłamcy iedynie zostające wydarto mi dobro. O kochana Lido! ratuy mię, teraz iezdem prawdziwie ubogą, odartą zewszystkiego. O Saro! o Matko moja! straszne twoie spełniły się przepowiedzenia; wstydy, nędza, są iedynym udziałem niešťczęśliwey Elźbiety.

Xiężna zdziwiona stanem w którym mię widziała, kazawszy Lidzie wyprawić wszystkie kobiety; siadłszy na kanapie gdzie mię położoną: Còż Mościa Panno zpytała, czyż podobna gdyby uwiedziona pròżnemi obietnicami powzielaś nadzieię stania się żoną Milorda Danby? Mògl że on podle zmyślać dla uwiedzenia ciebie?

bie? . . . Ale jakim że sposobem mogli ci ukryć małżeństwo obchodzone w Londynie, w S: Pawła kościele, w obecności Króla i Dworu całego? Nie mieszkała żeś w stołecznym Mieście? Odiak dawnego czaśu poznałaś Młordę? Co iezdeś za iedną?

Nie iezdem niczym odpowiedziałam; iak ziele wyrwane z ziemi, uznane za niezdatne, można mię ciśnąć pod nogi, nie bojąc się gdyby aby ieden głos odezwał się zamną.

Xiężna rozrzewniona, podała mi rękę, a ściskając mię podnieś oczy moia miła Panno spòyrz na mnie, mòwiła z dobrocią; mòw śmiało; nie wiesz iezcze iak iezdem pòbłazaiącą; boleść tak słuszną i żywa przenika mię; bą lż sczerą, mogę się stać przyiaciòlką i protektorką twoią. Mocno mię obchodzisz, zaczynam cię
iuz

już wymawiać; jezdeś młodą, Milord Darby jest miły, podobał ci się: czucie prowadzi do ufności, ale, jakim cię sposobem oszukał? Jakież są te sprawne intrygi które mu wyrzucasz?

Ani miłość, ani nieroztropność, nie jest przyczyną nieszczęść moich zawołałam, nie uwiedziono, ale mnie nie godziwie oszukano! Przez święte przysięgi i związki, nieludzki uczynił igrałzkę z honoru, prawdy, Nieba samego, dla nabycia praw nad niewinnym stworzeniem, dla wydarcia mi więcej iak przeciwny los uczynił.

Xiężna zdziwiona wstała, kazawszy białogłowie swojej, czekać na siebie u Pani Roberts, myśliła, przechadzała się żywo, na koniec zbliżywszy się ku mnie spytała: czyś pomyśliła

śliła nad tym dobrze, co mi daiesz do zrozumienia? przysięgi i związki święte: Wytłumacz mi te osobliwsze słowa? Widzę że cię boleść obłąkała, zaspokòy zmysły swoje, przyidź nie co do siebie, przestań się lękać; nie roztropna passia nie przywięzuie mię do Milorda Danby; ciekawość, odmieniła swòy cel, sczera litość ku tobie wznieca Ją iedynie teraz. Mów kochane dziecie, odkry mi wżysłkie skrytości. Raz iezcze pytam, co iezdeś za iedna?

Juzem powiedziała Wmość Pani, że niczym nie iezdem odpowiedziałam; Pochodząc z dwòch wielkich domòw, nie mam krewnych ani przyjaciòł, wyparta, nikomu nieznaïoma; Wychowana w nadziei wielkiego majątku, ubòstwo moje iest wielkie; Zamężna za człowieka szlachetnego
i boga-

i bogatego, nie mam męża; caotliwa w gruncie ferca, a widzę się wrzędzie pogardzonych białychgłów, w których interes lub pròżność przytłumiły cnoty: a padając na kolana, wzniośszy oczy i ręce ku Niebu: Boże sprawiedliwy! Boże mocny! zawołałam, świadku niewinności, i uciskającej mię boleści, wysłuchaj głos gorących modłów moich! otwórz mi Oycowskie łono! racz o mój Boże! racz mię przyjąć do miłosierdzia twoiego, nim szemraniem i skargami, stanę się występną przed tobą!

Jmć Pani Rutland rozplakawszy się, dobrocią pomagając mi podnieść się; a obracając się do Lidy; Jak że ta nieszczęśliwa mię dotyka rzekła! Ty zdajesz się mieć Jey ufność, wytłumacz mi zadziwiającą Jey mowę: zamężna a nie ma męża! Ktòren że

to ten

to ten zacny mąż? . . . Zapewne to byź nie może , spodziewam się że to nie iest . . . w tym mówić prze-
stała.

Pan James Huntley, iedynym iest z ludzi. którego niešťczęście Panny Elźbiety do niey zbliżyć, odpowiedziała Lida, nie zna więcey żadnego.

I Jakże! zawołała Xiężna, to więc Milorda Danby ona obwinia?
Byź że to może? . . . Zameźna! kiedy , gdzie , od iak dawna , iaka tego iest próbna? . . . Nia mam żadney Mcia Pani, przerwałam, smutna załłona, rozciągnięta iest przed oczyma moimi. Na ten czas usiłując mówić, zatrzymując się ustawicznie, przeplatając łzami, łkaniem, ięczeniem upodlenie moie, opowiedziałam wiernie, urodzenie, wychowanie,
znisz-

zniszczenie, fatalny przypadek przywodzący mię doprzyjęcia z wdzięcznością ręki podłego zdraycy, dość ostróżnego zobowiązaniem mię do sekretu, przez zwierzenie się któregom nie mogła przewidzieć fałszu. Na koniec dla przeświadczenia tey Pani, że żadna słabość nie wchodziła w dowierzenie moje, pokazałam Jey dwa listy odebrane od Pana James, w których żalił się na mało przywiązania moiego, i wyrzucał zem wszystko czyniła z powinności a nie z miłości ku niemu.

Xiężna, słuchała mię z wielką uwagą, czytała listy wzdychając, a podniosłszy ku Niebu oczy w niebo, i składając ręce zawołała; do Jakich że błędów mogą nas przyprowadzić nie poskromione passie! Jakaż szczęśliwa natura! Jak
szła-

szlachetne stworzenie, wyrzekło się honoru, wyzuło się z ludzkości, dla dogodzenia żądzom, dla uczynienia sobie momentalnych rozkoszy, rozkoszy w prawdzie żywych, ale w prawiących w gorycz serce! Czytała raz ieszcze listy, powtarzając najczulsze kawałki; o Jakże mężczyźni są okrutni i niesprawiedliwi zawołała! mówią, że kochają! zdradzają cel miłości swojej, gotują mi długie żale, upadają, wydają boleści, wstydomi, możeż się to nazwać kochaniem? A, cóż by robili gdyby nienawidzili!

Długie milczenie nastąpiło po tych uwagach; zbliżywszy się potem do mnie, biorąc i sciskając ręce moje; Płacz kochana Panno rzekła, ale się nie wstydz; Jezdeś w prawdzie nie szczęśliwą, Milord występnny
wart

wart większego nad ciebie pożalo-
wania: Wszystko co ci powiedział
jest prawdą, prócz z myślonych z
wiązków z Panną Bełzy d' Arran
iego i moją Krewną. Nie miałam ia-
żadey siostry, nie mam synowicy;
Hrabia Sommerfet, brat mój umarł
iż jest lat dwadzieścia, będąc żo-
natym. Nie mogąc rozrzucić wiel-
ką cześcią majątku moiego nie bę-
dąc zamężną, nakłoniłam się uczynić
los świetny Panu James; wart był
na ten czas szczęścia tego. z Brystol
przyjechałam z nim do Londynu ;
Na proźby moie, Król raczył go
przyjąć pomiędzy wielkich officia-
listów korony, dał mu tytuł Lorda
Danby, a wyższa Jzba umieściła go
pomiedzy Parów Królestwa. Tak
nie równe małżeństwo wiekiem i
majątkiem nie wzbudziło śmiechów

po-

pobudki moje wiadome były; widzia-
 no zukontentowaniem podwyższający
 się dóm Huntleiw, nabierający no-
 wego światła, widziano mię napra-
 wuiącą niesprawiedliwość Matki któ-
 rey ganiono postempek; a że ie-
 dynie wspaniałość przywiedła mię
 do tych związków, biorąc męża, nie
 wzięłam Pana; Milord Danby na-
 był praw do majątku, nie do osoby
 moiej; Żyję zawsze nie podległą, i
 nie wyciągam ponim iak tylko po-
 stempków zdolnych do usprawiedli-
 wienia przyjaźni i wyboru moiego.

Nic mię teraz tak nie obchodzi,
 przydała, iak sława Milorda Dan-
 by, i niezczęście W Panny. Wyrzu-
 cam sobie ciekawość, w znieconą
 listami Brygidy, kobiety przezem-
 nie przyślaney do pilnowania Pani
 Roberts; Chciałam Ja poznać, ie-
 żeli

żeli kochanka ztak wielką ukrywaną ostrożnością, odwiedzana pilnie, warta była zatrudnienia serca którem zawsze sądziła czułym i delikatnym; Dowiedźszy sekretu Milorda, rozproszyłam błęd W Panny, i własną pomieszałam spokojność; w zajemna niewiadomość była dla nas obòdwoch dobrem; W Panna żyłaś kontenta, a Ja nie wiedziałam że Milord Danby przestał być godnym poważania moiego.

Xiężna kazała sobie raz ieszcze opowiedzieć co już słyszała. Łzy nie dopuściły mi mówić, Lida od powiadała na zapytania. Przestań płakać, narzekać, mówiła mi Xiężna z przymleniem; powiedz mi Pauno, jakie są teraz zamysły twoie, czego się chcesz chwycić? Nie masz żadnego dowodu brzydkiego zdradziecstwa

etwa, które cię oddało w ręce Milorda: nie znalazz nieszczęśliwych należących do zguby twoiey, a choć byś ich i odkryła, iakież ci iest pozwolone prawo? Pierwsze związki zagnębia powtórne. Przymuszona przyjąć słabą nadgodę nakazaną prawem, prawem mówię, którego niesprawiedliwość zawsze iest na stronę bogatych i możnych, przydałabyś do smutney awantury swoiey wstyd więcey cię upadlający, nad fame nieszczęście. Nie wątpię o szczerości twoiey, wierzę że iezdeś ofzukaną i wartą pożałowania; żywo mię dotykasz. Smiey się, z puścić zupełnie na łtarania żony Milorda Danby, dam ci zchronienie kochane dziecko, odday się w ręce moie, były one zawsze otwarte niewjności prześladowaney.

U

Na

Na te słowa, poruszenie gwałtowne, ożywiło zmęczoną duszę moją, padłam do nóg Xiężny, wzięłam Jey rękę, a oblewając Ją łzami zawołałam: Cóż! Wmość Pani to raczyysz mię żałować, protegować, dawać mi schronienie! Wmość Pani! od ktòrey spodziewałam się słuszney nie nawiści i wzgardy, przyjmiesz mię w ręce swoje! otwierasz w spanyałe serce na jęki nieszczęśliwey sieroty, Wmość Pani! . . . Ach, niech mi odpuszczą, a tobie nadgródzą Nieba! Ostatnie modły moje będą za Jmć Panią Rutland.

Xiężna sciskając mię rzekła: kochana Panno, chcesz więc porzucić to miejsce, chcesz iechać zenną do Londynu? Poiając z Wmość Panią odpowiedziałam, będę ci posłuszną; rządź losem moim, Ach! będąc bli-
sko

sko zakończenia ze smutku życia, z żalem widzę że mi nie zostaje dość czasu dla okazania ci wdzięczności.

Spiesz się, mówiła Imć Pani Rutland do Lidy, zebrać nakosztowniejsze rzeczy Panny Elżbiety Nie nie chcę, przerwałam z żywością; o! niech nigdy dary tego podłego kłamcy Przebacz mi Wmość Pani, jest on Jey mężem i krewnym, ale jest takòż naypodleyfzym z ludzi Cale ufzanowanie moje dla Wmość, Pani, nie jest w stanie utrzymania wyrazów sprawiedliwej złości.

Kłęczałam ieszcze, mając głowę wspartą na tę Panią; podniosłszy mię, uściłkała; zbliżywszy się potym do Lidy, còs z nią pocichu mówiła; kazała zawołać Brygidy i ludzi swoich, rzekła: Pierwszy mój zamiysł był iechać z Wmość Panno, ale przy-

U 2

pomi

pominam sobie Panią Roberts, zaśmu-
ciła bym tę biedną kobietę, gdyby
wyjechała nie widząc Jey; muszę Ją
odwiedzić. Ty zaś kochanko poie-
dziesz do Londynu z ukochaną swo-
ią sługą, Brygida zawiezie was do
jedney Pani, gdzie mnie widzieć
będziesz za dwie godziny. Otrzy-
ży, uspokoy serce, spuść się na
mnie, na przyjaźń moją, na nay-
fzeczersze względy moje; niech ta
okrutna awantura, nie upodla cię w
właśnych oczach, jest ona cudzym
wyftempkiem.

Przenikniona tą dobrocią, chcia-
łam odpowiedzieć, kiedy Brygida
weszła, Xiężna dawszy mi znak gdy-
bym milczała; ofobliwsza omyłka, i
podobieństwa Imion rzekła, uczyni-
ło mię niesprawiedliwą; znalazłam
w Pannie Elżbiecie Pannę zacną, w
ktòrey

ktòrey mimo pozoru, nie naganne są obyczaię; omylono się. Zdaię naciebie Brygido, zawiezienie Jey do Pani Morice w moiey Karecie; Ja zaś wezmę Jey poiazd. Bądź dla niey z uwagą i respektem; zaleć Ją odemnie Pani Morice, niech się z nią obchodzą iak zemną samą. Skączywszy mówić, Xiężna wzięła mię za rękę, zeszliśmy na dół, uściskała mię przy ludziach swoich, dawała rozkazy z miną uśmiechającą się.. W siadłam do Karety z Lidą, Brygida usiadła przedemną; mając poiazd eskortowany dwoma ludźmi, udaliśmy się do Londynu.

Przytomność Brygidy była mi za ciężar, nieśmiałam podnieść na Lidę oczów zboiaźni poddania się poruszeniom serca, napełnionego goryczą; tłumilałam wzdychania usiłując utrzymać

mać gwałtem wyciskujące się łzy. Jechaliśmy w głębokim milczeniu, kiedy o sto kroków od Londynu, z podkaliśmy się z prędko iadącą Karetę; nie postrzegłam Jey, ale usłyszałam wołających gdyby się zatrzymano. Głos dobrze znaiomy, przestraszył mię; ludzie Xiężny posłuszni mu byli; mogli się z przeciwiać mężowi Pani swoiey, Milordowi Danby, któren rozumiejąc znaleźć Xiężnę w Karecie, chciał z nią mówić.

Spodziewał się on Jey dnia nastempuiącego do Tumbrigde; Nie sądząc gdyby znała Panią Roberts, dalekim był obawiania się, spodkania Jey na tey drodze. Jechał on do Jślington z zamiyślem powrócenia dnia nastempuiącego. Postrzegłszy liberyą Xiężny, a będąc blisko karety, nie mogąc się schronić, wziął przed się

za-

)(311)(

zatrzymać się; z zaś poświadczyć
obiecane sobie zabawy w Jslington,
staraniom ukrycia postempkòw, i do-
pełnienia nie odwłócznych powin-
ności.

Koniec Tomu Pierwszego.



9485/66

Wszystkie są w posiadaniu
Księstwa Lubuskiego w Jeleniej
Górze w dniu 15. listopada 1866
roku. Wskazywano na tożsamość
pamiętnika z tymi samymi
wskazywanymi.

Książka Tomka i Władysława

Observationes clinicae ad ductum medicationum in
nolocomio generali Varlav. Fascic. I & II. 8.
Varl. 768
fl. 1 gr. 15
Dehmens, (Gr. Theod.) Observatio eines durch 22
Gabe lang in der Sarntröhre getragenen, und mit
dem Apparatu minori, in Niezwiz den 9. Jan
nuar 1773 durch ihn ausgeschnitteneu Steins, 8.
Marsthan 773 geheft.
I fl. 15 gr.
— Derselben Observatio einer höchsten Kranens-
krankheit mit einem offenen Rechte. die 10 Pfund ge-

15 *Katalog Księgarni Groellowskiej.*

10 *Katalog Księgarni Groellowskiej.*

Hülßen Geor. Ab. monita Confessariis inprimis pro di-
rectione, at vero Prælati & Parochis &c. 8. w opr.

fl. 2 gr. 15

Janozki J.D.A. Parens Patriæ STANISL. AUGUSTUS,
Poloniae Regum maximus atque invictissimus,
civibus fidelissimis à Parricida ereptus redditus-
que, 8. maj. Varl. 772. org.pl fl. 2

— Sarmaticæ litteraturæ nostri temporis Fragmenta



Katalog Księgarni Groellowskiej.

- Herrn. Ein Heldengedicht in vier Gesängen. Gesungen von einem Grenadier der Litthauischen Gade zu Fuß, 8. Warsf. 772 2
- Gedichte: H. A. Offenfelders Oden und Lieder, gr. Dresden 753 1 fl. 22½ g
- das Pult, ein heroisch-comisches Gedicht in sechs Gesängen von Boileau Despreaux, gr. 8. Dresd 753 1 fl. 15 g
- Gottfr. Schrenkendorf Versuch in moralischen G

~~X~~
XVIII. 1. 806

1,